GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9go Listopada, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Manifestacye narodowe w Warszawie.

Ważne wypadki w Finlandyi i w Polsce.

Z każdym dniem nadchodzi coraz więcej i coraz groźniejszych wiadomości z całej Rosyi. W głębi Rosyi cokolwiek ucichło, ale natomiast w Polsce i Finlandyi zanosi się na ważne wypadki. Przyszło już do tego, że w Finlandyi ogłoszono rząd narodowy a urzędnikom carskim kazano się wynosić. Na podobne wypadki zanosi się w Polsce.

Ruch narodowy polski przybrał tak olbrzymie rozmiary, że urzędnicy carscy potracili głowy i nie wiedzą co począć.

By czytelnicy mogli sobie wyrobić pojęcie o tem, co się dzieje obecnie w zaborze moskiewskim, podajemy za telegramami przebieg wypadków za ostatni tydzień.

Rzezie w Królestwie.

WARSZAWA, 3 listopada. — Wieści z Królestwa Polskiego są wprost okropne. W Warszawie napadł tłum kilkutysięczny na więzienie policyjne i zażądał wypuszczenia tych więźniów, których aresztowano w ostatnich kilku tygodniach bez żadnych dowodów winy. Szef policyi ustąpił groźnej pozycyi ludu, ale zatrzymał w więzieniu 12, podejrzanych o agitacyę rewolucyjną. W tej chwili nadbiegło wojsko i rozpoczęła się formalna bitwa. Ilu ludzi zginęło, telegramy nie podają.

Drugą rzeź stoczono na cmentarzu Powązkowskim, gdzie lud zebrał się na zaduszki i zaśpiewał ów hymn pisany krwią bratnią: "Z dymem pożarów". Na spokojną ludność na cmentarzu wpadli dragoni i kozacy, pałaszując i siekąc nahajkami, kto się nawinął. Podobną rzeź wyprawiono na ulicy Marszałkowskiej i na Skwerze Bankowym.

W Odesie walka była może najbardziej krwawą. Setki ludzi wymordowano. Tysiąc niemal rannych leżało na ulicach, zanim przenieść ich zdołano do szpitali. Kozacy wyprawili iście kozackie wesele, a wielu studentów zostało przez nich zabitych nahajkami na śmierć.

O podobnych zaburzeniach donoszą z Łodzi, Kazania, Witebska, Połtawy, Elizabetgrodu i z innych większych miast. Telegramy podają następującą listę ofiar w rozruchach za ostatnie kilka dni:

W Warszawie zginęło 123 osób, w Łodzi 71, w Odesie 1,500, w Kijowie 85, w Witebsku 47, w Połtawie 100.

Wszystkie telegramy są przepuszczane przez cenzurę i nie są dokładne

PETERSBURG, 3 listopada. — Położenie w Rosyi nie uległo żadnej zmianie. Strajk kolejowy w Petersburgu ustaje. W Rostowie, Radomiu i Kazaniu przyszło do wielkiego rozlewu krwi, w którym ludność rozbroiła policyę i objęła kontrolę nad miastem.

W Warszawie ogłoszono stan wojenny i kazano strzelać ostremi nabojami do demonstrantów. Wielu ludzi aresztowano.

W Odesie miało zginąć przeszło 1,000 osób i około 4,000 zostało pokaleczonych i umieszczonych w szpitalach. W domach, z których strzelano do wojska, wymordowano wszystkich ludzi, nie oszczędzając kobiet i dzieci.

Demonstracya narodowa w Warszawie.

Z Królestwa Polskiego nadeszła ważna wiadomość, roztelegrafowana po całym świecie. Od powstania 1863 roku nie pamięta Warszawa takiej demonstracyi narodowej, jaką urządzono w dniu Zadusznym, 2 listopada.

Demonstracya ta różniła się od dotychczas urządzanych demonstracyi socyalistycznych, kończących się zwykle rozlewem krwi i awantruami ulicznemi, tem, że wzięli w niej udział najpoważniejsi obywatele i duchowieństwo, a zamiast sztandarów czerwonych wywieszono sztandary narodowe polskie i zamiast haseł międzynarodowych, użyto haseł narodowych polskich, pisanych krwią i łzami narodu naszego, powstałych na polach walki o niepodległość naszej ojczyzny, haseł: "Jeszcze Polska nie zginęła", "Boże coś Polskę" i t. p. Pierwsza to poważna demonstracya narodowa polska w czasach obecnych zaburzeń w Rosyi. O tej narodowej demonstracyi podają telegramy następujące szczegóły, które przytaczamy dosłownie:

WARSZAWA, 3 listopada. — Od czasu ostatniego powstania narodowego w roku 1863 nie pamięta stolica dawna Polski takiego dnia, jak wczorajszy. "Boże zbaw Polskę", "Niech żyje Polska" itp. Oto hasła, pod któremi odbywała się ta wspaniała demonstracya, nosząca charakter demonstracyi czysto narodowej.

Rozpoczęła się ona w kościołach rzymko-katolickich, gdzie zebrały się na nabożeństwa tysiączne zastępy Polaków. Po nabożeństwach sformowały się przed kościołami szeregi i wyruszyły na główne ulice miasta. Na czele całego pochodu niesiono sztandar z czasów niepodległości Polski i inne sztandary narodowe z orłami polskiemi i napisami: "Niech żyje Polska! niech żyje wolność" itp.

Na czele pochodu tuż za chorągwiami postępowali księża, ubrani w najbogatsze szaty kościelne w otoczeniu najpoważniejszych obywateli Warszawy. Był to widok tak poważny i wspaniały, jakiego dawno stolica Polski nie pamięta od czasu rozbioru. Wśród głosów hymnu narodowego "Boże coś Polskę" zdążały te procesye przed pałac jenerał-gubernatora, otoczony kozakami i żandarmami. Wszyscy idący w tym pochodzie i przyglądający się jemu, obnażyli głowy na znak szacunku i wierności dla ideałów narodowych, których ani długoletnia niewola, ani prześladowania zniszczyć nie potrafiły.

Przed pałacem jenerał-gubernatora Skałłona stanął ten olbrzymi pochód i z piersi tej olbrzymiej masy narodu rozległ się ogólny śpiew hymnu narodowego: "Boże coś Polskę". Policya i wojsko zachowały się spokojnie wobec poważnego nastroju zebranej publiczności, poczem ten olbrzymi pochód podążył głównemi ulicami miasta.

Przed każdym kościołem i polskim gmachem publicznym zatrzymywały się tłumy, a na stopnie kościołów wstępowali poważni obywatele i wygłaszali patryotyczne mowy.

Chwilami zdawało się, że przyjdzie do rozlewu krwi. Oto na jednej z głównych ulic spotkała się ta procesya z kilku sotniami kozaków, a dowódca tychże, jak gdyby zawahał się, czy puścić swe hordy na Polaków, czy nie. Ale lud się nie przeraził. Stanęła procesya, a z piersi Polaków rozległ się jednomyślny okrzyk grozy i oburzenia: "mordercy"! Kozacy przerażeni powagą publiczności, zawrócili w puste ulice i uciekli. W jednem tylko miejscu przyszło do rozlewu krwi. Jedna z procesyi napotkała patrol piechoty, a oficer dowodzący tymże zażądał, ażeby chorążowie oddali sztandary narodowe. Odmówiono temu żądaniu i patrol piechoty strzelił do tłumu, zabijając cztery osoby i raniąc kilkanaście.

Takie same sceny odbywały się w kilku innych punktach. Ale na ogół biorąc, obeszło się bez wielkiego rozlewu krwi.

Konferencya u gubernatora.

WARSZAWA, 3 listopada. — Zaraz po tej demonstracyi narodowej zebrali się w pałacu gubernatora przedstawiciele polskiego obywatelstwa, warszawscy kupcy, przemysłowcy i bankierzy. Gubernator przyjął ich grzecznie na wspólną konferencyę.

Po krótkiej rozmowie postawili polacy żądania wycofania sprowadzonych wojsk z Warszawy i zniesienie stanu wojennego. Równocześnie zaś wystosowali wszyscy adwokaci warszawscy do hrabiego Wittego zbiorowy telegram, zawierający również żądanie cofnięcia wosjk. Telegram miał być bardzo stanowczy i kończył się słowami: "Już przez 10 miesięcy dokonywane są bezkarne rzezie na niewinnym narodzie".

Taką jest dosłowna treść telegramów podanych przez najpoważniejsze dzienniki amerykańskie. Dokładniejsze wiadomości tej narodowej demonstracyi podamy, skoro tylko otrzymamy wiadomości pocztą.

Położenie w Rosyi.

PETERSBURG, 3 listopada. — Sytuacya nie ulega zmianie. Wszędzie zaburzenia i rozlew krwi. Z całej Rosyi jest mnóstwo wiadomości tak, iż trudno sobie wyrobić dokładne zdanie, co się tam dzieje. To jedno jest pewnem, że naród nie wierzy ani carowi, ani rządowi i z zupełnem niedowierzaniem patrzy na ukazy, chociażby na nich nawet cara nazwisko było zamieszczone. Robotniczy komitet rewolucyjny odbył tej nocy posiedzenie, na którem miano zaniechać od dzisiaj w południe strajku z wyjątkiem strajku kolejowego.

Inne wiadomości w streszczeniu brzmią tak:

W Petersburgu ogłoszono ukaz carski uwalniający 15,000 ludzi osadzonych w więzieniach za udział w rozruchach.

W Radomiu ulice zabarykadowane. Bomby rzucane na wojsko. Domy rządowe zburzone. Wojsko strzela na przechodniów.

W Odesie niesłychane zaburzenia i rzezie żydów. Potwierdza się wiadomość, że do dnia dzisiejszego zginęło lub odniosło rany podczas rozruchów 5,000 ludzi.

W Sewastopolu zginęło w ostatnich 24 godzinach 56 osób.

Podobne wiadomości nadeszły z Mińska, Moskwy, Kijowa, Taszkendu, Kazania, Chersonia i Rostowa nad Donem.

Wiadomości z Finlandyi.

HELSINGFORS, 3 listopada. — W całej Finlandyi powiewają sztandary narodowe. Rząd narodowy objął kontrolę nad stolicą Finlandyi, usuwając rząd carski. Wszyscy urzędnicy rosyjscy podali się do dymisyi. Do armii narodowej wstąpiło 4,000 ochotników w samej stolicy. Policya i żandarmerya moskiewska została rozbrojoną i rząd narodowy utrzymuje wzorowy porządek w mieście.

Podobne wiadomości nadchodzą z innych większych miast Finlandyi. Wszystkie szkoły zamknięto. Naród żąda absolutnej autonomii, nie dąży jednakże do oderwania się od Rosyi. W całej Finlandyi panuje spokój i naród żąda stanowczego przywrócenia mu dawnej autonomii, zniesionej ukazami carskiemi.

Zniesienie cenzury.

PETERSBURG, 4 listopada. — Na posiedzeniu ministrów uchwalono zniesienie cenzury, która dotychczas krępowała całą prasę rosyjską, a przedewszystkiem polską. Odtąd cenzura ma być zniesiona z wyjątkiem używania słów, podlegających karze na mocy praw międzynarodowych.

Mordują żydów.

PETERSBURG, 4 listopada. — Telegramy donoszą o nowych zaburzeniach, skierowanych przeciw żydom. Wojsko zachowuje się spokojnie i nie przeszkadza w tych rozruchach krwawych. Straszna rzeź żydów odbyła się w Kiszeniewie, Odesie i Nikolajewsku. Tysiące żydów miało zginąć, a cała dzielnica żydowska w Kiszeniewie i Odesie została zrabowaną i spaloną. Wszystkie składy i domy żydowskie zrabowano, spalono i żydów wymordowano. Straty wynoszą setki tysięcy dolarów. Ile żydów wymordowano, nie wiadomo, ale zaburzenia powtarzają się także w innych miastach, z czego należy wnioskować, że przyjdzie do strasznej rzezi w całej Rosyi.

Z okazyi rocznicy wstąpienia na tron obecnego cara, urządzono w całym Petersburgu ogólny strajk.

Bunt wojska.

WARSZAWA, 4 listopada. — Wczoraj urządzili socyaliści zebranie w jednym z gmachów śródmieścia, na które miało przyjść kilku żołnierzy i oświadczyć, że wojsko sympatyzuje się z ruchem rewolucyjnym.

Następnie urządzono demonstracyę po mieście i w końcu przyszło do tego, że demonstranci połączyli się z wojskiem, racząc żołnierzy papierosami, winem i rozmaitemi napojami. Ogólna radość zapanowała w mieście i ludność z wojskiem rzucała się w objęcia, obnosząc żołnierzy na rękach po ulicach i wydając okrzyki radości. Wszystkie składy zamknięto i ogłoszono strajk na poczcie i w biurach telegraficznych.

Z cytadeli warszawskiej wypuszczono na wolność 350 przestępców politycznych.

Nie obeszło się wczoraj bez wylewu krwi. Kozacy napadli na lud zebrany przed ratuszem, raniąc i zabijając wiele osób. Ludność miasta grozi rządowi ogólną rzezią kozaków, jeżeli ich będą wypuszczali z koszar. Sytuacya jest bardzo poważną.

Ogólny zamęt.

PETERSBURG, 6 listopada. — W Rosyi panuje ogólny zamęt. Położenie nie ulega zmianie na lepsze. We wszystkich większych miastach ciągłe zaburzenia i manifestacye kończące się rozlewem krwi. Manifest carski o konstytucyi nie uspokoił narodu, który nie wierzy carskim obietnicom, dopóki te nie staną się faktem. Z tej przyczyny te ogólne zaburzenia i manifestacye przeciwrządowe.

W Warszawie urządzono znów olbrzymią manifestacyę narodową, w której wzięło udział około 200,000 ludzi. Manifestacya ta była tak poważną, że nie przyszło do żadnych zaburzeń ulicznych. Całe miasto ubrano w chorągwie polskie. Straż narodowa, złożona z samych polaków, pilnowała porządku na ulicach i wojsko wcale nie przeszkadzało olbrzymiemu pochodowi, idącemu głównemi ulicami miasta.

Podczas tej olbrzymiej manifestacyi zastrzeliła milicya, pilnująca porządku, czterech szpiclów moskiewskich, usiłujących wywołać zaburzenia w pochodzie. Takiej manifestacyi nie pamiętają obywatele warszawscy.

W sobotę urządzili sami studenci pochód po ulicach Warszawy śpiewając pieśni rewolucyjne. Pilnujący porządku żołnierze oddawali im honory wojskowe.

Potwierdza się wiadomość o spaleniu Kiszeniewa i wymordowaniu bardzo wielu żydów. Podobne rozruchy antyżydowskie odbyły się w innych miastach. Szczegółów brak.

Donoszą urzędowo, że w Odesie zginęło przeszło 5,000 osób i około 12,000 leży w szpitalach.

W Finlandyi rządy carskie zniesiono, a zaprowadzono tymczasowy rząd narodowy. Ogólny spokój panuje w całym kraju finlandzkim i jest obawa, że Finlandya oderwie się od Rosyi!

Pobiedonoscew, prokurator synodu czyli najwyższa głowa kościoła moskiewskiego, podał się do dymisyi i na miejsce jego zamianowano najgorszego łotra, znanego z mordowania ludu, księcia Obolenskiego. Pobiedonoscew uchodził za szatana Rosyi, nienawidzącego żadnej wolności. Takich zbirów mianują w Rosyi kierownikami kościoła moskiewskiego. Panie, Ty widzisz i nie grzmisz!...

WARSZAWA, 6 listopada. — Jenerał-gubernator Skałłon wydał ostrzeżenie, że pisma polskie nie stosujące się do przepisów cenzuralnych, będą zamknięte. Zamknięto już dwie gazety. Wczoraj urządzili wszyscy narodowcy iluminacyę swych domów. Zaburzenia uliczne ustały. Zdaje się, że to tylko chwilowa cisza przed wielką burzą, grożącą Polsce i całej Rosyi. Rozkazów carskich nikt prawie nie słucha. Wojsko sympatyzuje z ruchem narodowym. Urzędnicy carscy potracili głowy i nie wiedzą co począć. Spodziewajmy się ważnych następstw.

Polska żąda autonomii.

WARSZAWA, 7 listopada. — Nowy ukaz carski nadający samorząd Finlandyi, wywołał w Polsce ogólne naprężenie umysłów. We wielu miastach Królestwa Polskiego wywieszono flagi narodowe w świątyniach i na gmachach miejskich i wystosowano odezwy, żądające zwołania sejmu polskiego do Warszawy i nadania Królestwu Polskiemu autonomii.

Nie ulega wątpliwości, że Królestwo Polskie otrzyma samorząd, tak samo, jak Finlandya, gdyż cały naród domaga się swych praw. Znajdujemy się więc w przededniu wielkich zmnian i dawne nadzieje polaków spełnić się mogą prędzej, niż się spodziewamy. Patrzmy śmiało w przyszłość naszą, w którą nie zwątpiliśmy mimo tylu prześladowań i udręczeń.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{80}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

10 P. Jędrzeja z Awelinu.
11 S. Marcina b., Menny p.
12 N. Opieki NMP., Kuniberta.
13 P. Stanisława Kostki.
14 W. Marcina p., Laurentego.
15. Sr. Leopolda w.
16. C. Otomara, Edmunda b.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Redakcya "Gazery Piotrkowskiej" otrzymała list jednego z uczniów szkoły technicznej kolejowej w Warszawie, pisany do rodziny w Piotrkowie. Oto ustęp z listu:

"Wykłady u nas rozpoczęły się już naprawdę w języku wykładowym polskim! Co to za rozkosz słuchać wykładu w języku ojczystym w szkole, w której go się nie słyszało przez lat tyle. Na pierwszej lekcyi zdaje się nie wierzyć, że to prawdziwa lekcya, że to nie sen tylko; siedzę nieruchomy w obawie, aby się ten sen rozkoszny nie rozwiał, aby wykład trwał do nieskończoności, a jednak — po skończonej lekcyi uwierzyłem, iż to rzeczywistość i wstydzę się w duchu, iż pod takiem wrażeniem znajdowałem się.

"Wokoło mnie koledzy uśmiechnięci, z rozpromienioną twarzą, z pałającemi oczyma, zasłuchani, zapatrzeni, siedzą nieruchomo, jak gdyby przeniesieni w świat inny.

"Nie dziwię się teraz wam siostrom, że tak niecierpliwie wyczekiwałyście dnia wykładu w języku polskim — teraz rozumiem wasze pragnienia."

— Pisma warszawskie podają, że w tych dniach w godzinach popołudniowych, jen. gub. warszawski zwiedził biura magistratu i rozpatrywał przebieg podjętych przez zarząd miejski prac, wykonywanych z zaciągniętej przez miasto pożyczki milionowej. Przy przeglądaniu projektu gmachów szkół początkowych miejskich prez. miasta Bibikow, wyraził prośbę o łaskawe poparcie sprawy wprowadzenia do szkół miejskich wykładowego języka polskiego, tak, ażeby otwarcie nowych gmachów mogło się zaznaczyć zarazem przeprowadzeniem upragnionej przez ogół mieszkańców Warszawy reformy. Jen. gub. miał przyjąć przychylnie wystąpienie prezydenta i przyrzekł swe poparcie w tej sprawie.

WARSZAWA. — W Markach, osadzie fabrycznej pod Warszawą, dokonano potrójnego zamachu rewolwerowego i rzucono równocześnie bombę. Sprawa tak się miała:

O godz. 9 rano, kiedy robotnicy przędzalni Jana Briggsa powracali ze śniadania do roboty, zobaczyli, jak z pobliskiego lasku Drewnickiego biegło pędem 10 ludzi. Przybywszy do wsi, ludzie ci zwolnili kroku i zmieszali się z tłumem robotników. Tuż przed wejściem do fabryki siedziało na ławie trzech strażaków ziemskich.

Nieznani przybysze zrazu zachowywali się spokojnie, potem jednak nagle podeszli do strażaków z pistoletami repetyerowemi Browninga w obu rękach i poczęli strzelać.

Jeden ze strażaków padł natychmiast trupem, drugi, raniony już, dobył szabli i ciął jednego z napastników, raniąc go lekko, poczem padł na ziemię i wyzionął ducha. Trzeci strażnik ujrzawszy napastników począł uciekać. Dwu nieznajomych puściło się jenakże w pogoń i powaliło go kilku strzałami na ziemię.

Następnie napastnicy udali się do fabryki, przeszli budynek, cały labirynt pokoi i korytarzy i wyszli od tyłu do parku, a przez park do pałacyku p. Briggra. W przedsionku spotkali panią Briggrową i zapytali jej, gdzie się mąż znajduje. Kiedy im odpowiedzieć nie chciała, wtargnęli do wnętrza i poszukiwali p. Brigga w pokojach. Nie znalazłszy go, w obawie pościgu, zaniechali dalszego poszukiwania i opuścili dom. Po drodze jednak rzucili bombę na cieplarnię w ogrodzie. Wybuch zniszczył znaczną część rusztowania żelaznego i zniszczył prawie wszystkie szyby. Następnie wszyscy napastnicy uciekli w stronę tego samego lasku Drewnickiego.

Zamach był z góry i systematycznie obmyślany, przerwano wpierw nawet połączenie telefoniczne pomiędzy Warszawą a Markami.

WARSZAWA. — We wsi Czyste raniono lekko niejakiego Jana Linkiewicza. Kiedy Linkiewicz, przyszedłszy nieco do siebie, wyszedł na przechadzkę, napadli go w pobliżu jego domu czterej nieznani ludzie i kilku strzałami położyli go trupem.

Linkiewicz niedawno wypuszczony był z więzienia i jak donoszą dzienniki, bawił pod Warszawą "w celu wykonywania różnych operacyi."

WARSZAWA. — Przedstawiciele tutejszej gminy ewangielickiej, którzy udawali się do ministra oświaty w sprawie założenia w Warszawie nowego gimnazyum ewangielickiego z polskim językiem wykładowym bez praw, powrócili z Petersburga z najlepszemi nadziejami. Minister oświaty zgodził się na ich żądanie, oświadczył jednak z naciskiem, że w nowem gimnazyum winny być wykładane w języku rosyjskim nietylko historya i geografia wogóle, oraz język rosyjski. Minister dodał, że wykład historyi i geografii w języku rosyjskim obowiązuje także wszystkie inne prywatne szkoły średnie w Królestwie Polskiem; wiadomość zaś podana przez dzienniki, że idzie wyłącznie o historyę i geografię Rosyi, jest błędną.

Zapowiedziany strajk powszechny w cukrowniach Królestwa Polskiego, ograniczył się jak dotąd do cukrowni przeważnie w gub. lubelskiej, w których robotnicy przed kilku dniami zaprzestali pracy.

WARSZAWA. — Studenci rosyanie politechniki warszawskiej w liczbie 134 odbyli za zezwoleniem władzy wiec w gmachu szkolnym, na którym uchwalili zasadniczy wniosek, uznający żądania polaków co do wykładów w języku polskim za słuszne i postanowili wyjechać z Warszawy, ażeby obecnością swą nie przeszkadzać spełnieniu tych żądań.

Studenci oprócz złożonych na żądanie Rady motywów, na piśmie, wydelegowali swych przedstawicieli, którzy ustnie mają popierać podanie przed radą profesorską.

WARSZAWA.— Wreszcie zakończył się proces 70 oskarżonych o rabowanie sklepów petersburskiego Tow. obuwia mechanicznego przy ul. Marszałkowskiej i Nowym świecie podczas zaburzeń styczniowych. Skazano 33 obwinionych na kary od półtora roku do miesiąca rot aresztanckich i więzienia.

WARSZAWA. — Miano tu sądzić niejakiego Jankowskiego, chorążego zapasu, który powołany podczas wojny, nie chciał przysięgać, odwrócił się od sztandaru tyłem, mówiąc, że go wojna nic nie obchodzi. Wówczas aresztowano go, a teraz właśnie miano go sądzić. Podsądnego wprowadzono do sali sądowej pod strażą dwóch chorążych i żołnierza. Po rozprawach usunięto go, a badano świadków doktorów, którzy mieli zadecydować o stanie umysłu podsądnego. Okazało się, że Jankowski umknął. Chorążowie poszli napić się wódki do bufetu, Jankowski żołnierza podszedł i przez okno po drabince umknął; wartownik ujrzawszy chorążego, puścił go. Dotychczas J. nie został schwytany. Pilnujący chorążowie zostali zdegradowani na zwyczajnych żołnierzy.

Z LITWY.

WILNO. — Według danych urzędowych w gubernii wileńskiej istnieje 7 meczetów parafialnych, a mianowicie: w Wilnie, w Niemeży, Niekraszynach, Dowbuciszkach, Murowczyźnie, Rejżewie i Soroktatarach. Obsługuje te parafie tatarskie siedmiu duchownych machometańskich. Machometanie mieszkający w powiatach święciańskim dziśnieńskim, należą do parafii w Widzach, w gubernii kowieńskiej. Wileńscy tatarzy posiadali niegdyś meczet o kilka wiorst od miasta, w Wace. W r. 1812, podczas wojny napoleońskiej, meczet ten zgorzał do szczętu, i nowego już na tem miejscu nie budowano. Teraźniejszy drewniany meczet istniejący od lat stu na Łukiszkach, otoczony niewielkim cmentarzem, na którym obecnie nie grzebią już zmarłych, znajduje się w stanie godnym pożałowania. Sprawę zbudowania nowego meczetu w Wilnie poruszano kilkakrotnie i na ten cel miejscowe duchowieństwo machometańskie posiada w depozycie 20,000 rubli, lecz o stanowczych krokach urzeczywistnienia tego projektu dotąd nie słychać.

WILNO. — Prezesem wileńskiego powiatowego komitetu wyborczego do Dumy państwowej mianowany jest członek powiatowy wileńskiego sądu okręgowego z powiatu wileńskiego W. Czewarzewski, członkiem zaś, oprócz osób wskazanych w prawidłach o organizacyi Dumy państwowej, sędzia miejski powiatu oszmiańskiego p. Masznera. Rozpoczęcie czynności pomienionego komitetu spodziewanem jest w czasie najbliższym.

WILNO. — Kurator naukowego okręgu wileńskiego zawiadomił dyrektorów szkół ludowych, że ministerstwo oświaty pozwoliło na wprowadzenie nauki religii katolickiej dla uczniów polaków po polsku. Dla uczniów białorusinów zaprowadzi się wykład po białorusku, w tym celu utworzy się z tych uczniów odpowiednie grupy. Gdyby księża nie podjęli się tego wykładu, to wprowadzoną będzie dla uczniów nauka religii domowa, na podstawie obowiązujących przepisów aż do czasu zaprowadzenia osobnych katechetów.

WILNO. — Akt składania przysięgi przez nowowyświęconych księży przed konsystorzem rzym. kat. w Wilnie, odbywający się dotychczas w języku rosyjskim, obecnie odbywa się po polsku.

GRODNO. — Ostatnie rozporządzenia władzy dotyczące polskiego społeczeństwa u nas, wywołały dotychczas bardzo nieznaczne zmiany. Największe rezultaty dał ukaz tolerancyjny, bo w parafii farnego kościoła przyjęło katolicyzm w ciągu kilku miesięcy 2000 osób z górą w parafii kościoła pobernardyńskiego z górą 1000 osób. Zdaje się, że ten objaw jest czynownikom rosyjskim bardzo nieprzyjemny, bo gubernator grodzieński zażądał oficyalnie od władzy kościelnej spisu nowonawróconych. Charakterystyczne są wobec tych cyfr liczby parafian prawosławncyh w Grodnie. Sobor Sofijski liczy 1400 osób, sobór Aleksandrowski 150, cerkiew Borysobolska niespełna 500. Oprócz tych cerkwi są jeszcze kaplice przy gimnazyach i szkołach, w wojsku i na cmentarzu. Teraz buduje się jeszcze osobna cerkiew dla wojska na głównej ulicy miasta. Gubernia grodzieńska, choć historycznie należy do Litwy, etnograficznie jednakże bardziej ciąży do Królestwa Polskiego. W całej gubernii znajduje się tylko kilka wiosek litewskich około Druskienik. Ludność włościańska w gubernii grodzieńskiej po części polska, po części białoruska, a w reszcie powiatów przeważająco białoruska. W miastach zaś ludność składa się z żydów i polaków. Gdyby przeto przyszedł kiedy do skutku projektowany na zjeździe ziemców w Moskwie plebiscyt, niewątpliwie byłby przychylny do włączenia gubernii grodzieńskiej do Królestwa Polskiego.

MIŃSK. — Popi prawosławni zawzięcie bronią swego "stanu posiadania" na Białej Rusi. Odbył się tu zjazd dyecezyalny duchowieństwa prawosławnego, zwołany przez biskupa Michała w celu opracowania dla całej dyecezyi wspólnych środków walki z "propagandą katolicyzmu". Misyonarz dyecezyalny Popow przedłożył zjazdowi memoryał, z którego wynika, że we wszystkich powiatach gubernii mińskiej zauważyć się daje masowe przejście byłych unitów na katolicyzm. W dyskusyi nad tym memoryałem większość popów wypowiedziała zdanie, że temu procesowi w żaden sposób zapobiedz niepodobna, gdyż znaczna ilość tych unitów jeszcze przed ogłoszeniem ukazu tolernacyjnego wyznawała pojatemnie katolicyzm.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Brak nauczycieli w W. Księstwie Poznańskiem wciąż daje się odczuwać. Młodzieńcy polscy słysząc, jakie katusze muszą znosić polscy nauczyciele, stanowi temu nie chcą się poświęcać — niemieccy zaś niechętnie przenoszą się z Zachodu w strony polskie, gdyż uczciwsi na panujące tam stosnuki patrzeć nie mogą. To też nie dziw, że w niektórych miejscowościach Księstwa jeden nauczciel musi uczyć nieraz do 200 dzieci. "Posener Ztg." wymienia szereg takich miejscowości i przypisuje winę rządowi, że on jest skąpym dla nauczycieli. Na budowę zamku królewskiego w Poznaniu —powiada to pismo — rząd pruski ma pieniądze, ale nie poczuwa się do moralnego obowiązku podźwignięcia szkolnictwa w Poznańskiem! — Czy to nie charakterystyczne?

POZNAŃ. — Na podstawie ustawy o stowarzyszeniach otrzymali panowie Sz. i towarzysze mandat karny za to, że nie donieśli władzy policyjnej we właściwym czasie o zmianach, zaszłych w spisie członków, Chodziło tu o Towarzystwo polsko-katolickie, które według swoich ustaw ma na celu moralne i materyalne podniesienie członków, oraz udzielanie im obrony prawnej. Pan Sz. twiedził, że jego Towarzystwo nie podlega ustawie o stowarzyszeniach, dla tego nie potrzebował donosić o wystąpieniu, albo o śmierci członków. Sąd ziemiański skazał jednak oskarżonych na karę pieniężną, twierdząc, że odnośne towarzystwo podlega ustawie o stowarzyszeniach, ponieważ, jak zarządzone dochodzenia wykazały, ma na celu wzmocnienie polskości i razem z innemi Towarzystwami zmierza do założenia państwa polskiego. Kamergerycht odrzucił rewizyę p. Sz. i towarzyszów, jako nieuzasadnioną: "ponieważ tu chodzi o Towarzystwo polityczne, które z innemi tworzy grupę, mającą na celu odbudowanie Królestwa Polskiego".

KWIDZYN. — Uchwalono na posiedzeniu radnych miejskich w Podgórzu wnieść do rejencyi w Kwidzynie o zmianę dotychczasowej polskiej nazwy Podgórze na "Amberg". Burmistrz Kuehnbaum podniósł, że jakkolwiek nazwa Podgórze stała się dla niemców utartą i jest im przyjemną, to mimo to na żądanie niemieckiego obywatelstwa ustąpić musi nowej nazwie.

SIERAKOW. — Franciszek Stankiewicz z Sierakowa, liczący obecnie lat 23, przyjął po odsłużeniu wojskowości miejsce ujeżdżacza koni w królewskiej stadninie w Sierakowie i cieszył się zawsze nadzwyczajną łaską dyrektora stadniny barona Senden.

Gdy atoli w bieżącym roku przystał na wiarę katolicką przedtem był (protestantem) i ożenił się z polką katoliczką — przyszło wskutek tego do najrozmaitszych nieporozumień i utarczek pomiędzy nim a baronem, dla których był ostatecznie zniewolony za służbę podziękować. Pomiędzy innemi żądał naprzykład baron od Stankiewicza, aby żona jego w krótkim czasie została protestantką, w przeciwnym razie wypowie mu miejsce; tak samo wszystkie dzieci miały być chrzcone w zborze protestanckim.

Wobec takich żądań, opuścił Stankiewicz służbę w stadninie i poszukuje podobnego prywatnego miejsca.

PSZCZEW. — Zamordowano tu mistrza rzeźnickiego Wojciecha Kosickiego z Pszczewa. Jego wóz z koniem stał wieczorem przed oberżą. Nagle wywołano go z oberży pod pozorem, że koń się spłoszył. Gdy Kosicki wyszedł, napadło go dwóch parobków dominialnych, a trzeci ugodził go nożem w serce tak, że na miejscu padł trupem. Zbrodnię popełniono prawdopodobnie z zemsty. Kosicki miał lat 34, był żonaty, ale bezdzietny.

LIPINY. — U wszystkich trzech członków zarządu "Sokoła" lipińskiego urządzono rewizyę. Dokonał jej miejscowy wachmistrz policyjny w towarzystwie policyanta. Chodziło o śpiewniczki narodowe, których treść miała być podobno podburzającą do gwałtów. U prezesa zarządu odbyła się rewizya, chociaż go w domu nie było. Przeszukano wszystkie kąciki w pomieszkaniu, nie znaleziono jednakże nic podejrzanego, oprócz jednej książki zatytułowanej: "Prywatne życie Wilhelma II" będącej własnością prezesa. Także u drugich dwóch członków, pomimo wszelkich poszukiwań, nie znaleziono żadnych śpiewników. Podczas rewizyi u naczelnika, urzędnicy spostrzegli coś zapakowanego i mającego kształt dawniejszych dzid wojennych. Kazali mu to odpakować i wykazało się, że były to lance, jakich Sokoli do ćwiczeń używają. Urzędnik widząc tę niebezpieczną broń, zapytał, czy też i konie mają, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, uspokoił się całkowicie.

GALICYA.

LWOW. — Komisya finansowa postawiła następujący wniosek sejmowi polskiemu we Lwowie, polecając gorąco jego przyjęcie i zatwierdzenie:

"Poleca się Wydziałowi krajowemu zbadanie sprawy zaprowadzenia obrotu przekazowego bezpośredniego między Stanami Zjednoczonemi Ameryki i Galicyą, a to za pośrednictwem banku krajowego i Kasy oszczędności lwowskiej.

"Wzywa się rząd, aby użył wszelkich środków zaradczych, w celu zapobieżenia nadużyciom, powtarzającym się coraz częściej z listami, nadsyłanemi z Ameryki.

"Wzywa się rząd, aby w porozumieniu z rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej starał się obniżyć znacznie opłaty od listów pieniężnych i przekazów wysyłanych z Ameryki."

Po wyjaśnieniu sprawy przez posła Stapińskiego przyjęto ten wniosek w tym sensie, aby centralne biuro przekazów pieniężnych w Wiedniu zaangażowało urzędników polaków, albo też, aby w Krakowie koncentrowała się manipulacya przekazami pieniężnemi przychodzącemi z Ameryki.

LWOW. — W najbliższym czasie otwarte zostaną we Lwowie końskie jatki. Z okazyi tej wspomnieć należy, że uprzedzenie do mięsa końskiego jest nieuzasadnione, bo koń należy do najczystszych zwierząt domowych i stanowił niegdyś główne pożywienie plemion wojowniczych, które nawet przy biciu i spożywaniu koniny zachowywały pewien rytuał pogańsko-religijny, co papiestwu dało następnie powód do zakazu jedzenia koniny jako mięsa związanego ściśle z pogańskimi obrządkami. Od tego czasu poszło ono u nas w pogardę, podobnie jak u żydów świnina. Dziś ten zakaz papieski został już zniesiony i w Europie biją rocznie na rzeź kilkanaście milionów koni.

W Galicyi a specyalnie we Lwowie o końskie mięso nie będzie trudno. Lwów wysyła co tygodnia parę wagonów koni na rzeź do Wiednia i do Wrocławia. Teraz konie te będą bite i sprzedawane na miejscu.

Doskonałą jest końska polędwica i odpowiednio przyrządzona, wcale nie ustępuje wołowej. W Wiedniu są eleganckie restauracye, które zamiast wołowiny, wyłącznie końskie mięso gościom podają i nikt nie może między wołowiną, a koniną doszukać różnicy. Sławne kiełbaski wiedeńskie, z wyjątkiem koszernych są wyłącznie robione z końskiego mięsa i dla tego nawet humor ludowy nazywa je "einspannerami", t. j. jednokonkami, o ile o pół pary się rozchodzi.

Mięso końskie jest bardzo tanie. Na rzeź bije się albo konie stare, do pracy już niezdolne, których mięso jest mimo to ani twarde, ani łykowate, albo też takie konie, które uległy złamaniu nogi, albo innemu nieszczęśliwemu wypadkowi. Koń taki na rzeź przeznaczony dochodzi obecnie 6—10 złr., zaczem kilo końskiego mięsa już po opędzeniu wszystkich z biciem nawiązanych wydatków kosztować może od 10 do 15 ct. co czyni je przystępnem nawet dla tych ludzi, którzy nieraz miesiącami mięsa nie widzą.

Mięso końskie jest zdrowszem i pożywniejszem od innych.

— Rada gminna m. Waldorf, w powiecie gródeckim została przez namiestnictwo rozwiązaną z powodów, które tylko w Galicyi są możliwe. Oto wszyscy radni wysprzedali swe grunta i wyemigrowali do Ameryki. Z pomiędzy nowych nabywców gruntowych ustanowiony został prowizoryczny zarząd gminny.

TARNOPOL. — Przed sądem w Tarnopolu odbyła się z początkiem z. m. rozprawa przeciwko sprawcom mordu w Dolinie, dokonanego na małżonkach Kucharach. Sprawcy udusiwszy ich, rozbili im głowy kamieniami, połamali żebra i odcięli niemal głowy od tułowia, a następnie pozatykali rany szmatami. Splądrowali w końcu mieszkanie, szukając za pieniądzmi, ale znaleźli tylko 60 koron, które zabrali. Przez dłuższy czas żandarmerya nie mogła wpaść na trop morderców, aż w końcu udało się jej ująć ich w osobie parobków Gideona i Piotra Holinatego, którzy przyznali się do winy i przez tarnopolski sąd zostali zasądzeni za skrytobójcze rabunkowe morderstwo, a to: dwudziestoletni Gideon na karę śmierci, zaś Holinaty na 20 lat ciężkiego więzienia.

KROSNO. — Pod zarzutem zbrodni zabójstwa odstawiono do aresztu tamtejszego sądu powiatwego właściciela dóbr Poraju, Tadeusza Bukojemskiego. Bukojemski utrzymywał stosunek miłosny ze swoją służącą Torbówną, która równocześnie zwróciła swe afekty ku tamtejszemu włościaninowi Janowi Domkowi. Przekonawszy się w tych dniach naocznie, że Torbówna go zdradza, udał się Bukojems i w towarzystwie kilku ludzi do domu, w którym Domek przepędził noc na czułem sam na sam z Torbówną i uderzył kilkakrotnie tak silnie rywala swego w głowę, że go w kilka godzin później znaleziono bez życia.

Wypadek ten wywołał w całej okolicy silne wrażenie.

Rozmaitości.

SPOTKANIE.

(Z wrażeń w Mandżuryi).

Pamiętam: była noc ciemna i chłodna w początkach jesieni.

Na jednej ze stacyi przed Laojanem panował ruch: tylko co przybyły oddział artyleryi otrzymał rozkaz udania się wprost ze stacyi na plac boju. Na ogromnym placu, tuż przy stacyi rozłożono dwa olbrzymie ogniska. Przy ich świetle żołnierze sprowadzili po platformach ogromne "jaszczyki" z amunicyą. Nie było słychać — jak zwykle przy wspólnej robocie — śmiechów i żartów: żołnierze pracowali poważnie i w milczeniu: w powietrzu, zda się, czuć było blizki bój i śmierć... Ciężko było patrzeć na nich.

Dowodziło niemi dwóch oficerów. Obydwaj ubrani już byli po bojowemu: każdy oprócz szabli i rewolweru miał przewieszone przez plecy dwie pleciónki z wodą i koniakiem i lunetę. Faktycznie przy wyładowaniu "jaszczyków" wydawał rozkazy starszy, kapitan gwardyi. Młodszy zaledwie chorąży, milcząco przyglądał się poważnej pracy żołnierzy, wreszcie podszedł do ogniska i zamyślony patrzył w nie melancholijnie.

Uderzyła mnie pełna powagi i smutku twarz jego. Można było się domyślać, że nie wojna jest go rzemiosłem, że oderwała go od innych milszych dlań zajęć — i widać było, że wyprawa i bitwa napawają go nie strachem — lecz pewnym trwożnym uczuciem, jakiego doznajemy, spotykając się oko w oko z czemś nieznanem a potężnem.

I patrząc na tę twarz tak poważną, która za godzinę, dwie będzie oglądała może śmierć i widząc cichą zadumę na jego czole — mimowoli czułem, że jestem zerem, niczem w porównaniu z nim, że jestem czemś, co wyległo się na słońcu i zadowolone jest, że śmierć mu nie grozi. Chciałem podejść do niego uścisnąć mu rękę. Przypadkiem oczy nasze się spotkały. Coś znajomego uderzyło mię w nich, coś jakby odległe echo wspomnień poruszyło się we mnie: gdzieś widziałem tę smutną, bladą twarz o niewielkim zaroście. Nie mogłem jednak przypomnieć sobie ani nazwiska, ani gdzie i jak go poznałem. Ale jedno tylko nie ulegało już dla mnie wątpliwości: nieznajomy "praporszczyk" był związany ze mną wspólnością pochodzenia.

Do samego Laojanu, jako jedno z krwawiących wspomnień, stała mi przed oczyma smutna twarz chorążego. Kto on? Skąd przybył tutaj — pytania te nie opuszczały mnie. Widziałem go gdzieś — ale napróżno starałem się przypomnieć.

Wkrótce spotkaliśmy się po raz drugi.

Było to w Laojanie.

Przybyliśmy tam nad wieczorem — wrzała bitwa. Działa ryczały, jakby chciały rykiem swym zdławić najmniejsze poruszenie nieprzyjaciela. Słychać było nawet świst lecących pocisków. Od czasu do czasu w nadchodzącym zmroku hen daleko, w górach, błyskały ognie przy wystrzałach, jak gdyby błyskały oczy potwora wojny — wypatrującego ofiar.

Zaczęto z głównego opatrunkowego punktu przynosić rannych.

Na jednej z nosz w rozpiętej na piersiach koszuli leżał ów "praporszczyk", którego widziałem ongi na stacyi. Był ranny w brzuch i pierś. Wił się w boleściach; od czasu do czasu chwytał go kaszel i bluzgał wtedy krwią. Poznałem go od razu, choć zmieniony był bardzo. Kiedy podszedłem do niego, konwulsyjnie chwycił mię za rękę i zaledwie zdołał szepnąć: "doktorze, ratuj"...

Straszny paroksyzm kaszlu schwycił go znowu. Wnieśliśmy go czemprędzej do wagonu.

Ranny mówił po polsku.

Poszedłem dalej. Dziwna rzecz: chociaż przechodziły tego dnia przed memi oczami dziesiątki i setki rannych, jęczących i wijących się w bólu — przede mną wciąż stał ten chorąży w rozwartej na piersiach koszuli z dwiema ranami śmiertelnemi...

Nastała noc ciemna zupełnie i tylko blask przenośnych latarni oświetlał długi rząd nosz i brudno odbijał się w wodzie spadłoby wiem nad wieczorem rzęsisty deszcz. Grzmot dział ustał zupełnie; rozpoczęła się natomiast strzelanina karabinowa. Miarowe głuche wystrzały z karabinów robiły wrażenie stukotu jakiejś maszyny fabrycznej. Wtedy ujrzałem go po raz trzeci i — ostatni.

Z jednego z napełnionych rannymi wagonów wynoszono zmarłego oficera. Zbliżyłem się i podniosłem prześcieradło, zakrywające mu twarz: przede mną był ów "praporszczyk". Twarz jego już była zsiniała — w rozwartych oczach widać było przerażenie.

Zamknąłem mu oczy.

Było mi smutno, jak gdybym stracił kogoś drogiego. Znałem go a nie wiedziałem jak się nazywa. I nikt nie wiedział. Nie mogłem być nawet tą nicią, któraby związała z tym trupem wspomnienia drogich mu osób — tam daleko w kraju.

Oddaliśmy trupa żandarmom.

Jutro pochowają go w prostej drewnianej trumnie na cmentarzyku przy stacyi i krzyż nad nim postawią niski — bez nazwiska...

Przejdą lata — mogiła zapadnie się i zrówna się z ziemią. W jasne ciche noce mandżurskie, kiedy okoliczne wioski chińskie zapomną już o burzy, która nad niemi przeszła, chyba duch mańki przechodzić będzie na pagórki laojańskie i odnajdzie grób syna. I chwiać się będzie nad nim i szeptać mu słowa ciche, kojące. Zagoją się rany jego i słuchać będzie co szepcze głos, dla którego nie ma przestrzeni —o słońcu, o kraju, o blizkich...

Pod jasnym, cichym niebem Mandżuryi.

SKRADZIONA KOSZULA.

Przy wielkim gościńcu z Warszawy do Lublina leży miasteczko Kurów, od tego ostatniego miasta o mil sześć podobno. W tym Kurowie był niegdyś proboszczem mąż zacny i uczony, ksiądz Piramowicz, poczciwego bardzo serca, dobroczynny i litościwy, że byłby i wszystko rozdał pomiędzy biednych. A przytem sam nie miał wiele, jak to litościwym dzieje się często, i gdyby nie stara jego gospodyni, pani Gałkiewiczowa, skrzętna i zabiegna, która o dobro jego dbała i ani dospała, dojadła, biegając w gospodarce od świtu do ciemnej nocy, to byłby szanowny proboszcz nieraz pewnie niedostatku zaznał.

Razu jednego, w maju, w dniu pięknym, pogodnym wyszedł sobie ksiądz proboszcz z brewiarzem w pole. Modlił się do Pana Boga, spoglądając ku niebu — i aż serce rozradowało się jego, gdy spojrzał na rozległe łany śliczne pszenicy i żytka, na zieloniutkie łąki — i jak ptastwo po powietrzu, bujając, świergotało sobie wesoło, niby na podziękę Ojcu niebieskiemu.

Wtem nadszedł drogą żebrak zmizerowany, wychudły, żółty — istny trup chodzący, a pokrywały go tylko łachmany. Gdy zobaczył księdza, wyciągnął ku niemu rękę i drżąc cały, słów kilka wymówił, o wsparcie prosząc.

— A zkądeście i dokąd idziecie? — zapytał proboszcz, podawszy mu ostatnie trzy grosze, które miał w kieszeni.

— Idę z Płocka, dobrodzieju. Byłem tam cieślą i ot, spadła na mnie belka, zgruchotała mi rękę i całego z kretesem potłukła.

Odkrył łachman i pokazał ramię. Ks. Piramowicz dostrzegł, że biedak w miejscu koszuli miał tylko kawał brudnego płatka.

— Wzięto mnie do szpitala — mówił dalej żebrak — leżałem tam długo, chorowałem ciężko... Tymczasem i żona mi zmarła, zmarnowało się wszystko, a teraz, chory jeszcze i kaleka, włokę się o żebranym chlebie do brata, który jest kołodziejem w Krasnymstawie.

Zacny kapłan miał łzy w oczach: spojrzał ku niebu; spojrzał na ziemię, tak była śliczna i plony zapowiadała obfite, a przed nim stał nędzarz wygłodniały, bez odzienia, kaleka! Maca się po kieszeniach, szuka — na! drogi Kraków za grosz; nic tam już w żadnej nie było kieszeni.

Wtem myśl jakaś, znać pocieszająca przyszła mu nagle, bo aż się uśmiechnął i pokraśniał.

— Poczekajcie tu chwilkę — wymówił do żebraka.

I pobiegł za krzak blisko drogi; położył brewiarz na trzmielinie, zdjął rewerendę, ściągnął koszulę i zwinął ją w kłębek; potem znowu wdział rewerendę, i zapiął ją starannie, aby nikt nie dojrzał, że pod nią koszuli nie było. Podjął brewiarz, koszulę wziął pod pachę, a wróciwszy do biedaka, podał mu ją szybko — zawinął się nagle i ku miasteczku pospieszył. Znać nie chciał aby mu biedak dziękował — i o mało, że się nad nim nie rozpłakał.

Ale idąc tak sobie ku domowi, przypomniała, mu się Gałkiewiczowa — i ogarnął go aż niby strach przed nią. Zdawało mu się także, jakoby wszyscy ludzie patrzeli na niego, że to on jest bez koszuli. Pomknął poza płotem, cicho wszedł do pokoju i ani już śniał zawołać o szklankę mleka, która o tej porze zwykle pijał. Wtem patrzy—o szczęście niespodziewane! — tuż przy piecu stał kosz z bielizną tylko co wymaglowaną. Ksiądz Piramowicz rzuca się ku niemu, wyciąga koszulę i ucieka do alkierza, gdzie sypiał. Potem ubrawszy się powrócił znowu, jakby nigdy nic nie zaszło i zawołał o swoje mleko i kawałek chleba. Cała radował się duszą, że tak dobrze wszystko się odbyło. Ale nie trzeba mówić hoc! dopóki się nie przeskoczy rowu.

Nazajutrz, rychło bardzo, zbudził się ksiądz, płacz i jakiś wielki harmider kobiecy. Porywa się i słucha.

— Wzięła hultajko, wzięła!! — wrzeszczała gospodyni, tupiąc nogami — nikt inny tu nie postał, jeno ty złodziejko! ladaco! niegodnico! wszyscy wciurnascy niechaj cię porwą! Nie daruję, nie daruję!

Na te wykrzykniki odpowiada dziewka potulnym głosem, zanosząc się od płaczu:

— Widzi Bóg... Matka Najświętsza... Wszyscy Święci... anim widziała, anim się dotknęła... O święty Antoni zmiłuj że się!

— Właśnie wraz! święty Antoni będzie się, oj, nad złodziejką litował! Jeszcze nie co? — krzyknęła znowu pani Gałkiewiczowa. — Widziceż ją, onę złodziejkę, hultajkę, ladaco! Pójdziesz, oj, pójdziesz ty ze mną do pana burmistrza: do komórki, w dyby, rózgami tobie! To ciężka praca moja, a własność dobrodzieja! Juześ i sumienia nie miała, niegodziwa, tak dobrego pana okradać. Nie daruję... nie daruję!

— Jak Boga kocham!... przysięgam... anim płatuszka jednego nie wzięła...

Pot zimny oblał czoło zacnego kapłana. Koszula to, nieszczęsna koszula! bo już i wiedział o co im chodziło. Przyodział się szybko i nagle między kobietami stanął.

— Cóż się stało? — zapytał niemal bez tchu.

— Ta niegodziwa, hultajka, ladaco, dobrodziejku, oj, koszulę z tego tutaj ukradła kosza! — zawołała gospodyni i rozkrzyżowała się przed nim, a dziewka głośno ryknęła i jednego słowa wyrzec nie zdołała.

— To nie ona, nie ona! Nie obwiniaj niesłusznie, kobieto! To przecież ja... ja sam wziąłem — wymówił proboszcz, uderzając się w piersi.

— Jakto! dobrodziej? — przeżegnała się kobieta.

— Powiadam, że ja!

— A gdzie jest wczorajsza koszula?

— Dałem ją ubogiemu... nędzarzowi — odrzekł kapłan cichym głosem cały zapłoniony.

Pani Gałkiewiczowa przeżegnała się znowu, upadła na kolana, zmówiła modlitwę, a potem rzuciła się dziewce na szyję i z płaczem przepraszała ją za niesprawiedliwe posądzenie.

— Święty Antoni rychło mnie wysłuchał — wyrzekła dziewczyna pokornie.

— Ale ktoby też był pomyślał, że to sam dobrodziej — wymówiła gospodyni, pokręcając głową — chociaż ja wiem, jaki to dobrodziej: ostatnią przecie oddałby koszulę.

— No, no, cicho już o tem! A proszę nie gadać nikomu o tych sprawach domowych — zawołał proboszcz odkrząknąwszy sobie. — Trzymać język za zębami, aby świat nie wiedział o waszych babskich swarach.

Właśnie też i na mszę św. zadzwoniono.

Paulina z L. Wilkońska.

HISTORYA ROMANOWYCH.

Wobec obecnych zaburzeń i zmian w Rosyi, podajemy w streszczeniu historyę dynastyi Romanowych.

Michał Fedorowicz Romanow był pierwszym carem rosyjskim, wybranym przez szlachtę i duchowieństwo moskiewskie w lutym, 1683 roku, i od niego rozpoczyna się dynastya Romanowych. Był on potomkiem Andrzeja Kobyla, który przybył z Prus w roku 1341 i służył u wielkiego księcia Simeona w Moskwie.

Wojowniczy książę Roman Jurewicz, w piątej linii następca Andrzeja Kobyla pozostawił syna i córkę, która wyszła za cara Iwana Groźnego i została carową. Jej wnuk był metropolitą i nie chciał uznać carem królewicza Władysława, syna króla polskiego, Zygmunta Starego, i z tego powodu był więźniem polskim przez dziewięć lat.

Następnie jego syna Michała obrano carem. Po nim wstąpił na tron moskiewski najstarszy jego syn Aleksy, który pozostawił dwóch synów Feodora i Iwana, i córkę Zofię. Po Feodorze zasiadł na tron po swej pierwszej żonie i syna Piotra. Feodor wstąpił na tron, ale umarł bezdzietnie.

Po nim wstąpił na tron jego pół-brat, nazwany Piotrem Wielkim, który rozpoczął swoje panowanie mordowaniem tysięcy swych nieprzyjaciół. Kazał ustanowić Petersburg, zorganizował całe państwo ogniem i mieczem i pozostawił testament dla swych następców, jak mają dążyć do opanowania Europy i Azyi.

Po nim wstąpiła na tron jego żona Katarzyna I, a po niej Piotr II. Był on ostatnim potomkiem męskim z linii Romanowych. Anna Iwanowna, córka Iwana, pół-brata Piotra Wielkiego została obrana carową. Po niej wstąpił na tron jej siostrzeniec Iwan IV, który został zdetronizowany przez swoją ciotkę i zamordowany w roku 1741. Następczynią jego była Elżbieta, córka Piotra Wielkiego, a po jej śmierci objął tron jej siostrzeniec Piotr III. Został on zdetronizowany przez swoją żonę, która wstąpiła na tron jako Katarzyna II. Ta rozpustna kobieta przyczyniła się do rozbioru Polski. Następca jej był syn Paweł I, który został zamordowany w r. 1801, a po nim wstąpił Aleksander I, znany pogromca Napoleona. Nie pozostawił on potomka męskiego, i na tron miał wstąpić młodszy jego brat Konstanty. Ten zrzekł się korony, ożeniwszy się z polką Grudzińską i został zamianowany wielkorządcą Królestwa Polskiego. Młodszy brat jego Mikołaj I wstąpił na tron. Następca jego, syn Aleksandra II został zamordowany, a na tron wstąpił Aleksander III, który został otruty w r. 1894. Po nim został carem Mikołaj II, obecny car, który po 300 latach despotycznych rządów carskich obiecał nadać Rosyi konstytucyę.

LIST JEŃCA POLSKIEGO Z JAPONII.

Czytamy w jednej z gazet krajowych:

W tych dniach otrzymaliśmy list z Japonii w dużej kopercie stęplowanej czerwoną tuszą japońską z błękitnym napisem "Service des prisonniers de guerre". Że stępla pocztowego przekonujemy się, że list nadano dnia 23 sierpnia w Kobe, a więc po sześciotygodniowej przeszło podróży doszedł do miejsca przeznaczenego. List pochodzi od jednego z jeńców polskich, przebywających w niewoli japońskiej i zawiera kilka szczegółów, dotyczących losu jeńców. Otóż co nam rodak nasz z Kobe, z nad brzegów morza japońskiego pisze:

I mnie wraz z innymi zapędzono na odległe pola mandżurskie, gdzie tysiące rodaków naszych śpi w mogiłach wspólnych snem wiecznym. Służąc w wojsku rosyjskiem, patrzałem na ucisk, głód i nędzę żołnierza, któremu nieraz brak tego, co do utrzymania życia koniecznie potrzebuje, brak chleba i powietrza. W wojsku zdarzają się zdzierstwa, oszustwa, kradzieże, ale przekonałem się, że po części przestępstwa podobne popełniają z głodu. Według zdania wszystkich żołnierzy niepowodzenia w bitwach zawdzięczamy niedołęstwu naszych dowódców. Obecnie w niewoli japońskiej powodzi nam się bardzo dobrze, gdyż lud japoński jawną okazuje żołnierzom sympatyę; rozdzieleni jesteśmy na trzy grupy podług wyznania; każdemu tutaj dają, co mu do życia potrzebne, jednem słowem nie brakuje nam niczego, a niewola dla niejednego stanie się szkołą, bo uczą tu czytania i pisania. Naszym rodakom, żyjącym w Japonii zawdzięczamy książki i gazety polskie, z których korzystamy obficie. Dowiaduje się z nich, że w Warszawie i całem Królestwie panuje smutek i udręczenie, my tutaj podnosimy głos oburzenia przeciw rządowi rosyjskiemu i wierzymy, że nadszedł czas, iż cały lud rosyjski upomni się o prawa swoje, że się zbliżyła chwila, w której ciemiężcom swoim odpłaci sowicie za krzywdy doznane. My tutaj żołnierze Polacy czujemy się wiernymi synami Polski, gotowi każdej chwili ponieść za nią w ofierze życie."

WIDŁY STRZELIŁY.

Dwóch parobków idą zimą na pole rozrzucać widłami gnój i prowadzą taką rozmowę:

Stach: Michał, byłeś ty żołnierzem?

Michał: Naturalnie że byłem, stojałem w Bruńświku.

Stach: Ja ci tego nie wierzę, bo wyglądasz mi jakoś bardzo niezgrabnie.

Michał: No to jeszcze lepiej! Ja pruski żołnierz wyćwiczony gibnę najnowszego modelu mam sobie od takiego żółtodzioba dać powiedzieć, iż nie byłem żołnierzem, ale poczekaj, kiedy przyjdziemy na pole, to komenderuj, a ja będę gryfy robił. Co się naprzecie przekonasz, że ja jestem dobrze wyćwiczony żołnierz.

Powyższą rozmowę słyszał idący za parobkami z flintą na plecach dziedzic. Gdy przyszli na pole, dziedzic się niedaleko od miejsca, gdzie mieli zacząć rozrzucać skrył w żyto, zdjął flintę, naładował i cicho siedzi i słucha, jak Stach Michała komenderuje.

Staś: No teraz możemy się przekonać:

Still gestanden!

Michał się wyprężył jak struna na lutni.

Staś: Gewehr ueber!

Michał bierze widły na ramię.

Staś: Legt an!

Michał przykłada trzonek do ucha.

Stach: „Feuer", a tu huk, ogień, dym, swąd od prochu.

Przerażony Michał rzuca widły o ziemię i na całe gardło krzyczy: Widzisz, mój Stachu, nawet widły puściły.

PAŁAC bogacza, jak również chata biedaka nawiedzane bywają przez owych niemiłych gości jako to: reumatyzm, ból zębów, neuralgię i t. p. "Kotwiczny Pain Expeller" Richtera z łatwością tych natrętów na cztery wiatry rozpędzi. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Przytem umie na pamięć kilka grzeczności francuzkich, tańczy polkę z zadzieraniem pięty, nie zmyli się w kontredansie i rażącej nieprzyzwoitości nie popełni, płeć piękna zawyrokuje w salonach: "on jest dobrze", a ludzie rozsądni powiedzą to próżniak, a ludzie naukowi mrukną pod nosem to głupiec...

Jeżeli zobaczysz takiego próżniaka i głupca barczystym, silnie zbudowanym, śmiałym w salonach i stanowczo rozprawiającym o kilku powieściopisarzach francuzkich, płeć piękna zapewni cię, że ten pan jest bardzo dobrze.

A jeżeli ów b a r d z o d o b r z e napisał kilkanaście rymów w imionniku, jeżeli był za granicą, widział Wezuwiusz, Neapol, Rzym, Paryż i Szwajcaryą; jeździł statkiem parowym na Renie i chociaż przez pół roku słuchał w Berlinie wykładu filozofii, którą w chwilach uczuciowych po salonach ogłasza, — i gęsi i gąski i lwice hurmem krzykną: "skończony młodzieniec"... A przecież to tylko bałwan, który za granicą utracił albo nadwerężył zdrowie i majątek, — bałwan, który niczem się do powszechnego dobra nie przyczyni, który się nadyma pokrewieństwem z rodzinami imion sławnych, który w najdroższych hotelach i restauracyach resztki ojcowizny marnuje i skryte zagina parole — na panny milionowego posagu.

O pracowitym chłopaku albo rzemieślniku, o obywatelu, który szczerze stara się moralny stan ludu wiejskiego podwyższyć a rolnictwo ulepszyć; o zacnym kapłanie religii, o dzielnym wojowniku, o biegłych doktorach medycyny, o poczciwych literatach, o gorliwych i sumiennych urzędnikach, o zdatnych profesorach nie usłyszysz, że są dobrze, bardzo dobrze, albo że są skończeni. Te przydomki należą się wyłącznie młodym paniczom salonowym, pasorzytom, bezużytecznym trutniom społeczeństwa... — owym hotelowym dobrodziejom, owym filarom restauracyi francuzkich, owym gospodarzom pikników — itd. itd.

Każdy ojciec, o którego synach mówią, że są dobrze, bardzo dobrze albo skończeni, srodze rumienić się winien, bo przez zły kierunek wychowania swoich gagatków liczbę darmojadów powiększył, krzywdę krajowi wyrządził.

TOM VI.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

Kubuś się przeciera.

I.

Było to z południa 30 września roku 1815 po ukrzyżowaniu Chrystusa, a 1848 podług kalendarza rzymsko-katolickiego; — działo się w Warszawie nad rzeką Wisłą, w domu pod nr. 467 lit. d. przy ulicy Nowo Senatorskiej, na drugiem piętrze, w pokoju zaszczyconym nazwą Redakcyi Dzwonu literackiego. Paląc sygaro, czytałem gazetę niemiecką, gdy uszu moich doszły z przybocznej komnaty kobiece głosy i równocześnie ujrzałem w progu mojego uchronia ślicznie ustrojoną mamę z 18-letnią córeczką i z dwudziestoletnim synalem.

— Pan August mnie poznaje?...

— A gdybym i nie poznał, toby serce odgadło; — ależ poznaję, poznaję najszanowniejszą panię dobrodziejkę — nawet poznaję i pannę Teklunię, która tak prześlicznie mamę swą przypomina z tych lat, kiedyśmy to z panią Anastazyą oberka w Szamotułach tańczyli.

— Zawsze dobry i grzeczny pan August. A gdzie Paulinka?

— Moja żona jest na wsi o 9 mil od Warszawy, ale dzisiaj spodziewam się jej powrotu.

— Prezentuję panu Augustowi mojego syna, Kubusia.

— Bardzo mi przyjemnie tę tyle dawną odnowić znajomość, boć że ja to byłem świadkiem św. chrztu maciucinkiego Kubcia, który obecnie o całą głowę mnie przerósł.

Kubuś się sztywno ukłonił.

— I ja go też tutaj do pana Augusta przyprowadziłam, aby go polecić waszej opiece, waszemu sercu.

— Wdzięczny pani jestem za łaskawą o nas pamięć.

— Przywiozłam go do Warszawy i zamierzyłam zostawić go tutaj na dwa lata.

— Gdzie Kubcio szkoły ukończył?...

— W Płocku chodził do gimnazyum, ale w IV klasie zachorował, więc go wzięłam na wieś, a potem przyjęłam guwernera, który jego edukacyą ukończył.

— Obecnie wstępuje do bióra?

— O nie! nie! będzie jeszcze brał lekcye muzyki i tańca, i chcę, żeby się chłopiec trochę przetarł na wielkim świecie stolicy.

— U kogóż go pani umieścisz?...

— Chciałabym mu nająć prywatne pomieszkanie, ale on tu znalazł swoich szkolnych przyjaciół, synów pana Raniszewskiego, i z nimi ma mieszkać w hotelu rzymskim.

— Czy młodzi hrabiowie Raniszewscy także się tutaj przez dwa lata przecierać będą?....

M a m a : Oni są już bardzo dobrze przetarci i bawią tylko dla rozrywki.

K u b u ś : Przed miesiącem powrócili z zagranicy.

T e k l u n i a : Kubcio nie mógł nateraz dostać paszportu, bo i on miał jechać za granicę.

— Co się zwlecze, to nie uciecze.

M a m a : Zapewne, że go będzie potrzeba potem posłać chociaż na jeden rok do Paryża.

K u b u ś : Powiedziałem mamie, że trzy lata zabawię w Paryżu.

— A na cóż ci się, kochany Kubciu, dwa lata w Warszawie przecierać, jeżeli w Paryżu możesz się nietylko przetrzeć, ale i przenicować.

M a m a : Młodemu potrzeba świat poznać.

— Zapewne, o ile młody zdolnym jest poznawać świat na drodze duchowego sądu.

M a m a : Ja się spodziewam, że mój Kubuś tylko po dobrej drodze postępować będzie....

— Czemżeż panie pozwolą sobie służyć?... Pani niegdyś lody lubiła, a tu w Warszawie mamy sławne lody u Lessla.

— Prześlicznie dziękujemy, kochany panie Auguście, ale dzisiaj tylko na chwilkę wstąpiliśmy do państwa, bo trzeba nam jeszcze być u wujenki i — za to jutro, jak Paulinka wróci, nagrodzimy sobie dłuższą u państwa bytnością.

— Do którego hotelu zajechały panie?

— Naprzeciw mennicy.

— Jutro rano złożę paniom moje uszanowanie i zapewne już doniosę pani o powrocie żony mojej.

— Ciekawam, czy też Paulinka nic się nie zmieniła?

— Przetarła się nieco świeżość liców, ale w duszy i w sercu zawsze ta sama.

— Panie Auguście, tak często powtarzasz moje wyrażenie, że się boję, abyś o mnie nie napisał Ramotki?...

— Kiedy to Kubuś ma się przecierać a nie pani?

Chmurno się na mnie spojrzał pan Kubuś, a mama kilka mi znów powiedziała grzeczności; i parafiańskim zwyczajem sprowadziłem mamę i córeczkę aż do drzwiczek karety, do której i Kubuś z ufryzowaną głową, w lakierowanych bucikach wsunął się zgrabnie.

— Piękną ty pójdziesz drogą, młodziutki Kubusiu, przetrzesz się z pewnością! — pomyśliłem za odjeżdżającymi na Nowy Swiat — i powróciłem dokończyć ciekawej gazety niemieckiej. — W ośm godzin później przybyło do mnie kilka osób, prosząc, abym zmienił pomieszkanie — żona co dopiero powróciła ze wsi — było nam nad wszelki wyraz przykro rozłączać się tak nagle, — ale trudno odmówić, kiedy prosili, — i nazajutrz nie miałem już sposobności pospieszyć z uszanowaniem do hotelu Krakowskiego, do dawnej znajomej, do Tekluni i do Kubusia, a byłem ciekawy jeszcze bliżej rozpoznać pierwsze kroki rozpoczynającego przecierać się młodzieniaszka.

II.

Dwadzieścia i sześć miesięcy to wiek cały, kiedy pozostawieni jesteśmy samemu sobie, bez rodziny, bez przyjaciół, bez znajomych, bez zewnętrznych wrażeń, a co najdotkliwszem — bez żadnej pracy, bez żadnego zatrudnienia, — z jedną i ciągle z jedną myślą! — Nieco później obszernie o tem — teraz znów o Kubusiu.

Było to piątego grudnia roku 1817 po ukrzyżowaniu Chrystusa a 1850 podług kalendarza rzymsko-katolickiego, a działo się w Warszawie nad rzeką Wisłą w domu pod nr. 476 lit. d. przy ulicy Nowo Senatorskiej, na drugiem piętrze, w pokoju exredakcyi Dzwonu literackiego. Paląc sygaro, czytałem Kuryer warszawski, gdy uszu moich z przedpokoju doszedł śmiały głos męzki i równocześnie jak bomba wpadł do mojego pokoju kolega z szkół, kolega z wojska, kolega z oraczki, kolega z literatury i kolega myślą, sercem i duszą.

Jak my się poczęli ściskać i z dubeltówki całować, tak ni końca, ni miary, aż mi policzki nabrzmiały a oczy zawilgły i w piersi tchu zabrakło.

— A kiedyś przyjechał? a cóże? a jakże? a czemu? a dla czego?

Któż nie zna tego napływu pytań po dwuletniem przeszło niewidzeniu się szczerych przyjaciół! — Zwolna od naszych osobistości chrześciańskim zwyczajem przeszliśmy do bliźnich i znajomych naszych.

— Powiedz mi, cóż porabiają Paczyńscy?

— Zdrowi — jegomość codziennie gra w wista, jejmość coraz to nowe francuzkie romance czytuje.

— A Kajetan?

— Zdrów i zawsze pracuje w swoim poczciwym zawodzie.

— Ale, ale — powiedz mi, cóż się stało z Kubusiem, który się miał przecierać w Warszawie?

— Przecierających się Kubusiów mamy obecnie kilkunastu.

— Kilkunastu, to bardzo mało, chyba się mylisz; ja się pytam o Kubusia Malsztyńskiego?

— Kubuś Malsztyński żyje i już przeszedł wszystkie koleje swoich poprzedników, a nawet nowe odsłonił przykłady dla swoich następców. Smutna powiastka, ale ci ją opowiem z autentyczną dokładnością, abyś ją opisał i wydrukował.

Po odjeździe matki usamowolniony Kubcio przeprowdził się do hotelu Rzymskiego i zajął trzy pokoje na pierwszem piętrze; pomimo, że miał sukienki bardzo przyzwoite, kazał sobie zrobić u najmodniejszego krawca, a więc najdroższego, sześć garniturów wizytowych, sześć garniturów balowych, sześć garniturów negliżowych i za te 18 garniturów zapłacił 9,000 złotych polskich; perski zaś szlafrok z chińskiem obuwiem i turecką, złotem dzianą czapeczką — troszeczkę tylko przechodzone — kupił za bezcen od potrzebującego gotówki Alfonsa, za.... 120 dukatów. Koszul białych batystowych kupił 2 tuziny, sztuka po złpol. 150, kolorowych także 2 tuziny, sztuka po 12 rub. sr. Za almawiwę złoto brązowego koloru, podszytą aksamitem szafirowym, zapłacił złpol. 800, za płaszcz podbity elkami 3,500 złpol., za kapelusze, lakierowane obuwia, fulary, zegarek, lornetki, i sześćdziesiąt drobiazgów na stolik toaletowy, zapłacił złpol. 3,700; — za 3 tuziny rękawiczek, dywany i sześć pudełek cygar w najlepszym gatunku zapłacił 1,000 złpol. Za prześliczny pugilaresik z perłowej macicy i za bilety wizytowe zapłacił 400 złpol., za liberyą stangreta i lokaja zapłacił 1,200 złpol., koczyk aksamitem wybity i dwa kare wałachy kupił na c r e d i t, dając weksel na 1,500 r. sr., czyli przed upływem dni 14 na pierwsze — jak nazwał — uporządkowanie się wydał gotówką 26,520 złp., i pierwszy weksel na 1,500 r. sr. podpisał.

Ale, ale! byłbym jeszcze zapomniał; przy tem pierwszem uporządkowaniu się kupił także bilet przedpłatny na poezye za złp. 8 i kupił Rozmowy trancuzkie pani Coquon za złpol. 12.

Tak uporządkowany, comme de raison — z głową ufryzowaną — 15 go października pierwsze rozpoczął wizyty.

Tydzień cały od 12 tej z południa do 7 ej wieczorem jeździł z wizytami, i jego koczyk mogłeś widzieć na każdej ulicy 12 razy codziennie; a jeździł ostro, pełnym kłusem, potrącił więc i obalił kilku pieszych ludzi, skarambulował się z kilku dorożkami, i już go Warszawa poznawać poczęła pod nazwiskiem blondynek w aksamitnym koczyku. Niebawem dowiedzieli się lichwiarze, że pan Malsztyński za dojściem do pełnoletniości, to jest po upływie pięciu miesięcy, obejmie z ojcowskiego spadku dwie wioski bez długu wartości 350,000 złpol., że jego matka swego majątku posagowego posiada około 400,000 złpol., i że nadto stryj jego bezdzietny pozostawił mu dobra wartości 180,000 złpol., ale dożywociem swej żony obciążone, — sprawiedliwie więc obliczyli panicza na 730,000 złpol.

Co za ponętny widok dla lichwiarzy i oszustów!

Ocenili oni ten widok z wzorową dokładnością, a mianowicie też lichwiarz Dwunoski, który, uprzedzając swoich rywali, bez pośredników, bez kluczek i haczyków, 1 grudnia 1848 roku wprost panicza w hotelu odwiedził i ofiarował mu się na usługi w każdej potrzebie. Kubuś serdecznie uścisnął dłoń przyjaciela i, mając już tylko maleńkie resztki pozostawionych mu przez matkę 30,000 złpol., do czynu nieleniwy, tegoż samego dnia pożyczył u Dwunoskiego 6,000 r. sr., pisząc weksel na 8,000 rub. z prawnym procentem 5, płatny za trzy miesiące.

Widząc Kubcio, że w Warszawie o pieniądze nie trudno, zamierzył użyć ich w dzień św. Barbary, 4 grudnia, lotnie, siarczysto, huczno — i, wkupując się niejako do koleżeństwa, dał balik w niebieskim ogródku dla sześciu znajomej młodzieży, i dla tyluż dam, znanych z uprzejmości i poświęcenia się. Podczas zabawy przybyło jeszcze kilku młodzieży, jeszcze kilka dam, — po północy jeszcze kilka osób, — tak, że w końcu wesołe grono liczyło raczonych i raczących się dwudziestu pięciu. Iluminacya, wieczerza, wino, podarunki dla bogiń, toast z trzewiczka prima donny, który to trzewiczek po ukończeniu kolei napełnionym został dukatami, na dodatek 2,000 przegranych pecyków w djabełka,, — a z 6,000 rubli od Dwunoskiego pozostało tylko — 120 złpol. dla miejscowej służby, która jaśnie pana, silnie pijanego, o siódmej rano do aksamitnego odnosiła koczyka. Nazajutrz o 4ej z południa Dwunoski wyliczył 8,000 r. sr. anglizowanem złotem, i odebrał weksel na 12,000 rubli z procentem po 5, płatny za 2 miesiące. Temi ośmiu tysiącami rubli, co na nasze złotówki czyni 53,333 złpol. 20 grpol. bronił się Kubcio aż do 5 lutego, — pomimo że dla Eweliny, prima donny z baliku, najął i cudnie umeblował całe pierwsze piętro na Krakowskiem Przedmieściu i kupił jej biały szal za 6,000 złp., — do owego terminu wypłaty wekslu na 12,000 r. sr., z procentem prawnym po 5. Dwunoski stawił się już o ósmej rano; — ale przyznać należy, że pan Dwunoski, okazał się człowiekiem cywilizacyi XIX stulecia; bo nietylko że nie nalegał o wypłatę, ale upił się winem szampańskiem z swoim dłużnikiem, uściskał go, ucałował i bez rewersu dał Kubciowi 200 dukatów złotem, upominając po przyjacielsku, aby Kubcio był oszczędniejszym, i biorąc od niego słowo honoru, że od nikogo pieniędzy nie będzie pożyczał;.

Tymczasem zbliżył się 20 marca, dzień pełnoletności Kubcia. Przez cały dzień Dwunoski hojnie podejmował swojego dłużnika: bawił, poił, pochlebiał, ściskał, całował i nazajutrz dopiero przystąpił do ogólnego obrachunku.

Należało się:

12,000 rubli z wekslu drugiego,
600 " bez rewersu,
1,000 " prawne procenta i wynagrodzenie za uchybienie terminu,
1,000 rubli za parę gniadych koni,
4,000 " gotówką,
3,400 " procentu do wełnianego jarmarku tj. do 4 czerwca 1849.

Razem na 30,000 rubli obliczono przed rejentem, bo Dwunoski dalszego kredytu odmówił, tę arcyszlachetną niosąc bankrutowi pociechę: "Słuchaj, Kubciu, ty jesteś smutny, za czem... za temi chłopami w kożuchach, za wioskami, w których błoto po kolana. Pfe! wstydź się — nie bądź dzieckiem. Zresztą chociaż straciłeś majątek, ale masz we mnie przyjaciela: kupię ci dzisiaj u Herteux-go obiad i dam ci bilet na parter, śliczna sztuka. Ancia z czarnemi oczyma będzie dzisiaj solo tańczyć. Kubcio, wdzięczny za ofiarowaną przyjaźń, za obiad i za bilet parterowy, uścisnął rękę przyjaciela i poszepnął mu na ucho: "pożycz mi jeszcze rubla — na tytuń!" Dwunoski wyjął z kieszeni ½ rubla i po raz ostatni Kubusia pożyczką uszczęśliwił.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

W "Dzienniku Polskim" z Detroit czytamy:

Dziewicze lasy stanów północnych i zachodnich należą do przeszłości. Amerykanie nauczeni doświadczeniem starają się zapobiedz bezmyślnemu tępieniu borów. Sprawą tą zaintresował się nietylko wydział leśnictwa ale także i stany i kompanie.

Kompania Southern Ry. w swym pamflecie kładzie nacisk na to, aby pozostałe jeszcze lasy na południu użytkowano rozropnie i ekonomicznie, aby je srzeżono od zupełnego zniszczenia i pożarów.

Na południu znajdują się jeszcze bogate lasy, a nadto są obszary, na których możnaby zasiać las sosnowy — obszary te nie są odpowiednie na co innego.

Dawniej stany Michigan, Wisconsin i inne obfitowały w doborowe drzewo, ale chętni zysku spekulanci i fabrykanci wycięli bory prawie zupełnie i gdyby nie bogactwa, we wnętrzu ziemi się znajdujące, stany te straciły by wiele na swej wartości.

Klimat także się zmienił wiele, z łagodnego i umiarkowanego stał się ostrym i gwałtownym. Panują częste susze i spieki. Spostrzeżono się, że z wytępieniem lasów częstsze są klęski żywiołowe, ale zapóźno im zapobiedz. Zatem postanowiono lepszą pieczą otoczyć lasy na południu.

Pewna kompania w Louisiana, posiadająca obszerne lasy, postanowiła tak wycinać drzewo, aby nigdy takowego nie zabrakło. Kolonie, z których drzewo ścięto, zostaną zasiane lub zasadzone nowem drzewem.

Opatrzono się, że jeśli nie zostanie zaprowadzona większa troskliwość i oszczędność, to w 50 latach nasze bory mogą być wycięte a drzewo musianoby sprowadzać z innych krajów. Wydział agrykultury stara się zwrócić uwagę na złe skutki nieroztropnego szafowania lasami. Niektóre legislatury poruszyły tę sprawę także i spodziewać się należy, że starania te odniosą pożądany skutek.

W Niemczech i w innych krajach rząd objął kontrolę nad wycinaniem i zasiewaniem lasów, to samo przydałoby się i w Stanach Zjednoczonych.

* * *

Korespondent lwowskiego "Słowa Polskiego" donosi z Litwy:

Najwybitniejszym faktem życia naszego jest niewątpliwie ukazanie się pierwszych numerów "Kuryera Litewskiego", jedynego na razie pisma polskiego w naszym kraju. Spragnieni od lat czterdziestu słowa polskiego, drukowanego na miejscu, Polacy litewscy skwapliwie rzucili się do prenumerowania organu p. Milewskiego, jakkolwiek poglądy jego polityczne bynajmniej nie cieszą się uznaniem w szerszych kołach. — Zresztą wydawca sprawił do pewnego stopnia niespodziankę wszystkim, uprzedzonym do "Kuryera Litewskiego". Niespodzianka ta polega na niewysuwaniu programu ugodowego, którego zwolennikiem jest p. Milewski. Mało tego, p. Milewski, autor broszury francuskiej, wypowiadającej się przeciwko konstytucyonalizmowi i zachwalającej rolę doradczą ciała prawodawczego, wystąpił już w pierwszych numerach "Kuryera Litewskiego" z dość surową krytyką Dumy Bułyginowskiej i to ze stanowiska konstytucyonalisty europejskiego.

Wogóle pierwszy numer "Kuryera Litewskiego" odznacza się umiejętnym doborem materyału, rozmaitością i obfitością informacyi z całego kraju i chęcią zaspokojenia potrzeb całego inteligentnego ogółu polskiego na Litwie. — W każdym razie konkurencyę z trzema miejscowemi pismami "Kuryer Litewski" wytrzyma, tem bardziej, że obsługiwać będzie nietylko całą Litwę wraz z Białorusią, ale do pewnego stopnia i Wołyń, Podole i Ukrainę. W osobie więc "Kuryera Litewskiego" przybywa konkurent "Krajowi" petersburskiemu, jedynemu dotychczas pismu, które na szerszą skalę obsługiwało potrzeby całego kraju zaborczego, które wskutek tego zdobyło sobie tu olbrzymi zastęp czytelników.

Mamy więc pismo polskie, a powoli i na scenie język polski zdobywa sobie prawo obywatelskie. Świeżo mieliśmy trzy przedstawienia trupy warszawskiej. Dawano "Śnieg", Przybyszewskiego; "Pana Domazega", Blizińskiego, oraz "Bagienko", Gorczyńskiego. Prawdziwe tryumfy święciła p. Przybyłko-Potocka. Wkrótce będziemy mieli szereg koncertów Filharmonii warszawskiej z udziałem dobrze znanej Krakowianom p. Mrozowskiej, która zadeklamuje nam Mickiewicza, Tetmajera i Micińskiego, oraz odśpiewa szereg polskich pieśni ludowych.

Słowo polskie rozbrzmiewa ze sceny coraz częściej i poza Wilnem. Oprócz Mińska, gdzie bawiła trupa Myszkowskiego, taż sama trupa odwiedziła i Bobrujsk, gdzie dała w teatrze miejskim trzy przedstawienia. Panu Myszkowskiemu wręczono złoty żeton z monogramem i napisem od wdzięcznych Bobrujszczan, którzy wcale nie znali teatru polskiego. W Nieświeżu amatorowie odegrali na rzecz miejscowej straży pożarnej "Posażną jedynaczkę". Nawet zapadły Kobryń zdobył się na amatorskie przedstawienia polskie... na pogorzelców.

Obecnie czynione są starania w celu uprzystępnienia publiczności działu polskiego w wileńskiej bibliotece publicznej. Dział ten, bardzo obfity, a składający się ze zbiorów uniwersytetu wileńskiego i daru Eustachego hr. Tyszkiewicza, został w swoim czasie skazany na zamknięcie. Obecnie tylko jednostki, pracujące naukowo, mogą otrzymać pozwolenie na korzystanie z tych zbiorów, utrzymywanych w nieładzie i niekatalogowanych. Zdaje się, że starania wzmiankowane odniosą skutek, i publiczność polska w Wilnie będzie miała zawiązek w owej książnicy, którą trzeba będzie dokompletować nowszemi wydawnictwami.

Wogóle powoli polskość poczyna odzyskiwać swoje prawa, ale na każdym kroku musi walczyć z szykanami administracyi. Oto np. sprawa szyldów polskich, załatwiona już ostatecznie w Mińsku, u nas wciąż jeszcze jest przedmiotem walki. Opierając się na tem, że szyldy polskie na Litwie są zakazane nie przez miejscowe władze administracyjne, lecz przez były "Komitet zachodni" — równy w prawach z komitetem ministrów, generał-gubernator zwrócił się jeszcze w czerwcu do Petersburga z przedstawieniem o tej sprawie. Petersburg milczy. Polacy wywieszają szyldy polskie, a gubernator każe je zdejmować. Właściciele szyldów spierają się, powołując się na brzmienie ukazu z 1-go maja, gubernator nakłada kary administracyjne, szyldy zaś wiszą w dalszym ciągu. Kiedy ukaranie grzywną dwóch właścicieli szyldów polskich nie nastraszyło innych, gubernator spuścił z tonu i, nie czekając na odpowiedź z Petersburga, zaczął wydawać pozwolenia na polskie szyldy tym osobom, które o to się do niego zwracają. Wytworzyło się więc położenie, pełne sprzeczności i jątrzenia, dzięki głupocie i szablonowi stupajki moskiewskiego.

O CIAŁACH PROMIENIOTWÓRCZYCH.

Od lat mniej więcej dziesięciu wre i kotłuje w naukach fizycznych. Jeszcze ludzkość olśniona jednem odkryciem nie zdoła należycie do niego przywyknąć, a już nowe wielkie odkrycie gasi swym blaskiem wynalazek poprzedni. Oto i teraz niemal w oczach naszych dokonywa się jedna z największych ewolucyi w dziedzinie elektryczności, tak świetna i wspaniała, że bez wątpienia przewyższa wszystkie dziwy, jakie dotąd ludzie oglądali i wstrząsa światem nawet dzisiaj — w dobie tak wielkiego postępu i rozkwitu.

I oto jak z legendowej krainy bajek dochodzą do nas coraz częstsze i coraz dziwniejsze wieści o nowo odkrytych ciałach promieniotwórczych. Uczony francuski Becquerel był pierwszym, który ogłosił światu dziwną nowinę, że pierwiastek uran i jego połączenia wysyłają ze siebie ciągle i samodzielnie jakieś promienie, które np. działają na płytę fotograficzną lub zamieniają gazy, przez które przechodzą, na dobre przewodniki elektryczności.

Dziwna ta wiadomość dała popęd wielu uczonym do ciągłych badań w tym kierunku. I przekonano się niebawem, że ową ciekawą własność wysyłania pewnych promieni, posiadają także inne minerały np. tor i t. zw. blenda smolista. Lecz wnet potem sprawdzono, że to nie uran ani nie tor wysyła owe zagadkowe promienie, ale że je wysyła jakieś inne ciało, które w bajecznie drobnych ilościach stale towarzyszy tym minerałom.

Jak jednak oddzielić to tajemnicze, hipotetyczne ciało od innych połączeń, jak otrzymać w stanie wolnym, nie zanieczyszczonym? Ogromne zadanie! To zagadkowe ciało, które później nazwano radem, występuje w tak bardzo drobnych ilościach, że np. na dziesięć milionów gramów blendy smolistej przypada go zaledwie jeden, jedyny gram. Zwykłe środki analizy chemicznej były wobec tak minimalnych ilości zupełnie bezradne. Ale właśnie owa własność wysyłania promieni była przy wykryciu tych ciał najlepszą nicią przewodnią. Ilość radu, która przy pomocy tej przewodniej nici mogła być wykrytą, ma się tak do ilości innych pierwiastków, dających się wyśledzić analizą chemiczną, jak jedna sekunda do kilku tysięcy lat; łatwo sobie stąd wyobrazić, ile w to zadanie trzeba było włożyć i czasu i pracy i pieniędzy i sprytu. Ale przecież udało się wreszcie pani Skłodowskiej-Curie i jej mężowi uzyskać wprawdzie nie czysty rad, ale połączenie jego z chlorem. Czysty chlorek radu promienieje przeszło milion razy intenzywniej, niż uran.

I teraz dopiero wystąpiły w całej pełni na jaw cudowne własności radu. Przedewszystkiem taki chlorek radu w ciemności świeci przez całe miesiące i lata, a nie zauważono dotąd wcale, ażeby natężenie tego światła malało. Jedna dziesiąta część grama materyi promieniotwórczej świeci tak silnie, że przy tem świetle wygodnie można czytać książkę. Co więcej, świeci nie tylko sam rad, ale pobudza do świecenia rozmaite ciała w swojem otoczeniu. Gdy zbliżymy w ciemnym pokoju rurkę z radem do dyamentu, szkła, papieru, bawełny itd., to wszystkie te ciała, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej poczynają migotać fosforycznem światłem

Ale nie tylko światło wysyła rad ze siebie. Jest on również źródłem ciągłego ciepła. Pomiary okazały, że ilość ciepła, wydawanego przez rad, jest znaczna. Kilogram radu np. wydawałby ze siebie w ciągu miesiąca taką ilość ciepła, którąby wystarczała do stopienia prawie tysiąca kilogramów lodu! Albo innemi słowy, jeden kilogram radu, pozostawiony w pokoju, dawałby bez żadnej opieki i doglądania tyle ciepła, ile go dostarcza piec, w którym spala się codziennie 10 kilgr. węgla kamiennego.

Ale na tem nie koniec! Oto dalsze dziwy; rad jest ciałem, które samo przez się nabywa z czasami ładunku elektrycznego. Co więcej rad wywołuje rozliczne zmiany chemiczne; działa na płytę fotograficzną, zabarwia rozmaite gatunki szkła, tlen zmienia na ozon, sprawia, że papier staje się kruchym i po pewnym czasie jest podziurawionym, jak sito itd. itd.

Na skórę ludzi i zwierząt wywiera skutki szkodliwe. Noszenie w kieszeni chociażby bardzo drobnych ilości radu wywołuje bolesne i długotrwałe rany i wrzody. Ale rad także zabija i niszczy niektóre drobne ustroje, a skutkiem tego znajduje coraz szersze zastosowanie w medycynie. Dziś już wielu lekarzy używa radu do leczenia tak ciężkich chorób, jak rak i wilk.

Iście olbrzymie i nieprzebrane skarby różnorodnej energii kryją się w tem dziwnm ciele! Więc mimowolnie nasunąć się musi pytanie, jak ten fakt ciągłego wysyłania energii bez jakichś dostrzegalnych przemian chemicznych pogodzić z prawem zachowania energii? Boć, gdyby to prawo zostało zachowanem, to runąłby w gruzy cały gmach dzisiejszej fizyki!

Na szczęście tak nie jest. Fizyka doszła do wniosku, że w radzie zachodzą ciągle pewne zmiany i, że zmiany te odbywają się w obrębie samych tomów radu. Chemia musiała się pogodzić z faktem, że atom nie jest wcale najdrobniejszą cząstką materyi. Atom radu np. składa się około z pół miliona bezgranicznie drobnych cząstek, zwanych elektronami. Rozpadaniu się atomów na elektrony towarzyszy właśnie wydzielanie się owych ogromnych ilości energii u radu. Wagi jednak tego rozpadania się na razie skonstatować nie można, bo łatwo policzyć, że gdyby nawet w sekundzie milion atomów uległo rozkładowi, to tak trzebaby czekać wiek cały, nimby ilość ciała promieniotwórczego zmalała o jedną tysiączną część grama. Ilość bowiem atomów w każdem ciele jest nad wszelkie pojęcie ogromną.

W ostatnich niemal miesiącach dożyliśmy nowej niespodzianki. Pierwszy chemik Anglii, Romsay, stwierdził fakt, że pierwiastek rad, ulegając rozkładowi, przechodzi na inny pierwiastek: hel. Ta wiadomość, to szczyt wszelkich cudów. Mrzonki alhemików, by uzyskać złoto z innych pierwiastków, poczynają przybierać kształty rzeczywistości. I wierzyć się musi — i uwierzyć trudno!

Tajemnicze światło rad ze siebie wysyła; ale to światło wnika i w głąb umysłu ludzkiego. Przy jego pomocy zdołał człowiek wydrzeć przyrodzie jej najgłębsze i najświętsze tajemnice. Bo sądzono, że dwie są granice poznania światła zewnętrznego dla duszy ludzkiej. Jedna to bezmiar olbrzymiego wszechświata, to kraina najdalszych gwiazd i mgławic, gdzie już niedotrze ani najlepsza luneta, ani najsilniejszy teleskop. A druga granica, to nieskończenie mały świat atomów i drobin, których nie zdoła podpatrzeć i najstaranniej wykonany mikroskop. A jednak własności ciał promieniotwórczych pozwoliły nam sprawdzić, że atom to jeszcze nie najdrobnejsza cząstka materyi. A więc w ten sposób zdołał człowiek wglądnąć w ów bezmiernie drobny światek atomów i pyłków.

Lecz w tak drobnym światku przecież tak potężna ilość znaków zapytania! Aż myśl się mąci i umysł błąka się bezradny. Czy znajdzie kiedy człowiek odpowiedź na owe wszystkie znaki zapytania?...

Wiedza i Praca.

BADANIE UMYSŁU DZIECIĘCEGO.

Wszelka nauka szkolna — mówi Huxley — ma swoją podstawę w umyśle. Pytanie tedy: jaka jest najłatwiejsza droga do umysłu? jak należy go zbadać? To jest właśnie zadaniem nowszej pedagogiki umiejętnej. Biolog, badający warunki i sposoby życia ustrojów, nie rozpoczyna czynności swej na rozwiniętym już osobniku, lecz na najprostszych i najpierwotniejszycfh formach rozwoju osobników roślinnych i zwierzęcych. W podobny sposób postępuje z dzieckiem wykształcony pedagog.

Pierwsze umiejętne próby dla zbadania umysłu dziecięcego, przy wstępie do szkoły, czyniło w Niemczech Tow. pedagogiczne w Berlinie w roku 1869. Badano sposobem doświadczalnym około 1,000 dzieci, i nauczyciele w Bostonie, rozważywszy zalety i braki metody berlińskiej, wykonali u siebie szereg podobnych doświadczeń, postępując takim sposobem: Z początkowej książki do czytania wybrano szereg wyrazów i nazw rzeczy znanych i starano się upewnić za pomocą troskliwie dobranych pytań, jakie pojęcia wyrobiły sobie dzieci 5-cio i 6-cio letnie o tych rzeczach. Trudność tej metody polega głównie na wyborze wyrazów, które mogą być albo za trudne, albo za łatwe. Najzdolniejsi i najzręczniejsi czterej nauczyciele chodzili z klasy do klasy, brali na osobność te dzieci, które należało doświadczać i stawiali pytania te same, bacząc na to, aby otrzymywać odpowiedzi dokładne. Komitet postępował powoli i ostrożnie, tak, że studya te trwały kilka miesięcy. Prawie 80 innych nauczycieli przyjęło dobrowolnie obowiązek urządzania podobnych doświadczeń.

W pewnych wypadkach były wyobrażenia poszczególnych rzeczy wzięte żywcem z książki do czytania. Dziecko wiedziało np., że krowa ma rogi i racice, mając jednak podać jej wielkość, powiedziało, że krowa jest tak wielka jak palec! W niektórych młodych główkach panował zupełny zamęt, jeżeli miały nazwać i określić pewne rzeczy wiadome; jak np. powiedziano, że mąka pochodzi od kupca, który ją dostaje wprost od Boga. Na 100 dzieci niewidziało kaczki 65, rosnącego zboża 65, róży 54, jabłka na drzewie 21, krowy 18; nie umiało wskazać żeber u siebie 90, a tylko 6 wiedziało, gdzie leży żołądek.

Dzieci wiejskie odpowiadały stosunkowo lepiej, niż miejskie co pochodziło stąd, że pierwsze pytania tyczyły się znamion takich przedmiotów i wyobrażeń, które dzieciom wiejskim były lepiej znane, niż miejskim. Z ustaleniem metody okazało się coraz wyraźniej, że życie miejskie czyni naturę obcą dla człowieka. Natomiast objawia u dzieci miejskich swobodne obcowanie wzajemne bez niezgrabności, właściwej dzieciom wiejskim.

SPRAWIEDLIWY SĘDZIA.

Kupiec rosyjski Apraksin miał proces z innym kupcem Botrykinem i był najlepszej myśli, nie tylko bowiem sprawa jego była słuszną, ale i sędzia, który miał proces rozstrzygać, był jego bliskim przyjacielem. Jakież było jego zdumienie, gdy wyrok zapadł dla niego niepomyślny. Apraksin pospieszył do prywatnego mieszkania sędziego i zarzucił go wyrzutami Ten pokazał mu znaczną kwotę pieniędzy, którą otrzymał od Botrykina. "Jakto, więc za pieniądze rozstrzygnąłeś sprawę na niekorzyść swego najlepszego i szczerego przyjaciela" — woła Apraksin. "Głupi jesteś — odpowiada przyjaźnie sędzia — gdybym nie wziął tego podarku i wydał wyrok korzystny dla ciebie, twój przeciwnik przekupiłby apelacyę i byłbyś zgubiony. Weź te pieniądze i zapłać niemi sędziów apelacyjnych i w ten sposób zwyciężysz, nie wydawszy ani grosza." — Tak więc się okazało, że są i w Rosyi sędziowie sprawiedliwi i dobrzy.

UBRANIE ZE SKÓRY RYBIEJ.

Do niedawna mało kto przypuszczał, że skóra rybia może się nadawać jako materyał do ubrania. Komisya hodowli ryb w Stanach Zjednoczonych zajęła się tą kwestyą i przekonała się, że skóra niektórych gatunków ryb może oddać ważne usługi. — Skóra łososia nietylko może być użyta na obuwie, lecz eskimosi wyrabiają z niej nieprzemakalne ubrania. Ludzie mieszkający na dalekiej północy robią również odzież ze skóry innych zwierząt morskich. Najlepszą okazała się skóra wieloryba, foki i sztokfisza, która przyjmuje najrozmaitsze farby.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 9 Listopada 1905

Z obecnej chwili.

Na Rosyę zwrócone są obecnie oczy całego świata. Stara maszyna despotyczna, ciekąca krwią pomordowanych ofiar, których liczbę w przybliżeniu możnaby oznaczyć słowem "miliony" zaczyna coraz bardziej skrzypieć i chwiać się ku upadkowi.

Naród trzymany na uwięzi przez trzysta lat z górą — przejrzał i upomina się o swe prawa. Car uważany dotąd za Boga, za jakąś istotę wyższą, stracił już powagę nawet u swoich ciemnych mużyków. Przyszło już do tego, że obrazy carskie, czczone po domach za obrazy święte, wrzuca naród do błota i pluje na nie.

W Polsce, tej męczennicy narodów, która tyle krwi i łez wylała pod dziką stopą cara, zaczyna się robić jaśniej i swobodniej. Cały naród stanął do szeregu i zaprotestował przeciw bestyalskim rządom w Polsce. Protest ten był tak imponującym, że wszyscy siepacze carscy struchleli na widok tego poważnego stanowiska narodowego.

Protestem była olbrzymia demonstracya narodowa, urządzona w Warszawie. Całe obywatelstwo polskie z duchowieństwem na czele z chorągwiami i sztandarami narodowemi wyszło na procesyę i przeciągnęło głównemi ulicami miasta. Była to manifestacya czysto narodowa i tak imponująca, że żołnierze patrolujący na ulicach, prezentowali broń przed sztandarami i chorągwiami. Kilka miesięcy temu byłoby wojsko wymordowało wszystkich idących w podobnym pochodzie. Dzisiaj naród przejrzał i grozi śmiercią tym, którzy dawnemi czasy niewinnych mordowali.

Co się obecnie dzieje w Rosyi, o tem dokładnych wiadomości na razie nie mamy. Z tego jednakże, co telegramy donoszą, wnioskować należy, że w niedalekiej przyszłości Rosya będzie wolną od tej strasznej zmory, którą nazywają caratem. Tego się spodziewajmy.

Naród, który już stanął tak wysoko, że może się zdobyć na tak poważną akcyę polityczną, jest dojrzałym i sam sobą rządzić potrafi. Od zmiany rządów carskich zależeć będzie polepszenie stosunków w całej Europie. W pierwszym rzędzie będzie to ważna i przełomowa chwila dla Polski.

Fałszywi prorocy.

Pewien jegomość napadł w grubiański sposób na księdza Fimowicza, proboszcza polskiej parafii w Depew, N. Y., za to, że ten zacny kaznodzieja wygłosił piękne kazanie do delegatów na sejmie Związku Nar. Pol. w Buffalo.

Nie wiemy, co podziwiać, czy głupotę, czy arogancyę tego niedowarzonego jegomościa. Mimowoli przypominają nam się słowa Chrystusa, który do swych apostołów powiedział:

"Unikajcie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewntąrz są wilkami drapieżnymi".

Takim fałszywym prorokiem jest właśnie ten, kóry śmiał znieważyć w pismach tak zacnego kapłana. Nie chcemy powtarzać tych zarzutów dosłownie, jakiemi posługiwał się ten jegomość, bo one są tak ograniczone i nie wytrzymujące krytyki, że człowiek litować się musi nad tem, iż tacy ograniczeni ludzie biorą się do pisania.

Potępiono księdza Fimowicza za to, że otwarcie powtórzył to, o czem każdy wie, co stanowiło jeden z głównych paragrafów Konstytucyi 3go Maja: że tolerancya religijna jest wielkim i wspaniałym dobytkiem cywilizacyi.

Między twórcami Konstytucyi 3-go Maja widzimy światłych księży, i mimo przeprowadzenia tego paragrafu o tolerancyi religijnej świat się nie zawalił. A jakie były skutki nietolerancyi religijnej w Rosyi? Otóż ci wszyscy, których nahajką przechrzcono na prawosławie po 40 przeszło latach należenia przymusowego do prawosławia, po ogłoszeniu przez cara manifestu o tolerancyi religijnej — przyłączyli się do kościoła katolickiego.

Zarzuty, jakoby księdzu polskiemu nie wolno było przedewszystkiem być dobrym polakiem, są skończoną głupotą i niedorzecznością.

Wszak w tych dniach księża polscy w Warszawie wyszli w strojach liturgicznych na ulice miasta i prowadzili pochód polski dla zamanifestowania, że Polskę kochają i za nią gotowi są oddać każdej chwili życie.

My stajemy tylko w obronie prawdy i zaznaczamy, wyraźnie, że to, co powiedział ksiądz Fimowicz na sejmie Związkowym w Buffalo powinno być na wieczną pamiątkę zapisane w sercach Polaków na tutejszej emigracyi.

Czy ten jegomość zastanowił się choć na chwilę nad tem, coby się stało z naszą emigracyą, gdyby w Stanach Zjednoczonych nie było tolerancyi religijnej, gdyby nam nie wolno było zakładać kościołów i szkół katolickich?

Tolerancya religijna — to wielka rzecz, a kto tolerancyi religijnej uznać nie chce, ten jest wstecznikiem, ten jest zacofańcem — ten jest faryzeuszem!

Jaśniejsze dnie.

W obecnych czasach dokonywają się wielkie rzeczy na świecie. Wielu z naszych braci nie myśli nawet o tem, że każda chwila może przynieść dla nas ważne zmiany, że polacy mogą się niebawem wysunąć na czoło narodów i oświadczyć głośno: żyjemy!

Tak, żyjemy — mimo prześladowań, mimo kneblowania ust naszych, mimo używania wszelkich najbrutalniejszych środków, jakie się wylęgały w umysłach naszych zaborców, aby tylko uśmiercić naród polski, aby raz na zawsze pozbyć się tej zmory, która przez sto lat pukała do gabinetów naszych zaborców, wołając na nich: zbrodniarze!...

Na ofiarnym stosie umęczonej Poski zginęły miliony najlepszych synów i zdawało się nieraz, że ofiary te idą na marne. Ale na marne nie poszły. Matka o pomoc prosiła, więc dobre jej dzieci stawały w jej obronie, a gdy im sił zabrało, odpoczywali i znów szli bronić ojczyzny.

Przez sto lat z górą naród polski walczył i walczy, jak umie i może, ale nigdy nie wyrzekł się swych praw do życia.

Ta właśnie trwałość w walce i ucisk wytworzyły w nas hart ducha, którego żadna potęga ziemska zwyciężyć nie może i nie zwycięży.

Czynownictwo moskiewskie, zebrane z najgorszej klasy ludzi, straciło już grunt pod nogami i wypuściło z dłoni katowski miecz ociekający krwi polską.

Dzisiaj w starej stolicy Polski po raz pierwszy zaśpiewano "Jeszcze Polska nie zginęła". Chciano stłumić ten protest narodu, jak za dawnych czasów, ale daremnie. Nikt nie odważył się podnieść katowskiego miecza na tych, którym Opatrzność żyć pozwoliła.

W Warszawie staje się przestrzeniej i swobodniej. Orły polskie w czerwonych polach roztaczają swe skrzydła do lotu. Po stu latach niemocy, wstajemy. Sto lat dokonywano w Polsce orgii tak wstrętnych, że niczem są barbarzyństwa średniowieczne.

Ale każda zbrodnia ma swoje granice i wcześniej czy później sprawieliwość zażąda swego wyroku.

Ta chwila właśnie nadchodzi dla Rosyi. Maszyna czynownicza ustaje pracować, a na miejsce jej wtaczają maszynę nową, której na imię Wolność. Po dniach zamętu i nocy wzejdzie dla męczennicy narodów — dla Polski — dzień jasny, promienny, wielki, którego oczekuje z upragnieniem każdy prawy polak.

Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce...

Arcybiskup Symon o Polakach w Ameryce.

W tych dniach odwiedzili dwaj redaktorzy pism krakowskich arcybiskupa Symona, wypytując go o stosunki polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Arcybiskup Symon powiedział o emigracyi polskiej, co następuje, pozwalając na opublikowanie w pismach swych zapatrywań:

"Jedną z najważniejszych spraw, która powinna być dokonaną dla ocalenia polaków, wynaradawiających się w drugiem lub trzeciem pokoleniu w Ameryce, to wychowanie w duchu patryotycznym duchowieństwa polskiego, aby zdolnem było spełniać wzorowo powołanie swoje.

Sprawa ta bezwątpienia jest ważniejszą, niż sprawa biskupów, gdyż patryotyczne duchowieństwo bezpośrednio oddziaływać będzie na lud i świecić mu przykładem. Za niewystarczające i po części szkodliwe uważam usiłowania tamtejszych biskupów, którzy przez pewien czas starali się wychować niemców i irlandczyków na księży parafii polskich. Praktyki te związane nawet z wysyłaniem takich kleryków do Galicyi nie dają żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż ksiądz taki ani będzie władał dostatecznie językiem polskim, ani będzie w stanie zrozumieć umysłowości polskiej i charakteru naszego ludu.

Ażeby temu zapobiedz, porozumiewałem się z biskupami amerykańskimi, a obecnie porozumiewam się z biskupami polskimi w kraju, w celu utworzenia specyalnego seminaryum duchownego, prawdopodobnie w Krakowie, jako w mieście, w którem najłatwiej zetknąć się z przeszłością, w którem wychowywałaby się młodzież polska, urodzona w Ameryce. Chodzi głównie o taką młodzież, gdyż udając się z powrotem do Ameryki, powracałaby ona do warunków i otoczenia, które zna dobrze, a przeto działalność jej byłaby wydatniejszą.

Uważam, że Kraków jest dla takiego seminaryum odpowiedniejszym, nawet od Rzymu, gdyż chociaż młodzież tu wychowana nie będzie miała takiej powagi u amerykańskiego duchowieństwa, jak gdyby wychowała się i wykształciła w Rzymie, to jednak wpływ patryotycznej, pełnej wielkich pamiątek kultury Krakowa, przeważa i zaleca przedewszystkiem Kraków.

Z Krakowa jadę do Lwowa, gdzie również będę konferował w tej sprawie. Funduszów dostarczy Ameryka w części znacznej. Pożądanemby było jednakże, ażeby również polacy w kraju przyczynili się do otworzenia zakładu.

W sprawie biskupstw polskich w Ameryce, ks. arcybiskup Symon zwrócił uwagę na trudności wynikające z powodu zbyt wielkiego rozrzucenia polaków, jako mniejszości wśród innych narodów, utworzenie zaś specyalnych stanowisk biskupów polskich dla ogółu polaków, jest ze względu na autonomię dyecezyalną niedopuszczalne. W miejscowościach, gdzie istnieje skupiona znaczniejsza liczba polaków, dokonanym będzie prawdopodobnie podział dyezecyi i potworzone będą sufraganie polskie, z których w przyszłości powstawać mogą piskupstwa. Cały czteromiesięczny pobyt w Ameryce przeszedł mi na objazdach parafii, święceniu kościołów, bierzmowaniu, wygłaszaniu kazań, zwiedzaniu szpitalów, szkółek, ochron, zakonów, w których skupiło się życie polskie.

Przyjazd mój rozruszył wszystkich i był powodem licznych i ożywionych zjazdów i zebrań. W Chicago zjawili się u mnie na specyalnej audyencyi kierownicy Związku Narodowego Polskiego, z którymi miałem dłuższą konferencyę. Przypuszczać należy, że nie zostanie to bez wpływu na ukształtowanie się dalszych stosunków między tym tak poważnym i dobrze zorganizowanym Związkiem, a duchowieństwem polskiem. Zwróciłem im uwagę na zasługi, jakie położyło duchowieństwo polskie w Ameryce dla skupienia się żywiołu polskiego, dla stworzenia rozmaitych polskich instytucyi, które okazały się w dalszym rozwoju podwalinami naszego narodowego życia.

W Ameryce, wśród nawału pracy i trudów wśród innych ludzi i warunków pracy tak stęskniłem się do Polski, że z uczuciem ulgi, aczkolwiek nie bez serdecznych wspomnień opuszczałem ląd amerykański, aby powrócić do Europy.

Na tem zakończył arcybiskup Symon swoje opowiadanie.

Powrót jeńców rosyjskich.

Przewodniczący centralnego komitetu wykonawczego do ewakuacyi jeńców, członek rady wojennej, Subotin, ogłasza o stanie obecnym tej sprawy i o sposobie, w jaki ma być dokonana ewakuacya jeńców z Japonii.

Rząd japoński wskazał trzy porty, w których odbywać się ma ładowanie na statki jeńców: Nagasaki, Kobe i Jokohama. Ze względu na nadzwyczajną drożyznę przewozu wokoło Azyi do Odesy, oraz z uwagi na to, że w tym celu trzebaby się zwrócić do usług obcokrajowców, oraz z przyczyn natury politycznej, postanowiono skierować ewakuacyę na Władywostok i z tamtąd dalej kolejami żelaznemi. Przy przewozie z Japonii do Władywostoku liczyć można było na te tylko statki, które znajdują się obecnie w portach oceanu Spokojnego, albowiem transportowanie tam statków z Europy, pociągnęłoby za sobą olbrzymie wydatki. Przy oznaczeniu liczby potrzebnych do przewozu statków trzeba było uwzględnić zdolność odbiorczą Władywostoku i kraju Usuryjskiego, czyli rozmiary koszar, w których będzie można jeńców pomieścić. Okazało się, iż jednocześnie będzie można pomieścić do 12,000 ludzi, czyli, że skład każdego oddziału nie może być większy od tej liczby. Przewozu dokonywać będą parostatki floty ochotniczej, które są pośpiesznie do tego celu przysposabiane i w końcu b. m. mają się już znaleść w Nagasaki. Statki te będą musiały obrócić 6 razy, każdy obrót wymagać będzie 10 dni czasu, czyli, że przy okolicznościach najpomyślniejszych ostatni eszelon opuści Japonię nie wcześniej, jak po upływie dni 50 od czasu ewakuacyi. Ponieważ w Japonii pozostało mało lekarzy rosyjskich, wyprawionych więc tam będzie 15 lekarzy, oraz oddział Czerwonego Krzyża w składzie 6 lekarzy i personalu sanitarnego. Do przyjęcia ludzi w Japoni idelegowany ma być, zgodnie z z warunkami traktatu, komisarz specyalny, którym mianowany został jen. lejt. Daniłow, przebywający na Dalekim Wschodzie. Komisarzowi nadano zupełną swobodę działania, względnie do warunków miejscowych. Pierwszeństwo w wyprawieniu ma być oddane, o ile to będzie możliwe, żołnierzom załogi z b. Portu Artura.

Przyjmowaniem jeńców we Władywostoku i w porcie Posleta trudnić się będą miejscowe władze wojskowe, które też zajmować się będą wyprawianiem ich w dalszą drogę koleją żelazną.

Zbrodnie Anglii.

Wyszła w tych dniach w Dreźnie książka, której autorem jest dr. H. Oberwinder, p. t. "Międzynarodowy kryzys i posłannictwo niemieckiego cesarstwa". Autor stawia sobie zadanie zdemaskowania złośliwej polityki W. Brytanii. Rządowi i społeczeństwu angielskiemu przypisuje daleko sięgające wpływy — "których anglicy nie są prawdopodobnie świadomi".

Anglia, według dr. Oberwindera, działa bezustannie ze wszystkich stron świata za pomocą trzech czynników: swego złota, systemu międzynarodowej sieci telegrafów i kablów, wreszcie swej prasy. Działalność ta atoli ma cel jedyny: samolubne popieranie własnych zamiarów i interesów, kosztem wszystkich innych na kuli ziemskiej narodów. Anglia jest sprawczynią prawie wszystkich wojen, rewolucyi, międzynarodowych kryzysów i trudności, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich stu lat. N. p. francuska rewolucya z r. 1789 jest dziełem głównie angielskich zabiegów. Napoleona należy uważać za dobroczyńcę ludzkości, gdyż on to usiłował przedewszystkiem wyzwolić cierpiącą Europę z pod ciemięstwa i tyranii Anglii. Anglia wznieciła pożogę wszystkich rewolucyjnych rozruchów w r. 1848 w widokach swej polityki. Następnie, aby odwrócić uwagę Rosyi od spraw europejskich, wywołała powstanie polskie. Na Anglii ciąży odpowiedzialność za francusko-pruską wojnę w r. 1870, która wyrządziła polityce brytańskiej nadzwyczajne przysługi w różnych częściach świata. Anglia, powodująca się zawsze najbrudniejszemi pobudkami, prowadzi stale tę samą politykę bezwzględnej brutalności, czy u steru jej rządów stoi liberalne stronnictwo, czy konserwatywne".

Przechodząc do ostatnich wypadków, dr Oberwinder przekonuje się, że Anglia wywołała w r. 1900 bokserskie rozruchy w Chinach, aby mocarstwa europejskie nie mogły.... skorzystać z jej niepowodzeń w południowej Afryce i kosztem jej posunąć naprzód swoje interesy w innych częściach świata. Anglia spowodowała nietylko zabójstwo niemieckiego posła w Pekinie, ale i cały rozlew krwi podczas wojny chińskiej przed pięciu laty.

"Wpływy brytańskie — pisze autor — działają bezustannie we wszystkich europejskich krajach. Brytańskie intrygi spłodziły skandal sprawy Dreyfusa. Wszystkie zawikłania bałkańskie ostatnich czasów mają w Londynie swe skryte sprężyny. Anglicy są sprawcami straszliwych buntów krajowej ludności w południowej Afryce, dających niemcom tyle kłopotu. Anglia podjudzała Japonię do wydania wojny Rosyi, a potem podyktowała pokój — w chwili najdogodniejszej dla swych politycznych celów. Anglicy podobni do dawnych raubritterów, powznosili sobie obronne twierdze—Gibraltar, Aden, Singapore i inne — aby stamtąd napadać na spokojnych przechodniów. Dwór rosyjski jest zupełnie opanowany przez angielskie wpływy, które na zachodniej półkuli, w Ameryce, opanowały całkowicie polityczną prasę."

Osamotnionym niemcom pozostaje tylko — współczesny Karakalla...

Schody do nieba.

Góra Omi, położona na granicy zachodnich Chin i Tybetu, posiada najwyższe na świecie schody. Na szczycie tej góry stoi świątynia buddystów, otoczona aureolą świętości, i która jest dla chińczyków tem, czem Mekka dla machometan. Do świątyni tej prowadzi 200,000 stopni wykutych w skale, po których wierni wdrapywać się muszą, by ujrzeć twarz Buddy. Przed wiekami schody te nie istniały i wierni wdrapywać się musieli po stromych przepaściach i odłamach skał. Kapłani postanowili później, iż każdy pielgrzym zmuszony będzie wykuć jeden stopień i w ten sposób powstały owe 200,000 stopni.

Sypialnia hygieniczna.

Ostatnią nowością w Londynie jest sypialnia hygieniczna, do której zapalili się do razu wszyscy. Uznano, że staroświecki, bogato urządzony pokój poważnem niebezpieczeństwem zagraża zdrowiu i postanowiono wyrzucić kobierce, firanki, oraz inne drobiazgi. Pierzyny skazane są na zagładę, jako zupełnie niehygieniczne: w fałdach portyer i w ciepłych kobiercach na ziemi czyhają zabójcze zarazki, a firanki nad łożkiem skracają życie. Więc też w wielkich magazynach mebli widać urządzenia pokojów sypialnych, odpowiadające wszelkim wymaganiom hygieny. Ponieważ przez otwarte okno w Londynie obok świeżego powietrza może też wtargnąć do pokoju dym, mgła i sadza, przeto w nowomodnych sypialniach okna są wprawdzie zawsze otwarte, ale zasłonięte cienkiemi siatkami gazowemi, które powstrzymują nieczystość, nie przeszkadzając napływowi powietrza. Proste firanki z płótna i gipiury mają być codziennie zdejmowane i trzepane. W sypialni ściany malowane są farbami wodnemi w jasnych barwach, sprzęty drewniane są białe. Zamiast kobierców pokrywają posadzkę barwne maty japońskie. Łóżko musi być skromne, dębowe, kołdry wełniane, a materace twarde z włosia. Taka powinna być "sypialnia hygieniczna".

Tran dla dzieci zbyteczny.

Ciągle jeszcze niektórzy lekarze zalecają dla małych dzieci tran rybi przeciw różnym cierpieniom. Dzieje się to niestety ze szkodą dla malców. Badania ścisłe wykazały bowiem, że tran zmniejsza wydzielanie pepsyny i kwasu solnego, owych bardzo ważnych składników dla należytego trawienia. Trzebaby nareszcie już zupełnie zaniechać tego środka, który przytem jest stosunkowo dosyć drogi, a zastąpić go innemi, zbliżonemi więcej do przyrody ludzkiej. Wymieniamy tu w pierwszym rzędzie śmietanę, która bynajmniej nie jest droższą od tranu, a za to dziesięć razy lepszą i skuteczniejszą w poszczególnych niedomaganiach.

ODWROCENIE SIĘ GOLFSTROMU.

Ponownie pojawiają się pogłoski, jakoby Golfstrom, ciepły prąd któremu Europa zawdzięcza swój łagodny klimat, mimo znacznego wysunięcia na północ swego lądu, odwrócił swój bieg dotychczasowy. Prąd ten mianowicie dotychczas opływając wybrzeża południowej i środkowej Ameryki, następnie powyżej Florydy odwracał się na wschód, w połowie drogi między Europą a Ameryką rozdzielał się na kilka gałęzi, z których jedna kierowała się przez Gibraltar, na morze Śródziemne ku Włochom, inne opływały Anglię, a jeszcze inna kierowała się ku Półwyspowi Skandynawskiemu. Owoż zdaniem niektórych marynarzy, obecnie Golfstrom, czy też jego gałęź tylko miała się skierować od Florydy dalej na północ wzdłuż brzegów amerykańskich. Takie odwrócenie się ciepłego prądu byłoby dla niektórych krajów europejskich wprost katastrofą, dla wszystkich zaś przykrym przewrotem. Szwecya i Norwegia zmieniłaby się w pustynię mroźną, podobnie jak znajdująca się na tej samej wysokości Grenlandya, Anglia i Irlandya byłyby wprost nie do zamieszkania, a Polska podobny miałaby klimat, jak dzisiejsza Kanada.

DOM ZE SZKŁA.

Przedsiębierczy duch Amerykanów okazuje się prawdziwie twórczym w dziedzinie przemysłu. Objawia się to szczególnie w budownictwie, czego dowodem są domy ze szkła. Nowość tę wprowadził architekt E. Eastmanz Des Moines w stanie Iowa. Wynalazca zastosował do budowy ogromnego domu, przeznaczonego na kasę szczędności w Des Moines, płyty z białego jak mleko szkła, grubości 6 milimetrów. Płyty owe są wciśnięte w dwie stalowe ramy, silnie spojone z sobą i przynitowane do stalowej podłogi. Sciany składają się z dwu rzędów takich płyt, przedzielonych warstwą powietrza. Chroni zarówno od chłodu, jako też od wszelkich hałasów ulicznych. Dom taki nie potrzebuje właściwie zupełnie okien bo światło, które przechodzi przez szklane ściany, jest zupełnie dostateczne, a wentelacya odbywa się innemi sposobami. P. Eastman jest wogóle przeciwnikiem okien. Twierdzi on, że przez nie przedostaje się do wnętrza domu kurz uliczny, wszelkie bakterye i owady. Domy ze szkła są prawie zupełnie zabezpieczone od ognia. Wygląd zewnętrzny przedstawia się okazale. Białe ściany robią wrażenie marmurowych.

POSTĘP.

— Co to wszystko wynajdują za maszyny! Wczoraj widziałem taką, co to po jednej stronie wsuwa się rolę papieru, a po drugiej wychodzą gotowe torebki.

— To jeszcze nic! Ja widziałem taką, co to się po jednej stronie wsypuje słód, a po drugiej wychodzą "urznięci" chłopcy!

Ostatnie Wiadomości.

WYBORY.

CHICAGO, 8 listopada. — W wyborach wczorajszych zwyciężyli prawie zupełnie republikanie. Sędziami wyższego sądu wybrani: J. E. Gary, W. M. Mc Ewen, F. Q. Ball, M. Kavanagh, wszyscy z partyi republikańskiej.

O podobnych zwycięztwach republikanów donoszą ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Bomba w budynku.

NEW YORK, 2 listopada. — Straszna panika padła na 25 rodzin w domu przy Leroy ulicy, gdy na korytarzu drugiego piętra znaleziono dynamitową bombę z tlejącym lontem. Bombę spostrzegła kobieta przechodząca przez korytarz.

Z początku widząc tlejący się lont myślała, że ktoś podpalił dom. Pobiegła więc po stróża domu i narobiła tyle alarmu, że w ciągu kilku minut wszyscy lokatorowie uciekli w popłochu na ulicę. John Shelby, stróż nocny przeciął lont, który palił się już cal daleko od bomby i przeszkodził eksplozyi. Maszynę piekielną zaniesiono na stacyę policyjną, gdzie zanurzono ją w wodzie.

Jakaś zbrodnicza ręka chciała dokonać strasznego zamachu na jednym z mieszkańców tego domu.

Pożar miasteczka.

PARKERSBURG, W. Va., 2 listopada. — Całe to miasto zostało zniszczone przez pożar. Wogóle spłonęły następujące budynki:

Hotel Pine Grove, Commercial, Pine Grove Bank, kościół metodyski, ogromne składy Morgana, siedm mniejszych składów i dziesięć prywatnych rezydencyi. Pożar wszczął się w hotelu Pine Grove i rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością, ponieważ w miasteczku niema straży pożarnej. Mieszkańcy tłumili płomienie wiadrami wody, a domy rozbijali dynamitem, aby nie dać wszystkiego pożreć ogniowi. O ile dotychczas można się przekonać, straty wynoszą $150,000.

Wielkie obstalunki.

PITTSBURG, Pa., 3 listopada. — Kompania kolei Pennsylvania zamówiła w rozmaitych stalowniach i warsztatach aż 20,000 wagonów stalowych, za sumę $23,000,000. Z tej liczby wagonów fabryki kompanii Pressed Steel Car Co., w Pittsburgu, Pa., mają dostać 12 tysięcy stalowych wagonów, za co otrzymają około 14 milionów dolarów, czyli że za każdy wagon dostaną przeszło $1,166; z tych 2,500 wagonów mają być z ruchomemi dnami, — 5,500 wagonów mają być kształtu "gondola" czyli dość wysokie lecz odkrtye, — a 4,000 mają być "box cars" czyli wysokie, kryte wagony; każdy wagon ma mieć pojemności 100 tysięcy funtów.

Fabryki takich wagonów w mieście Butler mają dostarczyć 2,000 wagonów "gondola"; fabryki Cambria Steel Works w Johnstown, Pa., 2,500 "gondolas". Dowodzi to, że w tych fabrykach robota jest zapewniona na całą zimę.

"Dziki" człowiek.

SPRINGFIELD, Ill., 3go listopada. — Znaleziono tutaj wczoraj prawdziwego człowieka z rogami i kłami, jak u dzika. Jest nim murzyn George Brown, który się zgłosił do doktora W. Ryan, aby mu zdjął rogi z głowy..

Półtora roku temu doktorzy zrobili na nim operacyę: rozcięli skórę na głowie, położyli na czaszce srebrny talerzyk, na którym umocowane były dwa rogi i znów zaszyli skórę. Dziwacznej tej operacyi dokonali doktorzy na jego własne-życzenie, bo chciał być dzikim. Rzeczywiście, wynajęło go pewne przedsiębiorstwo cyrkowe i pokazywało jako dzikiego człowieka, złapanego w niedostępnych krajach Afryki. Pamiętać trzeba, że murzyn miał bardzo wystające zęby. Więc u dwóch wprawił mu dentysta złote korony i zasadził kły dzika, które sterczały daleko na zewnątrz.

W ten sposób "dziki" murzyn objechał wszystkie niemal południowe stany i brał przyzwoitą pensyę, ale w końcu owa płyta na głowie poczęła mu dokuczać. Przybywszy do Springfield, zgłosił się do dra Walter Ryan, który przewiózł go do szpitala St. Johns i zdjął pomyślnie rogi z głowy, a kły dzika odtrącił.

Nieznany morderca.

ST. PAUL, Minn., 4 listopada. — Z St. Cloud, Minn., donoszą: 7-letni Franc. Juszczuk został wczoraj wieczorem śmiertelnie raniony przez jakiegoś nieznajomego. Chłopiec pasł bydło ojca swojego w pobliżu domu niedaleko St. Anna, Sterns powiatu. Jakiś nieznajomy nadszedł i podobno bez powodu zmierzył ze strzelby do chłopca, strzelił i ranił go w głowę, poczem uciekł.

Eksplozya gazu.

JOHPEMING, Mich., 4 listopada. — Wskutek eksplozyi gazu w banku Miner's National Bank, 3 osoby zostały na miejscu zabite, a 13 odniosło bolesne pokaleczenia. Eksplozya była tak silną, że cały budynek uległ zniszczeniu.

Przyczynę eksplozyi przypisują ciekni꜀ciu rury gazowej.

Gwałtowny cyklon.

MOUNTAIN VIEW, Okla., 4 listopada.— Gwałtowny cyklon przeszedł przez tutejszą okolicę, niszcząc wszystko, co było na drodze. Komunikacya kolejowa i wiele budynków zostało zniszczonych, przyczem 26 osób odniosło tak fatalne pokaleczenia, iż 20 osób nie ma nadziei utrzymania przy życiu. Straty są znaczne.

Nieszczęście w kopalni.

BLUEFIELD, W. Va., 4 listopada. — Wskutek eksplozyi gazu w kopalni węgla Tidewater Coal & Coke Co., siedmiu górników zostało na miejscu zabitych a kilkunastu lżej i ciężej ranionych.

Z ZAGRANICY

Samorząd Finlandyi.

PETESRBURG, 7 listopada. — Wczoraj ogłoszono manifest cara, nadający Finlandyi samorząd, zniesiony ukazami carskiemi w ostatnich kilku latach. Na mocy tego ostatniego ukazu Finlandya otrzyma własny sejm, a posłów będzie wybierał naród przez ogólne głosowanie.

Oprócz tego nadaje car wolność prasy, zebrań i organizacyi. Jednem słowem Finlandya otrzymuje zupełny samorząd dzięki stanowczym żądaniom narodu, który się dopominał swych praw bez awantur ulicznych i bez rozlewu krwi.

Rewolucya na Kaukazie.

PETESRBURG, 7 listopada. — Na Kaukazie wybuchła formalna wojna domowa. Cała linia kolei zakaukaskiej jest zniszczona i wszelka komunikacya kolejowa i telegraficzna jest przerwaną. Zniszczono 17 mostów kolejowych i poprzerywano szyny w 40 miejscach. Cały naród stanął pod bronią i położenie jest tak krytyczne, że wojsko jest bezsilnem. Co się tam dzieje, niewiadomo, z powodu przerwnacia komunikacyi. Cały Kaukaz żąda wolności i przysięga walczyć do upadłego o swą niezawisłość.

Car uwolnił więźniów.

PETERSBURG, 7 listopada. — Na rozkaz cara wypuszczono wszystkich przestępców politycznych, z wyjątkiem czterech, z twierdzy Petropawłowskiej nazwanej inaczej Schluesselburg. Jest to najstraszniejsze więzienie w Rosyi i znajduje się na wyspie jeziora Ladoga przy ujściu rzeki Newy. Więzienie to jest ufortyfikowane i zbudowane zostało w r. 1807 dla przestępców politycznych. Kto się do tego więzienia dostał, ten już zwykle światła Bożego nie zobaczył. Co się tam dzieje w tem istnem piekle, co tam cierpieć muszą skazańcy o tem tylko Bóg raczy wiedzieć i oprawcy. Ilu tam zginęło polaków, nikt się nie dowie.

Z tego właśnie więzienia wypuszczono na rozkaz cara wszystkich przestępców politycznych. Dwóch z nich siedziało w tej podziemnej pieczarze wilgotnej przez 20 lat, gdy ich wypuścili, nie mogli się zoryentować, co się na świecie dzieje. Ludzie ci są więcej podobni do trupów, niż do żyjących istot. Przez te 20 lat nigdy ich nie golono, ani strzyżono, a nawet nie ubierano. Nikt ich nie poznał, i sami zapomnieli skąd pochodzą. Tak carowie karali tych, którzy się dopominali wolności dla narodu.

Zaburzenia w Austryi.

WIEDEN, 3 listopada. — W całej Austryi zanosi się na podobne rozruchy, jakie mają obecnie miejsce w Rosyi. Naród dopomina się równouprawnienia w głosowaniu i urządza manifestcaye na znak protestu przeciwko staremu porządkowi.

We Wiedniu urządzono olbrzymią manifestacyę i po wypowiedzeniu gwałtownych mów, skierowanych przeciwko obecnemu rządowi, sformowano olbrzymi pochód na ulicach stolicy Austryi, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludzi. Podczas pochodu śpiewano pieśni rewolucyjne i niesiono czerwone sztandary.

Wskutek wmieszania się wojska, przyszło do krwawych starć, podczas których zostało poranionych kilkadziesiąt osób.

W całej Europie zanosi się na podobne wypadki, jakie miały miejsce w r. 1848.

WIEDEN, 6 listopada. — Wczoraj w niedzielę, około 50,000 osób wzięło udział w demonstracyi socyalistycznej urządzonej celem osiągnięcia powszechnego głosowania. Liczne oddziały policyi ustawione były po ulicach, ale nie przeszkadzały demonstracyom. Socyalistom nawet dozwolono wywiesić czerwone chorągwie na gmachu rady państwa.

Podobne demonstracye urządzono we Lwowie, w Graden, w Celowcu, w Bernie morawskiem i w innych miastach.

"Neue Freie Presse" donosi, że premier Gautsch przedłoży nowej radzie państwa nowelę tyczącą się powszechnego głosowania.

Uniwersytet zamknięto czasowo z powodu demonstracyi wczorajszych.

PRAGA, Czechy, 6 listopada. — Tysiące socyalistów urządzały wczoraj demonstracye celem pozyskania powszechnego głosowania i przychodziło do rozruchów przez dzień cały. Przed południem odbyło się zebranie na placu św. Wacława. Z tłumu strzelano do policyi. Trzeba było zawezwać wojsko do rozpędzenie tłumów. Po południu odbyły się dalsze rozruchy. Demonstranci zbudowali barykadę, którą wojsko zdobyło szturmem i zburzyło. Tłumy rozpędzone w jednem miejscu, gromadziły się w innych miejscach i rozruchy trwały do późnej nocy na przedmieściach. Pięć osób zostało zabitych, 47 ciężko ranionych. Aresztowano 130 osób. W rozruchach brało udział 50,000 osób, a władze postanowiły ogłosić stan oblężenia, jeżeli rozruchy nie ustaną.

KORESPONDENCYE.

LOS ANGELES, Cal. — Dnia 6-go października przybył tu ksiądz polski z Pe-Ell, Wash., w celu urządzenia misyi. Ten kapłan misyonarz nazywa się W. Organiściak. Najpierw zwiedzał wszystkich polaków, a następnie urządził misyę, która trwała od 15 do 22 października. Nikt nie przypuszczał, aby w tej okolicy było tylu polaków, aż dopiero się teraz o tem przekonano. Przy zakończeniu bowiem misyi w niedzielę dnia 22 października zebrało się tyle Polaków w kościele hiszpańskim, w którym się odbywała misya, że się ledwie pomieścili.

Zamiarem tego misyonarza jest założenie tutaj polskiej parafii i pobudowanie kościoła, szkoły i klasztoru. Obiecano nam nawet miejsce pod kościół, szkołę i plebanię przy granicy miasta. Staramy się, aby ta myśl przyszła do skutku, bo w ten sposób moglibyśmy tu wytworzyć nową osadę polską, w której by zakwitło życie polskie.

Korespondent.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

Z OSAD POLSKICH.

WINONA, Minn. — Jeden z tamtejszych czytelników donosi nam, że tamtejsze pismo polskie nawołuje ludność polską z farm do osiedlania się w mieście. Odezwą podobną popełnia to pismo wielki grzech na naszym narodzie. Osiedlanie się po miastach przeciwne jest wszelkim zasadom ekonomicznym i moralnym. Po pierwsze mieszkańcy miast zależni są w pierwszej linii od stanu przemysłu i handlu; syci, gdy mają robotę, przymierają z głodu, gdy przyjdzie przesilenie; żyją we wiecznej walce o byt, niepewni jutra własnego i swego potomstwa.

W centrach przemysłowych lud nasz karłowacieje fizycznie z nadmiaru pracy — moralnie z nadmiaru w użyciu trunków i wogóle ze zgorszenia, jakie pociąga za sobą życie wielkomiejskie, gdyż sposobność tworzy zarazem złoczyńcę, jak i inny upadek moralny. Lud nasz w drugiej linii jest to masa rolnicza, na roli wyrosła, do roli przywiązana i z rolą obeznana. Jeśli co, to jedynie chyba osiedlenia się na roli pisma nasze wspierać powinny, i to z całym zapałem, bo przyszłość narodu naszego leży nie w najemnictwie fabrycznem, lecz w wolnem obywatelstwie na roli.

GREEN BAY, Wis. — Ksiądz Romuald Biżewski, znany kaznodzieja polski, który przez pewien czas sprawował także obowiązki kapłańskie przy parafii św. Stanisława w Milwaukee Wis., zmarł w tutejszym szpitalu, licząc lat 62.

BALTIMORE, Md. — Obchód jubileuszowy Zw. Nar. Pol. udał się tu świetnie. W pochodzie po ulicach maszerowały setki związkowców z muzyką, rozwiniętemi sztandarami i przy komendzie polskiej. Nie możemy pochwlić specyalnie żadnego towarzystwa, gdyż wszystkie przedstawiały się dobrze.

Sala pod "Białym Orłem", w której jubileusz święcono, była przepełnioną. Prezesem został wybrany ob. Wł. Morawski. Mowy tchnące patryotyzmem mieli panowie: St. Bielatowicz, A. F. Bautro i Fr. Łyskawa.

Po zakończeniu urzędowej części obchodu, zebrani zabawili się wesoło tańcem do późna w nocy.

BALTIMORE, Md. — Jeden z czytelników donosi nam:

Politykierzy w Baltimore kpią sobie z polaków, powiadając, że polak po 30 latach pobytu w Ameyce jest takim samym "grinhornem", jak w 24 godziny po wylądowaniu. Odnosi się to do obywatelstwa Stanów Zjednoczonych. Polak, jako taki nie posiada dla nich żadnej wartości, lecz gdy się postara o papiery obywatelskie i nie zaniedbuje swojego głosu, wtedy dopiero jest on siłą, z którą trzeba się liczyć. Nie jest to czcza formalność. Polacy obywatele zaregistrowani mieszkający razem w jednej dzielnicy decydować mogą wybory miejscowych urzędników, a w danym razie i stanowić o rezultacie wyborów w całym stanie. Różnica głosu między partyami tu dominującemi jest prawie żadna, a więc oddając nasze głosy solidarnie na jedną stronę, przeważyć możemy szalę zwycięstwa w tym kierunku.

STANFORD, Conn. — Józef Duda, 37 lat liczący został zepchnięty z werandy domu przy 119 Ludlow ul. i umarł z ran odniesionych w 15 minut po odwiezieniu go do szpitala.

Stanisław Gilewski, 16letni chłopak, który był przyczyną śmierci jego, został aresztowany w kilka godzin później, gdy starał się dostać potajemnie do domu brata swego Williama.

Zabójstwo było wynikiem sporów familijnych między Gilewskim a Piotrem Dudą, szwagrami którzy mieszkali w tym samym domu. Od czasu gdy Piotr Duda został uwięziony przez swoją żonę pod zarzutem, że ją chciał otruć, nienawiść w familii coraz bardziej się potęgowała.

Główną figurą w tej wojnie był Józef Duda, słabego umysłu, a przytem amator kieliszka.

Katastrofa nastąpiła na weselu Karola Półtoraka z Ludwiką Gliszczyńską, które było wyprawianem naprzeciw domu Gilewskiego. Piotr i Józef Duda byli pomiędzy zaproszonymi gośćmi. Libacye trwały do późna w nocy. Józef Duda był jednym z najweselszych, a przyjaciele widząc jego tak dobry humor, nalali mu pełny kapelusz piwa i posłali go spać. Duda po pijanemu zaszedł na drugą stronę ulicy do swej bratowej, która nie wiele się namyślając, wypędziła go z domu, łamiąc parasolkę na głowie pijaka. Brat jej Stanisław Gilewski, który spał w drugim pokoju, przebudził się, przypomniał sobie o weselu i chciał także tam podążyć. W drodze spotkał się z powracającym znowu Dudą a gdy ten gwałtem chciał się dostać ponownie do pokoju swej bratowej, pchnął go tak nieszczęśliwie że ten roztrzaskał sobie głowę na kamieniach.

Gilewski gdy się dowiedział od aresztującego go detektywa że Duda nie żyje, zaczął płakać i pozwolił się bez kłopotu zaprowadzić na stacyę policyjną, gdzie go przytrzymano bez prawa złożenia kaucyi. W kraju jest dopiero jeden rok, pracował pilnie w lejarni żelaza i uważany był za oszczędnego i spokojnego chłopca.

Oj ta przeklęta pijatyka!

NEW YORK. — Helena Modrzejewska, sławna nasza artystka znajduje się obecnie w Nowym Yorku i odbywa próby ze swoją trupą w teatrze Lyceum, ażeby być w możności odbyć prawdopodobnie ostatnią artystyczną podróż po Stanach Zjednoczonych.

Pierwsze przedstawienie danem będzie w Harrisburgu, Pa., w początkach listopada — następnie Modrzejewska uda się do Chicago, St. Louis, Denver i San Francisco i wróci do Nowego Yorku przez Południe, dając przedstawienia po drodze. W New Yorku występywać nie będzie.

Marya Stuart i Machbet są główniejszemi sztukami, w których Modrzejewska zachwycać będzie publiczność.

DETROIT, Mich. — W lipcu b. r. dziewięć małych kacząt, wartości $2,50 należących do Małgorzaty Drążek, zamieszkałej w Glenwood, zabłąkało się na podwórze Maryi Wasilewsikej, która je zatrzymała.

Drążek wytoczyła Wasilewskiej proces o przetrzymywanie kaczek, ale przegrała. W parę tygodni czy też miesięcy później, podobno te same kaczki w towarzystwie kaczek Wasilewskiej powróciły. Teraz Wasilewska wytoczyła proces Drążkowej, oskarżając ją o kradzież i proces wygrała. Dwa razy przegrać, to za wiele, a więc Drążek nie zadowolniła się wyrokiem sędziego Beattie, ale wziąwszy za adwokata Aug. Cyrowskiego apelowała do wyższego sądu.

W tych dniach sprawa się rozegrała przed sędzią Frazer, który unieważnił wyrok sędziego Beattie i p. Drążek od odpowiedzialności uwolnił.

Sprawa ta kosztowała obie strony tyle, że, gdyby pieniądze wydane na procesy, obróciły na zakupno kaczek, miałyby kaczynę dwa razy w tygodniu przez cały rok.

NEW YORK. — Jan Urban i Antonina Humińska z córką Maryą zamieszkali w Porth Amboy, N. J., wyszli na spacer, a przechodząc mostem kolejowym, położonym tuż obok miasta na rzece Raritan zostali z boku przejechani przez pociąg kolei Pennsylvania, który Urbana i Maryę zrzucił z mostu do rzeki. Będący tam rybacy wyciągnęli dziewczynę, która jest mocno poraniona, a ciała Urbana dotychczas nie znaleziono. Antonina Humińska, matka Maryi, która była świadkiem tej sceny, a sama szczęśliwie uniknęła wypadku, rozchorowała się tak, że dużo czasu zejdzie, nim przyjdzie do zdrowia.

NEW YORK. — Podczas odbywania się ślubu w polskim kościele św. Stanisława przy ulicy, w New Yorku, gdzie młodym panem był Józef Witek, a panną młodą Katarzyna Szarań, o mało co nie przyszło do bitki i profanacyi świętego miejsca. Gdy kapłan miał już wypowiedzieć słowa połączenia się obojga, weszło nagle na stopy ołtarza dwóch mężczyzn, którzy rzekli: "Przestań i nie łącz ich. Młody ten pan ma żonę i troje dzieci w Polsce". Pomiędzy orszakiem weselnym powstało zamieszanie, które skończyło się na tem, że pan młody poszedł szukać świadectw, a panna młoda czeka do dziś dnia na niego, ale niewiadomo, czy się go doczeka.

CADWALLADER, Pa. — Michał Piątek, rodem ze wsi Jastrzębia w powiecie grybowskim w Galicyi, został w tych dniach zabity w kopalni węgla. Przed 5 miesiącami przybył ze starego kraju i liczył lat 26. Przyczyną śmierci było oderwanie się skały, która spadła nieszczęśliwemu na głowę, powodując natychmiastową śmierć. O tym nieszczęśliwym wypadku dowiedzieli się dopiero później robotnicy z nim pracujący, gdyż kompania potajemnie usunęła gruzy skał, i wydobyła go i w ten sposób zatarła ślad, aby nie była odpowiedzialną za ten wypadek. Smutny to los górnika. Nieraz nieborak ani o ten nie pomyśli, że spuszczając się do kopalni, może już z niej nie wrócić.

W ODPOWIEDZI CZYTELNIKOWI.

Jeden z naszych czytelników, niedawno przybyły do Ameryki — jak to sam oświadcza — zapytuje nas i prosi o odpowiedź w następującej sprawie:

Czy to jest prawdą, że Stany Zjednoczone nie płacą pensyi księżom i czy nie dają subwencyi na budowę kościołów katolickich?

Nie dziwimy się owemu czytelnikowi, że tego nie wie, bo widocznie będąc w Polsce, zdala od hucznego świata, nie poznał ustrojów państwowych innych narodów.

Stany Zjednoczone nie zajmują się tem, kto jaką religię wyznaje. Tu każdy jest sobie panem swego sumienia. Może sobie wierzyć, w co mu się podoba, byle był dobrym obywatelem, pracował uczciwie na swoje utrzymanie i nic więcej. Rząd Stanów Zjednoczonych płaci tylko swoim urzędnikom, a księżom nie udziela żadnych zapomog czyli nie płaci im żadnych pensyi.

Taka jest ustawa tej wielkiej rzeczypospolitej, która nie miesza się do osobistych przekonań obywateli.

Drugie pytanie stawia nam ten sam czytelnik: czy kościół jest własnością parafii, czy rządu, czy też biskupa tej dyecezyi, do której kościół należy.

Srawa własności kościelnej w Ameryce ma się tak: Odnośny biskup daje komitetowi pozwolenie na założenie parafii i zbieranie pieniędzy na budowę kościoła. Gdy parafianie kupią miejsce, postawią kościół i szkołę, przepisują tę całą posiadłość na własność biskupa i według litery prawa biskup jest właścicielem realności parafialnej.

Odkąd się datuje to przepisywanie własności parafialnej na biskupa, tego dokładnie nie wiemy. To jest nam tylko wiadomem, że dawnemi czasy nie praktykowano tego w ten sposób Dawniej biskup miał tylko nadzór nad parafiami, ale majątkiem kościelnym się nie opiekował, ani nie był jego prawnym właścicielem.

Mimo to są jeszcze parafie polskie w Stanach Zjednoczonych, które nie zapisały na biskupa własności parafialnej. Sprawa ta wywołała bardzo wiele zaburzeń parafialnych, a nawet stała się przyczyną rozdwojenia w kościele.

Omawianie tej sprawy do nas nie należy to też o niej pisać nie chcemy. Tyle w odpowiedzi naszemu czytelnikowi.

KONKURS POKOJOWY.

Stałe międzynarodowe biuro pokoju w Bernie rozpisało konkurs na nagrodę Narcyza Thibaulta w sumie 1,500 fr. Uczestnicy konkursu mają odpowiedź na pytania następujące: "Jakie warunki winien spełnić międzynarodowy sejm rozjemczy, aby wytworzyć system zupełnej sprawiedliwości wśród narodów? Jakie traktaty międzynarodowe muszą być zawarte, aby ten system był dla wszystkich narodów możliwy do przyjęcia, i w jaki sposób można najszybciej dojść do zawarcia tych traktatów". Oprócz nagrody, przyznane będą wzmianki zaszczytne, a praca odznaczona wydrukowana będzie kosztem bióra. Prace mogą być pisane po francusku, niemiecku lub angielsku i winny być przesłane przed dn. 30-ym grudnia r. b. do biura pokoju w Bernie.

PRZEPISY HYGIENY PRACY UMYSŁOWEJ.

Grono lekarzy i pedagogów w Kopenhadze opracowało przepisy, ułatwiające pracę umysłową. Główną ich podstawą jest zasada, aby pracę najmozolniejszą rozpoczynać wtedy, gdy umysł jest wypoczęty. Wśród pracy należy robić przerwy. Pozatem przepisy lekarzy duńskich streścić można w 4 przestrogach:

1. Nie kłaść się nigdy spać zbyt późno i spać w nocy przynajmniej 8 godzin bez przerwy.

2. Codziennie przez parę godzin używać ruchu umiarkowanego na świeżem powietrzu.

3. Robiąc niewielkie przerwy w czasie dłuższej pracy umysłowej, osiąga się znacznie lepsze wyniki, niż w pracy ciągłej.

4. Alkohol osłabia a nie potęguje wydajność pracy umysłowej, zwłaszcza dłuższej.

ZABOJSTWO W TEATRZE.

W mieście francuzkiem Niort podporucznik Rene Thomas podczas przedstawienia w loży teatrzyku Eudorado, zabił byłą swoją kochankę, śpiewaczkę Różę Noel. Będąc jeszcze w szkole wojskowej w Saint Maixent — młodzieniec zawiązał stosunek miłosny z Różą, po roku jednak śpiewaczka rozstała się z kochankiem, męczył ją bowiem zazdrością. Od tego czasu Thomas usiłował kilkakrotnie nawiązać stosunek zerwany, zawsze jednak napróżno. Raz nawet dopuścił się względem śpiewaczki zniewagi czynnej, za co skazano go na areszt pułkowy I to wszakże nie pomogło. Zaślepiony namiętnością, zarzucał Różę wszędzie, gdzie tylko występowała, listami, zawierającemi to pogróżki, to znów wyznania miłosne, gdy zaś wreszcie przyjechała na występy do Niort, gdzie pułk Thomasa stał załogą, przebrany po cywilnemu i ogolony zupełnie, oficer przybył do teatru, zajął lożę i kazał woźnemu poprosić do siebie Różę, mając rzekomo do zakomunikowania jej wiadomość od rodziny.

Nie przewidując nieszczęścia, śpiewaczka weszła do loży, przyjęła z rąk Thomasa naprędce przed jej przyjściem napisany list i zaczęła go czytać. W tejże chwili oficer podszedł do niej z tyłu i wyjąwszy rewolwer z kieszeni, strzelił jej w skroń. Krzyk ofiary i huk wystrzału wywołały straszny popłoch wśród publiczności. Jedni uciekali na ulicę, inni zaś rzucili się do loży, zkąd rozległ się wystrzał. Leżał tam tylko jednak trup śpiewaczki, oficer zaś uciekł na drugie piętro, stanął tam w kącie korytarza, grożąc śmiercią każdemu, ktoby się do niego zbliżył i wołając, że podda się tylko księdzu.

Po dwugodzinnem niemal oblężeniu, gdy ani żandarmerya, ani policya nie mogła dać sobie rady z szaleńcem, sprowadzono z pobliskiego kościoła ks. wikarego. Zabójca oddał mu rewolwer i pozwolił odprowadzić się do więzienia, odmawiając wszelkich zeznań i powtarzając: "Spełniłem tylko obowiązek, nie mam nic do powiedzenia."

Thomas służył dłuższy czas jako podoficer w Afryce podzwrotnikowej, przypuszczają więc, że cierpi na rozstrój nerwowy, skutkiem przebywania w okolicach niezdrowych.

— Z Petersburga donoszą, że majątek ziemski jenerała Kuropatkina, został wzięty w zarząd sądowy przez jego wierzycieli.

Nowe książki do nabożeństwa

ANIOŁ STRÓŻ chrześcijanina katolika, zbiór modłów i pieśni z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i gorzkich żali. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej, aksamit, z ozdobnemi płaskorzeźbami na frontowej okładce, z medalikami i klamerką, złocone brzegi (14c) Cena dawniej $1.50, teraz $1.35

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki z piękną klamerką, bardzo ładny prezent dla osób starszych. Cena $1.35

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem nieszporów i drogi krzyżowej, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $1.00

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielsk, T. J. wydanie dla niewiast oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem, czerwonemi brzegami i wyzłacanemi tytulikami. Cena dawniej $1.00 teraz 75c

MARYA nasza Pomoc książka do nabożeństwa ku chwale Bożej i czci Niep. P.M., oprawna ozdobnie w skitogen z wyzłacanemi tytulikami, brzegami i klamerką, Cena 50c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie w skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami (No 280) Cena 35c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny Cena 40c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawny ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M.Panny (No. 416). Cena 75c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie oprawny w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny (No·410) Cena $1.00

WIANEK ku czci Najśw. Maryi Panny, oprawa twarda w imitacyę skórki, wyzłacane brzegi i tytuliki. No. 277. Cena 60c.

WIANEK ku czci Najw. Maryi Panny, oprawa twarda w imitacyę skórki, wyzłacane brzegi i tytuliki, z klamerką i mosiężnem okuciem kompaturek. No. 279. Cena 75c.

W. Dyniewicz.
532 Noble st. Chicago. Ill.

KALENDARZE MARYAŃSKIE NA ROK 1906.

(Karola Miarki w Mikołowie.)

Kalendarz ten prawie zbytecznem jest zalecać ogółowi, ponieważ znany on jest i lubiany w każdej polsko-katolickiej rodzinie. Nowy kalendarz zawiera oprócz spisu imion Świętych Pańskich na każdy dzień roku, następujące powieści, poezye i artykuły:

1) Opisy cudownych obrazów, kościołów, miejsc, w których Matka Boska cuda czyni.
2) Przypowieści i opowiadania religijne i pouczające.
3) Złote myśli.
4) Z Nowym Rokiem! (wiersz.)
5) Jakim jest cel życia naszego?
6) O czci Matki Boskiej i naszej.
7) Kniaziówna Helena, powieść historyczna z XVII wieku podług H. Sienkiewicza z illustracyami.
8) O zamiłowaniu pracy.
9) W Różańcu zwycięstwo, wiersz.
10) Wieczna lampka. Powieść z życia przemytników, z illustracyami.
11. Zwyciężyło Najsłodsze Serce, opowieść — zdarzenie prawdziwe.
12) Matka Boska Zielna, wiersz.
13) Piękne przykłady z naszej przeszłości, z illustracyami.
14) Ucieczka grzesznych.
15) Alkohol a zdrowie, z illustr.
16) Gawędy o starych dziejach przez Zofię Bukowiecką, z illustr.
17) Ojcze mój! wiersz.
18) Poświadczenie pana Radcy, humoreska z illustr.
19) O hodowaniu winorośli napisał Urbański z Pleszewa, z rycinami.
20) W jaki sposób można żyć 969 lat.
21) Rozrywki w wolnych chwilach
22) Gra w Salto, (objaśnienie z ryc.)
23) Żarty i dowcipy z obrazkami.
24) Modlitwa Braci Polaków, wiersz
25) Prośba do do św. Patronów Polskich, wiersz.

Do tego Kalendarza dołączonych jest PIĘĆ DODATKÓW a mianowicie: 1. Obraz kolor.: Matki Boskiej, Nieustającej Pomocy, 2. Obraz kolor.: Nasi święci Patronowie, 3. 5-ty i 6-ty obrazek do chorału „Z dymem pożarów," rysował J. Styka. 4. Gra "Salto", 5. Kalendarz ścienny.

Cena pojedynczego egzemplarza 20c.

Dla kupujących w większej ilości, odstępuje się odpowiedni rabat.

Kalendarzy tych na premię NIE wydaje się.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st. CHICAGO, ILL.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASÓW KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Olbrzymi jego tułów stał się podobny do sękatego kloca, a krótkie pałąkowate nogi wygięły się od szalonej jazdy konnej jeszcze bardziej. Przytem skóra na twarzy nabrała jakiejś zielonawej bladości, a z powodu zapadnięcia policzków, wypukłe oczy i wargi wysunęły się do reszty naprzód. Zwłaszcza w chwilach, w których się śmiał, stawał się wprost straszny, albowiem z pod rozbłyśniętych uśmiechem źrenic przeglądała mu jakaś zapalczywa, niepohamowana złość i groźba.

Lecz poczucie swej niedoli, głęboka tęsknota i nieszczęścia wyrobiły w pannie Sienińskiej jakąś powagę, której ani śladu nie miała dawniej, a która imponowała Krzepeckiemu. Niegdyś była to szczebiotliwa dziewczynka, terkocąca po całych dniach, jak młynek, teraz zaś nauczyła się milczeć i oczy jej nabrały pewnej stałości wejrzenia. Więc choć nieraz serce jej drżało z bojaźni wobec Krzepeckiego, hamowała go milczeniem i spokojnym wzrokiem, a on cofał się wówczas, jakby lękając się obrazić jaki majestat. Wydawała mu się wprawdzie tem bardziej pożądaną, ale zarazem i trudniej dostępną.

Zresztą przeczuwając, że grozi jej z jego strony niebezpieczeństwo ogromne, a później mając zupełną pewność, że tak jest, starała się go unikać, zostawać z nim jak najkrócej sam na sam, odwracać rozmowę od rzeczy takich, które mogłyby mu ułatwić wyznanie, a wreszcie ośmielała się czasem nadmieniać i o tem że nie jest tak dalece opuszczoną przez wszytkich na świecie i zdaną na łaskę i niełaskę losu, jak się wydaje.

Unikała jednakże wspomnień o Jacku Taczewskim, rozumiejąc, że po tem, co między nimi zaszło, nie może on już być i nie będzie nigdy dla niej żadną obroną. Czuła przytem, że każde słowo o nim budziłoby gniew i złość w Marcyanie. Lecz zauważywszy, że Krzepeccy wystrzegają się księdza Tworkowskiego i patrzą na niego jakby z tajoną obawą, dawała często do zrozumienia, że jest pod jego szczególną opieką, wynikającą z tajnej umowy, którą na wszelki wypadek był z nim zawarł nieboszczyk pan Pągowski. Prałat zaś, który od czasu do czasu odwiedzał Krzepeckich, pomagał jej w tem znakomicie, bawił się bowiem z nimi dla własnej przyjemności w politykę, wyrażał się tajemniczo, cytował dwuznaczne sentencye łacińskie i pozwalał się domyślać Marcyanowi różnych rzeczy, które ów mógł sobie dowolnie tłumaczyć.

Lecz przedewszystkiem kochała "panienkę" służba i cała wieś. Ludzie uważali Krzepeckich za intruzów, ją za prawą dziedziczkę. Marcyana bali się wszyscy z wyjątkiem Wilczopolskiego. Ale nawet po oddaleniu młodego szlachetki otaczała dziewczynę jakby niewidzialna opieka ludu, i Marcyan rozumiał że strach, jaki wzbudza ma swoją granicę — po za którą zaczęłoby się dla niego prawdziwe niebezpieczeństwo. Domyślał się także, że Wilczopolski, któremu "zuchwale patrzyło z oczu", daleko nie odjedzie i że, w razie gdyby panna potrzebowała obrony nie cofnie się przed niczem — więc w duszy przyznawał, że nie jest ona istotnie tak przez wszystkich opuszczona, jak sam z początku myślał, i jak o tem w swoim czasie ojca zapewniał.

— Kto się za nią ujmie? — nikt! — mówił wówczas ojcu, gdy ten przykazywał mu pamiętać o strasznych karach, jakimi prawa Rzeczypospolitej groziły za zamach na honor niewieści.

A teraz rozumiał, że tacyby się znaleźli.

Stanowiło to jednę trudność więcej, wszelako trudności i niebezpieczeństwa były tylko podniętą, dla takiej, jak marcyanowa natury. Łudził się jeszcze, że potrafi pannę przejednać i rozkochać, przychodziły jednak chwile, w których jasno, jak na dłoni widział, że nic nie wskóra — i wówczas "biesił się", jak mówili towarzysze jego nocnych hulanek, szalał — i gdyby nie jakieś przeczucie głuche, ale silne i nieprzeparte, że gdy się porwie na dziewczynę, to ją na zawsze utraci, byłby od dawna rozpętał w sobie dzikiego zwierza.

I w takich to właśnie chwilach pił bez miary i upamiętania.

A tymczasem stosunki w Bełczączce stały się nieznośne — zaprawne jadem i złością. Panny Krzepeckie znienawidziły dziewczynę nietylko dlatego, że była od nich młodsza i urodziwsza, ale dlatego, że kochali ją ludzie i że Marcyan ujmował się za nią z lada powodu, a nawet i bez powodu. Zapłonęły w końcu nieubłaganą nienawiścią przeciw bratu — ale spostrzegłszy, że panna Sienińska nie skarży się nigdy, dokuczały jej tem zawzięciej. Raz Agnieszka sparzyła ją niby niechcący rozpalonym pogrzebaczem. Marcyan dowiedziawszy się o tem przez służbę, poszedł przepraszać pannę i zaklinał ją, aby zawsze szukała u niego obrony, lecz zarazem począł tak łapczywie i obmierzle całować jej rękę i tak przysuwać się do niej, że uciekła, nie mogąc potłumić wstrętu. Wówczas wpadł w wściekłość i zbił siostrę tak, iż przez dwa dni potem udawała chorą.

Obie "pannice" — jak je zwano w Bełczączce — nie szczędziły dziewczynie klójących słów, ctwartych wymysłów i upokorzeń, mszcząc się w ten sposób na niej za wszystko, co musiały znosić od brata. Ale z nienawiści ku Marcyanowi ostrzegały ją przed nim, a jednocześnie posądzały ją o powolność jego rządzom, spostrzegły bowiem, że niczem nie zdołają jej zranić i upokorzyć boleśniej. Więc dom stawał się dla niej piekłem, a każda przeżyta w nim godzina męką. Nienawiść do tych ludzi, którzy się sami między sobą nienawidzili, poczęła zatruwać i jej serce. Poczęła myśleć o klasztorze, ale taiła się z tą myślą, wiedziała bowiem, że jej nie puszczą, i że rozpętawszy gniew Marcyana, narazi się na straszne niebezpieczeństwo. Cierpienie i trwoga zamieszkały stale w jej sercu — i zrodziły chęć, która nigdy w niej dotychczas nie postała — chęć śmierci. Tymczasem każdy dzień dolewał nowych kropel goryczy do kielicha. Raz wczesnym rankiem Agnieszka spłoszyła Marcyana zaglądającego przez dziurę od zawory we drzwiach do pokoju sieroty. On cofnął się, zgrzytnąwszy zębami i pogroziwszy pięścią, lecz "pannica" zawołała zaraz siostrę i obie, zastawszy dziewczynę, nieubraną, poczęły się znęcać nad nią, jak zwykle.

— Wiedziałaś, że on tam stoi — mówiła starsza, bo podłoga za drzwiami trzeszczy i słychać, gdy się kto zatrzyma, ale i tobie to widać, też po myśli.

— Ba! oblizywał się na specyały, a ona mu ich nie kryła: — przerwała Joanna — zali ty się Boga nie boisz, bezwstydnico?

— Przed kościołem taką do kuny wstawić!

— I z domu wyświecić. Sodoma i Gomora!

— Tfu!

— A kiedy trza będzie po niewiastę do Radomia posłać?

— A jak bęsiowi dasz na imię?

— Tfu! Ścierka!

I poczęły na nią pluć. Ale w niej wzburzyło się serce, albowiem miara była przebrana.

— Precz! — zawołała, ukazując ręką na drzwi.

Lecz twarz jej pobladła, jak płótno, w oczach pociemniało, przez chwilę zdawało się jej, że leci gdzieś w jakąś przepaść bez dna, poczem straciła czucie, pamięć i świadomość tego, co się z nią dzieje.

Zbudziła się oblana wodą i z poszczypaną piersią. Pochylone nad nią twarze panien Krzepeckich wyrażały przestrach, lecz po chwili, widząc, że dziewczyna odzyskała przytomność, uspokoiły się znowu.

— Poskarż się, poskarż! — mówiła Joanna. — Twój gach ujmie się za tobą.

— A ty mu się po swojemu wywdzięczysz...

Lecz ona ścisnąwszy zęby, nie odpowiadała już ani słowem.

Marcyan jednak domyślił się i bez skargi, co musiało się dziać na górze, gdyż w kilka godzin później z kancelaryi, w której zamknął się z siostrami, doszły wycia, od których struchlał cały dom.

Po południu, gdy przyjechał stary Krzepecki, obie panny przypadły z krzykiem do jego kolan, zaklinając go, by je zabrał z tej "jaskini rozpusty i mąk" — lecz on, o ile kochał najmłodszą córkę, o tyle nienawidził starszych, więc nietylko się nie ulitował nad niesczęsnemi jędzami, ale począł wołać jeszcze o batog i kazał im zostać.

Jedyną istotą w tym strasznym domu, w której Joanna i Agnieszka — gdyby chiały być dla niej dobre i przyjazne — mogły znaleść litość, współczucie i ochronę, była właśnie panna Sienińska. Ale one wolały dokuczać jej, pastwić się nad nią, bo z wyjątkiem Teci, była to taka rodzina, w której każdy członek czynił wszystko, co było w jego mocy, by innym zatruć życie i powiększyć niedolę. Lecz panna Sienińska bała się miłości Marcyana bardziej jeszcze niż nienawiści jego sióstr. A on coraz bardziej się jej narzucał, coraz bezczelniej się przysuwał, coraz był natarczywszy, i coraz łakomiej na nią spoglądał. Czuć było, że już przestaje całkiem panować nad sobą, że dzika żądza targa nim, jak wicher drzewem i że lada chwila wybuchnie.

Jakoż chwila ta nastąpiła już wkrótce.

Raz, gdy, po nastaniu ciepłych dni, panna Sienińska poszła świtaniem wykąpać się w ocienionej strudze, zanim poczęła się jeszcze rozbierać, ujrzała po drugiej stronie wychylające się ze zbitej gęstwiny oblicze Marcyana. Wówczas poczęła uciekać bez tchu, a on pogonił za nią, lecz chcąc przeskoczyć strugę, nie doskoczył, wpadł w wodę, ledwo się wygrzebał i wrócił do domu, przemoczony do nitki i wściekły. Przed obiadem zbił kilku ludzi do krwi, a podczas obiadu nie ozwał się do nikogo ani słowem — i dopiero pod koniec zwrócił się do sióstr i rzekł:

— Ostawcie mnie sam na sam z panną Sienińską, gdyż mam z nią o ważnych rzeczach pomówić!

Siostry, usłyszawszy to, poczęły na się znacząco spoglądać, a panna pobladła z wrażenia, gdyż dawniej starał się wprawdzie chwycić każdą chwilę, w której mógłby być z nią sam na sam, ale tak otwarcie nigdy nie pozwalał sobie tego żądać.

Więc, gdy siostry wyszły, wstał, zajrzał za jedne i za drugie drzwi, by się przekonać, czy go nie podsłuchują, poczem zbliżył się do dziewczyny i rzekł:

— Podaj mi waćpanna rękę.. na zgodę!

A ona mimowoli cofnęła obie ręce i odsunęła się od niego.

Marcyan zaś usiłował widocznie zdobyć się na spokój, podskoczył jednak dwukrotnie na swych pałąkowatych nogach, albowiem od tego przyzwyczajenia nie mógł się nigdy wstrzymać — i ozwał się przyciszonym głosem:

— Nie chcesz! A ja dla waćpanny małom się rano nie utopił. Ja waćpannę przepraszam za ów przestrach, ale nie stało się to z przyczyny jakowej sprosności, jeno, że psy wściekłe włóczą się od wczoraj między Bełczączką, a Wyrąbkami, więcem poszedł z rusznicą czuwać nad przezpiecznością waćpanny.

Ciąg dalszy nastąpi.

SZEWC ARYSTOKRATA.

Krotochwila ze śpiewkami w 1 akcie.

oryginalnie napisana przez

CICHOWICZA.

OSOBY:

1. Poteszwa — szewc.
2. Jacek Sikora — terminator.
3. Dorusia — córka Poteszwy.
4. Kukuła — narzeczony Dorusi.
5. Staszek — parobczak.
6. Maciuda — żyd ze Szpitalnej ulicy.
7. Komisarz.
8. Doktór.

Milicya.

Rzecz dzieje się na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Stancya przedstawiająca mieszkanie szewca. — Na ścianach wiszą kopyta, prawidła, miary, lampki itd. w środku tejże warsztacik mały, na którym rozmaite narzędzia, przy nim siedzi Poteszwa szyjąc but i jego pomocnik Jacek — obaj stosownie ubrani. —

SCENA 1sza.

Poteszwa i Jacek.

Poteszwa. (trzymając na dratwie wiszący bót, śpiewa.)
Śpiew Nr. 1.

Niema jak szewcem być,
Człek sobie zawsze pan,
W podeszwę młotkiem bić,
Niemasz, jak szewski stan.
Kopyta dwa na krzyż,
To mej godności herb,
Pociegiel, dratwa w szerz
Stanowią godło me.
Lecz o tem cicho sza,
Że w piecu tam jest trzop;
Tam szewc pieniązki ma,
Djabeł nie trafi w trop.
Niemasz jak szewcem być
Człek sobie zawsze pan
W podeszwę młotkiem bić;
Niemasz, jak szewski stan.

(Jacek usypia — Poteszwa bierze pociegiel uderza śpiącego, krzycząc:)

Spisz już bałwanie? dopiero 4-ta godzina, zrobisz znów takie buty, jak Gwoździckiemu, co mu się za dwa tygodnie podarły. Kołki były w nie tak wbijane, jakbyś je zębami powtykał.

Jacek (wstając.)

Ej, panie majstrze; prawdziwie się ze mną po szewsku obchodzicie. (na stronie) niech go pioruny spalą.

Poteszwa (grożąc.)

Ej chłopcze, znaj mores!

Jacek.

Mówicie panie majstrze, że Gwoździckiemu się buty za dwa tygodnie podarły, nie ma się temu co dziwić. Gwoździcki ma łapy, jak nieprzymierzając niedźwiedź syberyjski, więc nie dziw, że buty prędko potargał.

Poteszwa (rozgniewany.)

Jak ja zrobię buty, to sam Goliat będzie mógł w nich chodzić.

Jacek.

A cóż to za jeden ten golias?

Poteszwa.

Cóż to nie znaz tego nazwiska?

Jacek.

Nie, nie i nie chcę znać.

Poteszwa.

Jacuś, przynieś no tę flaszeczkę z Rafalią. (Jacek idzie ku szafie i przynosi flaszkę; majster pije.) Dobry trunek na frasunek, a ty ośle za Gwoździckiego buty nie dostaniesz wódki.

Jacek.

Ej co tam to wszystko głupstwo, ale co mnie się śniło teraz, to się chyba nie śniło samemu Lucyperowi w Wielki piątek Wiekanocny.

Poteszwa.

No cóż, gadaj! tylko rób i mów, bo ty, jak co mówisz, to otworzysz gębę (nasladuje) a o robocie nie pamiętasz, a wiesz o tem dobrze, że buty dla wójta na jutro mają być gotowe.

Jacek (skrobiąc się po głowie.)

Ja bym ci powiedział, panie majstrze, ale...

Poteszwa (z uniesieniem.)

No mówże gawronie! Moja dostojność szewska ci rozkazuje.

Jacek.

Otóż kiedy tak, to powiem. Oto śniło mi się, że pana majstra dyabli przez ałębnik przepędzili.

Poteszwa (wzdrygając się.)

Wszelki duch Pana Boga chwali! O moja dostojność szewska by tego nie zniosła.

Jacek.

To nie koniec; później zaszpuntowali w garnczek i...

Poteszwa.

No! no! i cóż zrobili?

Jacek.

I wmurowali (wskazuje) w ten oto tu piec.

Poteszwa (bojaźliwie.)

Ty żartujesz Jacku! masz napij się wódki, moja dostojność szewska by tego nie zniosła.

Jacek (przechylając.)

Doskonały sposób chcieć się napić wódki.

Poteszwa.

Ale wiesz, mnie się śniło, że ja cię za Gwoździckiego buty pociegłem przekropił.

Jacek.

A mnie się śniło jeszcze, że z tego garnczka zaszpontowanego zrobili dyabli trzos z pieniądzmi.

Poteszwa (do siebie.)

Oho djabeł nie śpi, ten huncwot nie już o zakopanych w piecu pieniądzach, a to zkąd.

Jacek.

A to dobra wódka anyżówka (patrzy na flaszkę) to rosolis, czyli słaba z mocną, hm rosolis: co to może znaczyć? Roso! tak wołają na kelnerkę pod czterema wilkami; a lis, to ten, co w lesie siedzi. — No i cóż z tego! lis i kelnerka zupełnie nie to, co wódka. — Mój Boże! jak to ludzie drugich oszukują!

Poteszwa (w pasyi.)

To ty nie znasz tego wyrazu, a to, że pieniądze w piecu są, to wiesz!

Jacek.

Nie znam tego wyrazu i chciałbym go poznać.

Poteszwa.

Ja ci się pytam, skąd ty wiesz, że pieniądze są w piecu wmurowane?

Jacek.

Ale ja się pana majstra pytam jeszcze raz o ten rosolis.

Poteszwa.

A ja ci się pytam bałwanie, kto ci mówił o pieniądzach w piecu zamurowanych.

Jacek.

Jakem żyw, tak nie wiem nic.

Podeszwa.

Kłamiesz, żebyś tych Zielonych Świątek nie doczekał.

Jacek.

Ciekawym komu rychlej, pan majster kończy już czwarty krzyżyk, a mnie dopiero drugi dochodzi.

Poteszwa (chodząc.)

Moja dostojność szewska pozwoli mi dziewiątego i dziesiątego krzyżyka doczekać, ale nie w Krakowie, bo tutaj pozwalam sobie powiedzieć pan szewc nie jest w takiem poważaniu, jak tego jego szewska dostojność wymaga. Otóż to od dziś dnia zaczynam inne życie — przeprowadzam się do innego miasta. — W małem miasteczku, to szewc, ksiądz i doktor są pierwsze figury, ale zawsze szewc primo, zresztą moja dostojność szewska nie może znieść tego niepoważania, jakie mnie tutaj na tym piekielnym Zwierzyńcu otacza.

Jacek.

A buty, kto będzie robił, bo ja tu nie myślę wiekować.

Poteszwa.

Milcz ty łajdaku! bo cię potracę, ale nie pociegłem, tylko dyscypliną, o ten wyraz źle brzmi i rzecz ordynaryjna, a dyscyplina, to zupełnie co innego. Czeladników posprowadzam, a takich osłów, jak ty, uczyć nie będę, ale czeladników z Paryża, samych francuzów.

Jacek.

A z Paryża?!

Poteszwa.

I cóż się dziwisz, wytrzeszczasz ślepie, jak wół na malowane wrota. Tak jest, samych paryżanów sprowadzę; pokażę polakom, że szewc Poteszwa będzie jeszcze personą dystyngowaną, figurować będę na całą Polskę, a gazety będą głosić moją sławę po Europie.

Jacek (przestawszy robić.)

Zapewne i ubiór zmienisz, panie majstrze?

Poteszwa.

Roboty swojej patrz, a nie wtrącaj się do tego, co ja mówię. Moja dostojność szewska pozwoli mi i na to. Senatorski frak sobie sprawię; rozumiesz ośle? ze złotemi guzikami; czeladnicy muszą także chodzić elegancko ubrani. O moja dostojność szewska nie zniosłaby tego, abym takich nieuków trzymał, jak ci tutaj w Polsce. Napoleońskiego buta, to ani rusz zrobić.

Jacek.

A do terminu kogo będzie pan majster brał? Czy też z paryżanów?

Poteszwa.

Ma się rozumieć, że nie takich nieuków, jak ty jesteś. Musi być synem obywatela, to primo, secundo, musi skończyć technikę, aby w każdym bucie znajdowała się szczypta matematyki, algebry i architektury. Rozumiesz ty, co to za stworzenia?

Jacek.

Nie mam o nich najmniejszego pojęcia.

Poteszwa (uniesiony.)

Otóż, kiedy się i ty do świata grzebiesz, to ci opowiem, co znaczy każdy z tych wyrazów: i tak pierwszy z nich jest matematyka.

Jacek (przerywając.)

Nie chcę już, nie chcę o tych zwierzętach wiedzeć, tylkobyście lepiej panie majstrze zrobili, żebyście wieczerzę przygotowali, bo mi się szaleńsko jeść chce.

Poteszwa.

Otóż to taka cywilizacya twoja bałwanie. Francuz pewno nie zrobiłby mi tego, żeby się upomniał o jedzenie.

Jacek (na stronie.)

Aha francuz to będzie kopyta obgryzał.

Poteszwa.

Nigdy nie potrafi zdobyć się na tyle śmiałości, aby mógł mą szewską dostojność obrazić, podobnie, jak ty niewdzięczniku.

Jacek.

Jabym coś panu majstrowi doradził, tylko że się boję.

Poteszwa.

No, no! mów, tylko rób, by te buty wójtowe były na czas oznaczony gotowe.

Jacek.

Nazwisko pana majstra nie jest bardzo piękne, jeżeli zaś chcesz się na jakiego pana wykierować, musisz najpierw nazwisko zmienić.

Poteszwa.

Otóż to pierwszy raz powiedziałeś coś do rzeczy. Masz słuszność; nie będę się nazywał Poteszwa, tylko — tylko (zamyśla się.)

Jacek (n. s.)

Zelówka. — —

Poteszwa.

Poteszwiński.

Jacek.

Otóż to zaraz co innego, gdy nazwisko się zmieni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak robić wina owocowe.

Głównym warunkiem wyrobu wina jakiegobądź rodzaju jest fermentacya. Przez fermentacyę jedynie wino nabiera owego szczególnego smaku orzeźwiającego; przez fermentacyę też wywięzuje się w niem alkohol.

W jaki sposób powstaje fermentacya?

Z doświadczenia wiemy, że każdy płyn, nawet czysta woda, jeżeli stoi dłużej, poczyna fermentować, t. j., że na powierzchni zaczynają występować bąbelki, czyli pęcherzyki, tak, że płyn poczyna się burzyć. Dowód to oczywisty, że z powietrza musiały do płynu dostać się ciałka, które spowodowały ową fermentacyę. I nie inaczej.

Owe ciałka, to są grzybki czyli bakcyle drożdżowe. Są to szczególne, roślinowate żyjątka, widzialne dopiero pod szkłem powiększającem. Nauka zalicza je do rzędu grzybków. Każdy taki grzybek drożdżowy pod mikroskopem przedstawia się jako bryłka otoczona błonką, wypełniona galaretowatą materyą, a w części i wodą. Gdy się pojedyncza taka bryłka, jakoby pęcherzyk, dostanie do płynu, zawierającego cukier, wtedy rozpoczyna w nim żyć, a żyjąc, rozrasta się i rozmnaża w dalszym ciągu.

Gdy więc dojdzie on już do pewnej wielkości, wówczas tworzy się na nim nabrzmiałość, która oddziela się własną błonką i albo przy komórce macierzystej pozostaje, albo się od niej odłącza. Potem nabrzmiałości owe stanowią już osobne grzybki.

Przy wyższem cieple od 12—30 stop. C., ów rozrost grzybków drożdżowych jest tak szybki, że każdy nowy, zanim zdoła się odłączyć od macierzystego, już sam wyrasta w nowy, skutkiem czego tworzą się łańcuszkowate szeregi drożdży, szybko też rozkłada się cukier, więc bańki gazu lekkiego prędko następują po sobie, zachwytują się pomiędzy szeregami drożdży i podnoszą je ku górze. Mówimy wtedy, że płyn fermentuje. Przeciwnie przy cieple niższem oddzielanie się grzybków drożdżowych przebiega powoli; tu każdy niemal nowotworzący się grzybek odłącza się od macierzy, niema skupień, czyli łańcuszków drożdży, a zatem wydzielający się zwolna gaz nie ma się o co zaczepiać i nie podnosi grzybków.

Zarodki drożdży znajdują się wszędzie w powietrzu, występują też one w znacznej ilości na powierzchni skórek owoców i dlatego to napoje z owoców zrobione tak łatwo fermentują.

Badania naukowe ostatnich czasów przekonały, że grzybki drożdżowe występują w różnych rodzajach, a więc w różnych rasach, odmiennych tak co do kształtu, jakoteż i siły działania. Podczas więc, gdy jedne wywołują fermentacyę bardzo żywo i zdolne są wyrobić w płynie znaczną ilość alkoholu, drugie działają leniwie i przy małej ilości alkoholu ustają w pracy.

Do grzybków drożdżowych, doskonale oddziałujących na fermentacyę, należy grzybek, który w obfitości się pojawia na jagodzie krzewu winnego. Na innych owocach przeważa grzybek o daleko mniejszem działaniu fermentacyjnem. Nie dość na tem, każda odmiana krzewu winnego posiada sobie właściwy grzybek drożdżowy, który ma wpływ na ukształtcenie się przyszłego napoju nietylko co do ilości wytwarzanego alkoholu, ale, jak utrzymują niektórzy, i na zapach jego.

Widzimy tedy, że z każdego owocu możemy wyrabiać wino. Stosownie do tego, czy gatunek owocu zawiera silniejsze lub słabsze zarodki drożdżowe, będzie i wino słabsze lub mocniejsze. W każdym razie i bardzo słabe wino, wyrabiane za pomocą fermentacyi zawiera pewną ilość alkoholu.

Jeżeli zważymy, że wódka, choć nie bardzo mocna zawiera 30--40 proc. alkoholu, to łatwo uwierzymy, że winem nie tak łatwo się upije, jak wódką.

Kto zatem rozporządza większemi ilościami owocu, niech wyrabia z niego wino. Lepszy to stanowczo napój od wódki, bo i zdrowszy i tańszy, czy to w chorobie trzeba kogo poratować, czy to, gdy przyjąć trzeba w domu gościa miłego.

Poniżej podajemy niektóre sposoby na wyrób win owocowych.

Wino z porzeczek.

Do wyrobu porzeczkowego wina biorą się zupełnie dojrzałe pożeczki; z czerwonych wino będzie czerwone, z białych białe. Na sto funtów jagód, bierze się 5 kwart wody. Jagody wsypuje się do kotła dobrze wyszorowanego, pod który podkłada się ogień i ogrzewa aż do zawrzenia. Pod wpływem ciepła sok w jagodach zawarty powiększa swoją objętość, wskutek czego łupiny pękają i sok wypływa. Teraz należy łupiny spływające na wierzch wyłowić za pomocą łyżki durszlakowej, zagasiwszy wprzód ogień pod kotłem. Łupiny z szypułkami włożyć do wełnianego worka i wyciskać, ponieważ w nich pozostaje jeszcze dużo soku i ten zlać razem z poprzednio otrzymanym do kadzi. Sok taki jest bardzo kwaśny i zawiera bardzo mało cukru; aby więc ciecz pobudzić do fermentacyi, dodać rąbanego cukru. Ilości tego dodatku nie podobna ściśle oznaczyć, gdyż nie wszystkie odmiany porzeczek posiadają jednakowy stopień kwasu. Należy zatem dochodzić za pomocą smaku ilości cukru, jaka ma być dodaną. Uczy doświadczenie, że ta ilość wynosi 4 proc. wagi jagód, użytych do wyrobu napoju. Na sto zatem funtów jagód wypadnie użyć 4 funty cukru. Cukier powinien być rafinowany, zupełnie czysty.

Ponieważ porzeczki dojrzewają w najcieplejszej porze roku, przeto wyrób napoju musi się w tej porze odbywać. Fermentacya zatem powinna odbyć swój przebieg w umiarkowanej temperaturze, a zatem w piwnicy. Sok z kadzi zlewa się do zupełnie czystej beczki, otwór jej zakrywa rzadkiem płótnem i ciecz poddaje się fermentacyi. Fermentacya odbywa się dosyć gwałtownie. Skoro się ukończy, sfermentowaną ciecz filtruje się i przelewa do innej beczki. Gdyby była zbytecznie słodką, wtedy dodać trochę dobrych drożdży do pobudzenia powtórnej fermentacyi, wskutek której nadmiar cukru rozłoży się na alkohol i kwas węglany. Po ustaniu tej nowej fermentacyi ciecz się znowu filtruje i ściąga do butelek, jako napój gotowy do użycia.

W taki sam sposób wyrabia się wino z wszelkich innych owoców jagodowych jak: agrestu, poziomek, malin, czarnych jagód leśnych, jagód bzu białego, jagód jeżyn, a także i winogron. Stosownie do tego, kiedy owoce owe dojrzewają wybierać trzeba miejsca, gdzie odbywać się ma fermentacya. Cukru także dobierać wedle potrzeby, o ile owoc jest mniej lub więcej słodki.

Jabłecznik.

Wziąć 75 kwart kwaskowatych jabłek i tyleż słodkich, soczystych gruszek, pokrajać owoc na cztery części, odrzucając ośrodki i nadpsute części. Pokrajany owoc wrzucić przez otwór szpuntowy do beczki po winie, mającej jeszcze czysty zapach winny. Wsypać 4 funty utłuczonego cukru i zalać 30 kwartami wrzącej wody. Beczkę przytknąć lekko szpuntem i pozostawić w umiarkowanem cieple. Po pięciu dniach rozpoczyna się fermentacya. Wtedy dolać beczkę do pełna czystą wodą, wyjąć szpunt zupełnie i zważać na fermentujący płyn. W miarę tego, jak piana będzie wyrzucaną, dolewać beczkę wodą do pełna. Po dwóch tygodniach jabłecznik będzie gotowy do użycia. Trzeba go zlać ostrożnie, przecedzić, ściągnąć do butelek i dobrze zakorkować. Będzie to przyjemny, zdrowy i orzeźwiający napój, lecz nie długotrwały, powinien być zatem prędko zużyty.

Domowy napój podobny do wina.

Wziąć 2 i pół funta rodzynek i tyleż pokrajanych jabłek, zalać 25 kwartami wody, zlać do kamiennego naczynia i poddać fermentacyi przez tydzień. Potem ciecz przefiltrować, ściągnąć do butelek i zakorkować. Po upływie tygodnia napój zdatny już jest do użycia.

Wino miodowo-owocowe.

Moszcz, czyli sok owocowy miesza się z taką ilością miodu, aby się na nim utrzymywało świeżo zniesione kurze jaje, następnie gotuje zwolna przez 15 minut w naczyniu glinianem, zbiera szumowiny, a ostudziwszy wlewa do beczek, których atoli nie wypełnia się zupełnie. Na wiosnę ściąga się do butelek, które korkuje się starannie. Po 6 tygodniach można je pić.

Wino miodowe ks. Kneipa.

Do bardzo czystego kotła miedzianego wlewa się 60—65 litrów miękkiej wody i ogrzewa. Gdy woda jest dostatecznie ciepła, daje się do niej 6 litrów miodu, poczem mieszaninę tę gotuje się powolnie przez półtory godziny. Od czasu do czasu zbiera się nieczyste szumowiny. Następnie zlewa się tę wodę miodową do blaszanych lub glinianych naczyń. Gdy się ją ostudziło tak, że ma nieco więcej ciepła, niż woda ogrzana przez słońce podczas upału, przelewa się ją do starannie wyczyszczonej beczki. Zatyczkę kładzie się nad otworem, ale się go nie zatyka. Jeżeli piwnica jest dość ciepła, to po pięciu do dziesięciu dniach następuje fermentacya. Prawie po 14 dniach tego fermentowania ściąga się to młode, wyfermentowano wino miodowe do innej beczki. Drożdże—rozumie się samo przez się — odrzuca się. W drugiej beczce trwa fermentowanie niespełna 10—14 dni, a gdy wino miodowe zachowuje się już zupełnie spokojnie, nie usłyszy się żadnego szmeru w beczce, zatyka się szczelnie otwór szpuntem. Po 3 lub 4 tygodniach wino jest czyste, przeźroczyste i można go już pić. Jeżeli się je ściągnie do butelek, dobrze zakorkuje i w zimnym piasku umieści, musuje tedy po kilku dniach dość silnie. Napój ten chłodzi bardzo, dlatego chorzy na febrę piją go bardzo chętnie. Gdy chory nie może pić ani piwa, ani wina, to wino miodowe jest dla niego prawdziwą osłodą. Również i dla zdrowego jest on zdrowym napojem; należy go pić w małych tylko ilościach, bo w przeciwnym razie wkrótce się zmierzi. Nadzwyczaj chętnie piją go dzieci.

Spulchnianie ziemi.

Przy uprawie jarzyn, obok podlewania od czasu do czasu gnojówką, jeżeli okaże się tego potrzeba, stosownie do zawartości składników pożywnych w ziemi i rodzaju jarzyn, jest spulchnianie ziemi jednym z ważniejszych środków do przyśpieszenia, często nawet umożliwienia rozwoju roślinom.

Po kilku silnych deszczach, także wskutek podlewania, tworzy się na powierzchni ziemi po pewnym czasie twarda skorupa, tem łatwiej, jeżeli ziemia jest ubogą w próchnicę, przytem spoistą więcej, gliniasta. Skorupę te należy przełamywać przez motykowanie, nie chcąc spowodować zastoju w rozwoju roślin.

Przez spulchnianie ziemi osiągamy następujące rezultaty:

1. Ułatwiamy dostęp powietrza które jest podstawą życia roślin. Części podziemne rośliny, korzenie, od których jest zależnym rozwój nadziemnych części rośliny, rozwijają się w spulchnionej ziemi o wiele lepiej. Przytem powietrze posiada pewien zasób wilgoci, chociażby w najupalniejsze dnie letnie, którą to spulchniona ziemia przyjmuje w znacznie większej ilości niż spoista.

2. Przerywamy włoskowatość ziemi zapobiegając przez to wyparowaniu wody z ziemi, które w tem większym stopniu się odbywa, im ziemia jest ściślejszej konsystencyi.

3. Promienie słoneczne ogrzewają znacznie mniej spulchnioną ziemię, przez co ostatnia bywa mniej w wysuszaną

Aby zapobiedz wysychaniu ziemi i tworzeniu się skorupy, dobrze jest wyłożyć powierzchnię takowej krótkim nawozem. Jestto sposób bardzo polecenia godny. Nietylko, że osięgamy powyżej wymieniony cel, lecz dodajemy równocześnie roślinie dość dużą ilość pożywienia.

Nawozy sztuczne.

Tomasyna, kainit, saletra, a także i inne nawozy sztuczne przechowywane czas dłuższy w lokalach niezbyt suchych, wilgotnieją, a następnie skupiają się w bryły twarde jak kamień. Wprawdzie nie tracą one przytem na wartości, bo ilość kwasu fosforowego potażu lub azotu nie zmniejsza się, muszą być jednak przed wysiewem na nowo proszkowane, a co w gospodarstwach, nie posiadających odpowiednich maszyn do mielenia nawozów, jest dość kłopotliwe, bo trzeba je tłuc w korytach za pomocą pałki. Z tych powodów nie należy nawozów stucznych przechowywać przez czas dłuższy, a jeśli tego zachodzi konieczna potrzeba umieścić je w lokalu suchym n. p. na strychach domów mieszkalnych.

Chleb źródłem suchot.

Na zebraniu towarzystwa tuberkulicznego w Paryżu zwrócił dr. Petit uwagę na to, że i chleb przyczynia się poniekąd do szerzenia suchot. Rozmaite sposoby przerabiania mąki na chleb mogą spowodować, że laseczniki tuberkuliczne dostaną się w ciasto, a najprędzej przy przerabianiu takowego. Robotnik unosi wielki kawał ciasta i opuszcza go. Przy tem zazwyczaj oddycha głęboko. Jak wiadomo, tuberkuloza jest pomiędzy piekarzami najszerzej rozpowszechniona i dlatego też laseczniki najczęściej przenoszą się na chleb. Ozabiciu lasecznika mowy być nie może, gdyż gorączka przy pieczeniu chleba nie sięga 100 stopni, a chleb jada się zwykle niedługo po upieczeniu. Dr. Petit zaleca zatem maszyny do gniecenia ciasta.

Płuca śpiewaka.

Aby być dobrym śpiewakiem trzeba mieć przedewszystkiem płuca zdrowe — w przeciwnym razie jest bezcelową rzeczą próbowanie. Nie możemy wszyscy być śpiewakami, ale wszyscy powinniśmy mieć dobre płuca. Małe zaziębienie jest często wstępem do strasznej choroby suchot. Wyleczcie się z zaziębienia i kaszlu zawczasu — nie czyńcie tak, jak wielu innych, którzy poszli przed czasem do grobu. Najlepszym przyjacielem dla cierpiących na płuca i kaszel jest Severy Balsam na Płuca.

Jan Postawa, 324 E. 61 ul. New York City, pisał do nas we wrześniu: "Moje płuca były tak słabe, że nie mogłem już mówić głośno. Pański Balsam tak mnie zupełnie wyleczył, że obecnie czuję się zdrowy i mogę swobodnie pracować." Cena 25 c. i 50 c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



Mowa ob. M. B. Stęczyńskiego.

Prezes Zw. Nar. Pol. wypowiedział podczas obchodu jubileuszowego Z. N. P. przed rozpoczęciem sejmu następującą mowę:

Drodzy bracia związkowi i czcigodni goście!

Wielki to zaszczyt dla mnie, że w ostatnim dniu mego urzędowania przypadł mi dzięki grzeczności szan. komitetu przemawiać do Was o Z. N. P. w dniu jego srebrnych godów za sprawą narodową. Z tego bowiem stanowiska patrzyłem zawsze na naszą organizacyę i tak patrzę na nią w dniu dzisiejszym. Ojczyzna potrzebowała go tu na wychodźtwie. Miłość Ojczyzny zrodziła go w kraju obcym. Dla Ojczyzny żył on zawsze, żyje i żyć będzie. Dla niej pracuje, dla niej cierpiał i cierpi, dla niej wzrasta i rozwija się, dla niej rośnie w liczbę, w pieniądz, w mądrość i powagę. Jeżeli przytem robił on wiele i robi dla swych dzieci, dla nas braci związkowców, to i za to winniśmy wdzięczność Ojczyźnie. Gdyby nie ona, gdyby nie miłość dla niej, gdyby nie myśl ciągła o niej w sercach jej synów — nie byłoby i naszego Związku.

Nie będę kreślił wam szczegółowych dziejów Związku Nar. Pol. Zrobi to szan. Cenzor, który według programu ma mówić do was o Związku, jako jego najwyższy przedstawiciel. Mojem zdaniem niech będzie dać wyraz radości, która przepełnia dziś serca 45,000 polaków i polek na widok szczęścia, pomyślności, pięknego rozwoju i jeszcze piękniejszych nadziei na przyszłość tej tak nam drogiej idei, którą zamienili w czyn przed ćwierć wiekiem, ci niezapomnianej nigdy zasługi wielcy patryoci, co jaśnieją dziś swemi imionami na kartach dziejów, jako założyciele Związku. N. P. w A.

Krótkiem jest życie człowieka, lecz długiem życie narodu. Naród, który żyć chce i umie, nie umiera nigdy. Można go więzić, katować, można obedrzeć ze wszystkich dóbr doczesnych, lecz nie można go zabić. A nie ciało jest w narodzie nieśmiertelnem, lecz dusza, jak i każdego pojedynczego człowieka. A duszą narodu jest całokształt tych uczuć, które wyrabiają się wiekami i wiekami też żyją. Są to miłość ojczyzny, przywiązanie do ziemi ojczystej, w której spoczęły prochy przodków, uwielbienie dla wielkich czynów, spełnionych przez nich na służbie narodu i ludzkości, umiłowanie mowy ojczystej i zaklętych w niej płodów geniuszu najlepszych synów narodu — wszystko to razem składa się na nieśmiertelną część narodu. Naród, który ma ten skarb w sobie, strzeże go pilnie — nie ginie i nie zginie. Z tej to duszy nieśmiertelnej narodu polskiego; z tej duszy, co przetrwała wiekowe katusze, zrodził się przed ćwierć wiekiem i nasz Związek. A zrodził się on na ziemi wolnej i pięknej, która go przyjęła pod swoją opiekę i otoczyła swem potężnem ramieniem. I rósł w pracy i w walce o swój byt, o swoje zasady o swoje dążności, aż wyrósł na dzielnego młodzieńca, któremu już nie są straszne żadne przeciwności. Wy starsi bracia, coście stali murem przy tem dziele waszem, gdy biły weń gromy, wyście drugimi założycielami Związku. Gdyby nie wasza wytrwałość, gdyby nie wasze poświęcenie, kto wie, czy ostałoby się do dnia dzisiejszego to dzieło pierwszych założycieli. Wyście walczyli, wyście zwyciężyli. Wam więc należy się cześć i druga nagroda. Pierwszą część i pierwszą nagrodę już mają w sercach całego narodu ci przezacni mężowie, którzy w r. 1880 założyli Związek we Philadelphii i ci, którzy w tymże roku usłuchali ich wezwania i stanęli z nimi pod sztandar narodowy.

Jak w tych Stanach Zjednoczonych jedno pokolenie z Washingtonem uratowało je od rozbicia, tak i w naszym Związku pierwsi go założyli, a drudzy uchronili przed upadkiem. Tylko u nas nie było Washingtonów i Lincolnów. U nas lud związkowy robił wszystko sam, a przewodziła mu jedna gwiazda promienna — myśl o dalekiej Ojczyźnie.

Cześć wam powtarzam pierwsi starzy założyciele nowej Polski na wychodźtwie. Cześć i wam, młodsi od nich, a dziś już mężowie dojrzali wiekiem i doświadczeniem, wam, którzyście zapracowali w pocie czoła na szczytne miano obrońców Związku — jego drugich założycieli.

Do Was zwracam się najmłodsi bracia, którzyście wstąpili do Związku już po burzach, już za pogody, lub którzy wstąpicie doń jutro.

Bierzcie przykład z tych dwóch starszych pokoleń. Pracujcie nad tem, abyście zasłużyli na miano trzecich założycieli Związku. A trzecimi jego założycielami będą te tysiące i dziesiatki tysięcy dobrych polaków i polek, prawych dzieci Ojczyzny, którzy ze Związku dzisiejszego zrobią Związek jutrzejszy. A jutrzejszy ten Związek będzie olbrzymem nie tylko z ducha, lecz i z ciała. Pozostanie w nim ta sama wielka dusza, którą wepchnęli weń jego pierwsi założyciele. Pozostanie w nim miłość bratnia, która nie zna różnicy między synami jednej matki, która nie odsuwa nikogo od służby ojczyźnie. Pozostaną w nim jego szczytne zasady fundamentalne — tolerancya przekonań i rządy woli większości.

Lecz rozszerzą się olbrzymie ramy, w których będą jaśniały te uczucia i idee. W miejsce jednostek przyjdą setki, w miejsce setek tysiące, a w miejsce tysięcy miliony. I ogarnie ten nasz Związek ramionami olbrzyma całe wychodźtwo polskie na obczyźnie. Przejrzą dzisiejsi jego przeciwnicy i uznają, że niema nic zdrożnego, aby cały naród należał do jednej świeckiej politycznej organizacyi, jak niema nic zdrożnego w tem, że inne narody należą do swoich państw, które one mają, a którego niema jeszce naród polski.

A gdy stanie tu na tej ziemi ten polski olbrzym, pochyli on kornie czoło do stóp starej Matki tam za oceanem i zapyta z synowską miłością: Matko, czy już czas? A gdy stara Macierz w swej mądrości odpowie: czas synu — będą się dziać cuda na świecie. Zahuczą gromy, ziemia zadrży pod stopami morderców, i gdy przerażeni carowie i cesarze zapytają swe sługi, — co się dzieje — świat odpowie głosem piorunów: to Związek Narodowy Polski idzie walczyć za Polskę.

Uchwała francuskiej Ligi patryotów.

Liga patryotów, której prezesem jest Paweł Deroulede, bawiący obecnie w Wiedniu, odbyła tymi dniami walne posiedzenie. Wiceprezesi, pp. Marceli Habert i Galli mówili o niebezpieczeństwie pangermanizmu i o potrzebie dla Francyi jak najściślejszych stosunków z Anglią. Wiadomo, że Liga założona w r. 1882, działa stale pod hasłem protestu przeciwko aneksyi Alzacyi i Lotaryngii. Na ostatniem posiedzeniu przyjęli członkowie uchwałę, której najważniejszy ustęp brzmi, jak następuje:

"Członkowie Ligi wyrażają wespół ze swym prezesem P. Derouledem radość na widok niezmiernej większości francuzów bez różnicy stronnictw protestujących przeciwko idei francusko-niemieckiego aliansu. Przypominają fakt, że Wilhelm II, pobudziwszy transwalską republikę zdradliwie do wojny, opuścił ją i nawet odmówił prezydentowi Kruegerowi przyjęcia. Zwracają uwagę, że jeden jedyny zaborczy naród, najbardziej militarny ze wszystkich, mianowicie niemiecki zagraża pokojowi europejskiemu i wolności przez swoje pretensye do hegemonii i że najlepszą gwarancyą tego pokoju jest zgodne postanowienie państw nie poddawać się niemieckiej hegemonii i sprowadzić cesarza niemieckiego do bezsilności.

"Dlatego członkowie Ligi wzywają tych członków paryskiej Rady miejskiej, którzy należą do Ligi patryotów, ażeby przyjęli zaproszenie Rady miasta Londynu i w ten sposób zamanifestowali uczucia, wiążące oba wielkie narody, zarówno troskliwe o swą niezależność. Honor kraju, interesy pracy i francuskiego robotnika nakładają na rząd republiki obowiązek stawienia oporu tryumfowi europejskiego zwierzchnictwa tyrańskiego cesarstwa niemieckiego. Niech żyje Francya! Niech żyje francuska Alzacya i Lotaryngia! Niech żyje republika!"

Polacy w Danii.

Według sprawozdania jeneralnego konsula rosyjskiego w Kopenhadze, Bakumina, liczba włościan, udających się z Królestwa Polskiego na zarobki do Danii, wzrasta rok rocznie. Wychodźtwo to zaczęło się już w r. 1892. W roku bieżącym do Danii wyjechało około 500 włościan, których większą część stanowią kobiety. Warunki pracy są rozmaite. Po 8-mio miesięcznym pobycie w Danii robotnica rolna przywozi 80 do 90 rubli oszczędności. W Kopenhadze założono osobne biuro pośrednicze do wynajmywania robotników rolnych z Królestwa Polskiego. Robotnicy polscy wynajmywani są przeważnie dla plantacyi buraczanych.

Zastosowanie elektryczności.

Elektryczność w gospodarstwie rolnem jest już stosowana w Ameryce do takich czynności jak rąbanie drzewa, pompowanie wody, zbieranie śmietany z mleka, skrobanie kartofli, żęcie i zwózka zboża, orka i zasiew i t. p., przyczem, jak się okazuje z tablic, przysłanych na wystawę w St. Louis przez firmę "Lord", elektryczność wykonywa tę pracę dokładniej i taniej, niż człowiek lub koń.

Pomysł zastosowania do gospodarstwa siły elektrycznej powstał dwa lata temu wśród 50 farmerów okręgu Kane, stanu Illinois. Obecnie obliczają oni roczne oszczędności każdej farmy na 600 dolarów, ponieważ odpadły takie wydatki, jak utrzymanie służącego, koni, opłata kowala, weterynarza, rymarza i t. p. Z drugiej zaś strony jednorazowa instalacya kosztuje 800 dolarów, zaś opłata roczna za tok nie przewyższa 30 dolarów.

Dostarczanie toku, który rozwija siłę motoru 15 konnego, odbywa się w sposób niezmiernie prosty. Okręg Kane pokryty jest siecią tramwai elektrycznych, zbiegających się w Chicago; wagony, o przewodniku powietrznym, obsługują wszytkie okoliczne farmy i miasteczka, mknąc poprzez pola z zawrotną szybokścią 80 km. na godzinę. Ponieważ wszystkie te linie posiadają zbyteczną ilość wolt, przeto wypożyczają siłę elektryczną za bezcen, łącząc, instalacyę farmy z drutem powietrznym.

Pantofle w szkołach.

Rosyjskie ministeryum oświaty wydało na podstawie doświadczeń, poczynionych w Holandyi i Anglii, rozporządzenie do wszystkich dyrekcyi naukowych, aby zaprowadziły przymus posiadania pantofli w szkole. Dziatwa szkolna nie zawsze bowiem jest tak majętną, żeby mogła kupować sobie kalosze, więc przychodzi do szkoły w obuwiu zabłoconem i wilgotnem i wnosi tym sposobem do sali szkolnej mnóstwo pyłu, a nadto przez cały czas godzin szkolnych przesiaduje w obuwiu wilgotnem, oziębiającem ogromnie jej stopy i wywołującem przez to katary, chrypki, jakoteż zaburzenia w krążeniu krwi. Ażeby złemu zaradzić, zaprowadzono w Anglii i Holandyi od kilku lat pantofle, które każde dziecko szkolne jest obowiązane włożyć przed wejściem do klasy, a obuwie swe mokre i zabłocone tymczasem zostawić w korytarzu, gdzieby wyschło.

Fortepian dla dzieci.

Podczas gdy młody skrzypek zaczyna się uczyć naipierw na najmniejszych skrzypcach i kolejno w miarę wzrostu ręki przechodzi do większych, młody pianista skazany jest od razu na grę na wielkiej klawiaturze nie odpowiedniej rozmiarom jego ręki, co powoduje nieraz zmęczenie i zepsucie ręki. Obecnie profesor berlińskiego konserwatoryum, Zabłudowski, skronstruował fortepian dla początkujących młodych pianistów, przy którym klawisze są znacznie mniejsze od normalnych. Aby jednak i starsi mogli używać tego samego narzędzia muzycznego, fortepian jest skonstruowany w ten sposób, że wystarczy obrócić ramię, aby zmniejszoną klawiaturę zastąpić normalną. Uprzytomniwszy sobie, jakie udręczenia przechodzi dziecko grając na wielkim fortepianie i jak musi rozciągać rękę, by objąć oktawę, łatwo pojąć, że nowy fortepian może mieć w pedagogii fortepianowej doniosłe znaczenie.

Z jaskini gry.

Pewien młodzieniec, mając żyłkę do gry, przegrał w Monaco wszystkie pieniądze, które dostał od rodziców na podróż. Pisze więc do domu telegram następującej treści: "Zgubiłem pugilares, siedzę bez grosza, przyślijcie pieniędzy." Przeczytał ojciec i naradzał się długo z matką, czy synowi wysłać pieniędzy, czy nie. Tymczasem syn, odprawiwszy depeszę, z pożyczonemi od przyjaciela stoma frankami zasiada do gry. Tym razem poszczęściło mu się, wygrał dziesięć tysięcy. Zaraz więc wyprawia następną depeszę: "Pieniędzy nie przysyłajcie! — pugilares się znalazł". A tego samego wieczora zmienna ruleta zawiodła go. Zgrał się do nitki i jeszcze zapożyczył. Wysyła telegram: — "Znaleziony pugliares był pusty".

— Rządowa prasa niemiecka ogłosiła dokumenty autentyczne, odsłaniające bardzo ciekawe wiadomości o znanym, a zmarłym już jenerale francuzkim, nazwiskiem Boulanger. Oto miał on wypłacić socyalistom niemieckim bardzo znaczne fundusze w zamian za obietnicę, iż w razie wybuchu wojny Francyi z Niemcami wywołają oni rewolucyę w Niemczech.

— Babel, poseł socyalistyczny, wygrał proces o 800,000 marek, które mu zapisał zmarły eks-oficer bawarski. Z tych pieniędzy dał Babel do kasy stronnictwa swego 35,000 marek, a na strajkujących 10,000 marek, związkowi kobiecemu zaś 5,000 marek.

— W Paryżu umarł jenerał Czertkow, który do niedawna był jeneral-gubernatorem Warszawy. Był on chory od dłuższego czasu na paraliż, ale stan jego niebył groźny. Wieczorem znaleziono go nieżywego w łóżku.

POSZUKIWANIA.

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago, Ill. (46)

Potrzeba porządnych i trzeźwych mężczyzn.

Potrzebujemy porządnych i trzeźwych mężczyzn na agentów miejscowych a za razem na podróżujących do sprzedawania zegarków złotych i srebrnych i łańcuszków między bzrnesistami, robotnikami górnikami, farmerami itd.

Wiemy, że jest wielu porządnych i trzeźwych ludzi między robotnikami, którzyby mogli zrobić dobry interes, gdyby mieli do tego sposobność.

Mamy już agentów, którzy sprzedają nasz towar wieczorami, zarabiając od $10 do $15 tygodniowo. Mamy także agentów podróżujących, zarabiających od $30 do $60 tygodniowo.

Podaj że nam swój dokładny adres, a my wam poślemy oferte.

Agents Wholesale Watch Co.
box 1563, Dept. 6, New York City. (46)

Młodzieniec lat 24 niedawno przybywszy z kraju, ukończywszy kurs mechaniczno-politechniczny, stosownej do tego poszukuje posady. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: Józef Lutkiewicz, box 53 Phillipsburg, N. J. (44)

P a n o w i e O r g a n i ś c i po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec.)

O b l o j Anna, która wyjechała w r. 1902 z Glen Campbell, Pa., z Janem Dzieja i mająca przebywać w Chicago, Ill., poszukiwana jest w bardzo ważnej sprawie przez Wojciecha Bąnk, box 12, Barnesboro, Pa., Cambria, Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (48)

B u j a ł k o w s k i Józef, ze wsi Józefkowo w gub. płockiej, od 3 lat w Ameryce, przed rokiem był w Brooklynie, N. Y., poszukiwany jest przez swego szwagra. Ktoby o nim wiedział raczy donieść do Fr. Godeckiego, 401 W. Mull Berry Alley, Shenandoah, Pa. (46)

Poszukuję panny, posiadającej farmę lub jaki majątek. Mam gotówki $2,500, liczę 24 lat. Interesowane niech piszą załączając fotografię do A. F. Morgen, box 77, Stuart, Nebr. (45)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New Y rk, N. Y.

K o z a k Franciszek, przebywający zeszłego roku w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swoją córkę, Teklę Kozak, 589 Chesnut st, Coatesville, Pa. (46)

S a w i c k i Fabijan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Władysława Czupajła, box 496 N. Abington, Mass.

Kiełbaśnik wyrabiający dobre kiełbasy, niech się zgłosi do niżej podpisanego, a otrzyma wielkie zamówienie. Joseph Smith, 26 Mangam st., Cohoes, N. Y. (46)

GRUNTA w Michigan w okolicy polskiej i słowackiej. $50 gotówki i $5 na miesiąc przez 30 miesięcy za 80 akrów. Tytuł własności dobry. Grunta są piaskowate, czarne z glinką na spodzie. 2 do 4 mil od miasta powiatowego i kolei. A. Kaliszewski, 306 Dorcas ave., powiedzieć wam może o tych gruntach. Był tu i kupił 80 akrów. Piszcie do niego. Nie ma jak życie na farmach. Adres: R. Hintermeister, St. Charles, Mich.

POTRZEBA 50 górników do Berryburg, 20 do Beechwood i 15 do robienia koksu w Beechwood, W. Virginia. Nie ma szybów, ani gazów, ani wody, dobra zapłata, stała praca. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: John Leder, box 445, Fairmont, W. Va. (48)

A. Czyżewski ma paczkę na poczcie w Pittsfield, Mass.

B a ł ę d a Łucyan, rodem ze wsi Dawidowizny w gub. grodzieńskiej, przebywający od lat 12 w Ameryce, poszukiwany jest przez Wincentego Przekopa, box 44, Minooka, Pa.

J ó z e f Jachimek, lat 25 nie żonaty, czeladnik szewski z ukończoną szkołą przemysłową w swym zawodzie, dobrze władający po niemiecku i po polsku i co dopiero przybyły z Europy poszukuje zajęcia w fabryce obuwia. J. Jachimek, Witerbee, N. Y. (48)

NA BOL GŁOWY Kuflewskiego **OPŁATKI** są najskuteczniejszem lekarstwem dotądznanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy bó głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1835 W. 22nd st, Chicago, Ill. (x)

Nowiny Miejscowe

W NIEDZIELĘ, 5 listopada odbył się w hali ob. Józefowicza na Kantowie obchód jubileuszowy 25 rocznicy istnienia Związku Nar. Pol. Obchód urządziło Tow. "Bóg i Ojczyzna", grupa 688.

Obchód wypadł bardzo dobrze. Mowy, śpiewy i deklamacye podobały się zebranym na hali. W dzielnicy Kantowo są tylko 2 grupy Związkowe. W niedalekiej przyszłości ma tam powstać więcej grup, bo wielu polaków nie należy do żadnej organizacyi polskiej.

WSKUTEK ciągłych strajków wiele wielkich firm przeprowadziło swoje warsztaty w inne miejscowości, na czem cierpi bardzo wiele przemysł i handel miejski. W tych dniach znów opuszcza miasto jedna z największych firm, wyrabiająca maszyny, Allis-Chalmer Co. W fabryce tej, mającej dotąd kilka warsztatów w Chicago, pracowało przeciętnie 5,000 robotników.

Firma ta przeprowadza się do Wisconsin, gdzie buduje olbrzymie warsztaty kosztem 3 milionów dolarów.

JEDEN z urzędników miasta Chicago urzędowo zapytał się właścicieli kolei górnej "South Side" czyby nie mogli zbudować filii od ulicy 51-szej na zachód do granic miasta. Kompania zgodzi się, ale pod warunkiem że miasto pozwoli zbudować tor od 47-tej idący w stronę północną do Augusta i Division, następnie skręcający w stronę zachodnią — aż do granic. Jeżeli miasto zgodzi się na dany warunek, to tor zostane zbudowany do Maywood i Melrose Park.

PRZEBICIE nogi zardzewiałym gwoździem spowodowało zatrucie krwi i śmierć Andrzeja Colnot, rzeźnika. Zmarł on na skurcz szczęki w szpitalu braci Aleksyanów. W podobnych wypadkach należy być bardzo ostrożnym i po okaleczeniu się na zardzewiałym przedmiocie żelaznym należy ranę dobrze wymyć i wyczyścić.

NA PRZEDMIESCIU Austin mieszka szczęśliwe małżeństwo pp. Wilson, które w przeciągu dwu lat pobłogosławione zostało dwukrotnie trojaczkami. Wczoraj właśnie pani Wilson powiła dwie dziewczynki i jednego chłopaczka, które są zdrowe, jak również ich matka. Uwiadomiony o tym fakcie prezydent Roosevelt uśmiechnął się z zadowoleniem i powiedział: "Delighted"....

Prezydent przesłał "szczęśliwej" rodzinie swoje powinszowanie.

Pani Wilson ma siostry bliźnięta, a trzy jej ciotki wydały na świat bliźnięta każda. Pana Wilson wujowie są bliźniętami, a jedna z jego siostr również została obdarzona bliźniętami.

TUTEJSZE kompanie ekspresowe, bankowe i urząd pocztowy nie chcą przyjmować żadnych przesyłek pieniężnych do Rosyi, z gwarancyą, że dojdą one miejsca przeznaczenia.

Rewolucya, panująca obecnie w Rosyi, powstrzymała wszelki ruch transportowy i pieniężny do tego nieszczęsnego kraju, w którym obecnie panują bomby, pożoga, śmierć i zniszczenie.

Nie chcą przyjmować także przesyłek do Królestwa Polskiego, a nawet ostrożność posunięto do tego stopnia, że niechętnie są przyjmowane przesyłki do Austryi i Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Przesyłki mogą być przyjmowane, lecz tylko na ryzykę wysyłającego.

BARBARZYNSKA gra w piłkę nożną wyprawiła na drugi świat 17-letniego Vernona Wise z Oak Park. Jury koronerska orzekła, że śmierć chłopca była zupełnie przypadkową. Wise uczęszczał do szkoły wyższej; w piątek, w zaciętej potyczce, gromada chłopców padła na niego, przydusiła do ziemi tak, że chłopiec wyzionął ducha na miejscu. Superintendent szkół publicznych Cooley wydał rozkaz, na mocy którego uczniom szkół publicznych w tej mieścinie nie będzie wolno brać udziału w barbarzyńskim sporcie. Wise nie jest pierwszą ofiarą tej gry. Nieomal każdego dnia piszą gazety o wypadkach, bez których gra w piłkę nożną nie może się widocznie obyć.

JAN Szajnecki, zamieszkały pod nr. 117 Cornell ul., dostał się pod koła pociągu, które mu odcieły rękę i nogę powyżej kolana. Nieszczęśliwy szedł ze dzbankiem po piwo. Pociąg podobno nie miał światła na przedzie. Jan Sarnecki umarł z ran, które pod kołami otrzymał.

TEATR Columbus przy zbiegu ulic Wabash ave. i 19. W tym tygodniu odgrywaną będzie komedya "Sekret żony" [Wfie's secret]. Ceny wstępu 15c, 25c i 50c.

OŁTARZOWE OBRAZY.

W Chicago rozpoczęła pewna fabryka wyrabiać Ołtarzowe Obrazy. Obrazy te są bardzo ładne i praktyczne, więc warto o nich napisać naszym czytelnikom. Obrazy te przedstawiają się wspaniale i coś podobnego poprzednio nie wyrabiano. Poza szkłem w ślicznej, mocnej, pozłacanej ramie, rozmiaru 22 przy 28 calach mieści się w skrzynce przymocowana śliczna statua Familii Świętej (Jezus, Marya i Józef) pomalowana w delikatnych olejnych kolorach. Naokoło statuy znajduje się wieniec ślicznych kwiatów jako: róże, goździki, astry i aurelosy. Kwiaty są przeplatane liśćmi. Po nad głowami statuy jest tło z prawdziwego atlasu, ustrojone rzęsistemi złotemi gwiazdeczkami. Skrzynka zaś sama jest wybijana najlepszym materyałem układanym w fałdy w różnych kolorach jako: różowe, niebieskie, zielone, żółte, czerwone itd. itd. Pod figurami czyli statuami, w niewidzialnem miejscu znajduje się przyrząd muzyczny sprowadzany z Szwajcaryi, który za nakręceniem wygrywa śliczną pieśń słodkim, wdzięcznym i miłym tonem.

Obraz taki czyli raczej Familijny Ołtarz ma tę dodatnią stronę, że pył i brud nigdy nie zakopcą lub zeszpecą statuy a kwiaty i Obraz czyli Ołtarz Familijny zawsze świeżo i nowo wygląda i nigdy nie potrzebuje czyszczenia.

W każdym katolickim domu powinien znajdować się taki Ołtarzowy Obraz.

Ta sama fabryka wyrabia oprócz Familii Świętej także następujące obrazy mieszczące figury czyli statuy: 1. Najsłodsze Serce Jezusa, 2. Najsłodsze Serce Maryi, 3. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 4. Niepokalane Poczęcie, 5. Błogosławiona N. P. Marya z Dzieciątkiem, 6. Matka Boska Bolesna, 7. Święty Józef z Dzieciątkiem Jezus, 8. Święty Antoni z Dzieciątkiem Jezus.

Te Ołtarzowe Obrazy chociaż warte są kilkanaście dolarów sprzedawane są przez tę fabrykę po cenie bardzo niskiej i przystępnej nawet dla najuboższej familii, bo tylko $5.00. Fabryka wysyła te Obrazy do wszystkich części Ameryki, dobrze i silnie opakowane tak, że w drodze się nie potłuką. W razie, gdyby miało się co potłuc lub uszkodzić, co się rzadko zdarza, to fabryka chętnie wysyła inny w to miejsce.

Adres tej fabryki jest:
Musical Shrine Factory,
816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Ponieważ te Ołtarzowe Obrazy nie są znane czytelnikom, wiedząc z pewnością, że gdzie sprzedamy jeden to więcej sprzedamy, na krótki czas tylko damy DARMO w prezencie, z każdym obstalunkiem na jeden Obraz, śliczną 17 calową figurę czyli statuę "Królowa Niebios z Dzieciątkiem Jezus, z aniołkami w obłokach", pomalowanych w olejnych kolorach.

CHŁOPSKI DOWCIP.

Mikołaj Rej z Nagłowic, przyjechawszy do Łąk, wsi pod Kroszcem w Krakowskiem, spotkawszy chłopa, spytał:

— Kto tę wieś trzyma?
— Ziemia i płoty.
— Kto tu panem.
— Ten, co ma najwięcej pieniędzy.
— A kto tu starszym?
— Jest tu babula, co jej przeszło sto lat.
— A kto tu najwyższy?
— Lipa ponad kościołem, co ją jegomość widać.
— Daleko południe?
— Nie szło tędy, miły panie, nie wiem jak daleko być może.
— Widzi mi się chłopie, weźmiesz w gębę?
— Wolę w rękę, jako człowiek.

ZASADY INTERPUNKCYI POLSKIEJ.

Pod tym tytułem ukazała się w tych dniach broszurka napisana przez ks. B. E. Górala, profesora seminaryum w St. Francis, Wis.

Jest to bardzo starannie i umiejętnie opracowane dziełko, z którego powinni korzystać przedewszystkiem ci, którzy się chcą nauczyć poprawnego używania znaków pisarskich. Jest to doskonały podręcznik dla nauczycieli i studentów szkół polskich.

Cena 25c. Adres: Rev. B. E. Góral, St. Francis, Wis.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 37
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia	$3987.23
Na obchodzie jubileuszowym Z. N. P. w Hamond, Ind.	18.70
S. Ziernicki w Nicetown, Philadelphia, Pa.	2.48
Z balu Tow. Gwardya Kościuszki w New Yorku, przez W. Grzybowskiego	5.25
Na chrzcinach u pp. Fabich w Buffalo, N. Y.:	
J. Fabich	1.00
A. Fabich	15
L. Rozpęda	25
M. Rozhęda	25
J. Paprocki	25
K. Paprocka	15
St. Rozpęda	10
L. Fabich	10
M. Fabich	25
J Ekert z Walingfort, Conn	2.81
Gr. 510 Z. N. P. w New Brighton, N. Y.	2.70
Na chrzcinach u pp. Adamskich w Wakegan, Ill.:	
P. Gluczyńska	50
C. Kupsta	50
S. Szypulski	50
M. Szypulska	25
P. Seraficzka	25
A. Seraficzki	10
I. Adamski	25
S. Adamska	25
I. Sbera	15
F. Sbera	10
R. Górulska	25
P. Juszkiewicz	10
I. Haraburda	25
Tyw. Sokół Polski No. II w Chicago, Ill. z bankietu	8.22
Z zabawy Tow. św. Wojciecha w New Yorku przez B. Bartoszewicza	3.96
Ze St. Louis nadesłał sekr. lokalnego komitetu b. p. K. ob. C. Nowak następujące składki:	
Tow. Rycerze Korony Polskiej	5.00
Tow. św. Stanisława Kostki	5.00
Tow. budownicze w parafii św. Jadwigi	8.00
Tow. Tadeusza Kościuszki gr. 82 Z. N. P. w Shamokin, Pa., przez Tomasza Palacz:	
Józefat Stellmach	25
Tomasz F. Palacz	25
Teofil Szylderowicz	10
Teodor Synak	05
Stanisław Gallileja	15
Paweł Markiewicz	10
Antoni Karliński	05
Antoni Przydział	10
Józef Radziewicz	10
Józef Murawski	10
Jerzy Surowicz	05
Kazimierz Brzozowski	05
Jan Afeld	05
Michał Nawlalis	10
Wincenty Ordakowski	10
Jerzy Spudyk	10
Stanisław Stankiewicz	10
Stanisław Garkowski	10
Adam Jankowski	10
Marcin Okstarowicz	10
Franciszek J. Rutkowski	10
Franciszek Glazik	10
Zebrano na obchodzie 25 letniego założenia Związku Nar. Pol. urządzonego przez Tow. św. Józefa, gr. 31 Z. N. P. w St. Paul, Minn.	10.36
Tow. św. Józefa, Gr. 31 Z. N. P. w St. Paul, Minn., ofiarowało z kasy	5.00
Członkowie Dworu Leśniczych Sobieskiego złożyli podatek dobrowolny jak następuje:	
Czesław H. Franckowiak	25
Józef L. Jankowski	25
Jan T. Rosenthal	25
Michał J. Lange	$1.00
Jan Franckowiak	25
Jan Landowski Jr.	25
Franciszek J. Lange	25
Ignacy Szulist	25
Józef Modrzejewski	25
Maksymilian Gliszczyński	25
Franciszek A. Skórczewski	40
Franciszek J. Lemke	25
Aug. Buliński Jr.	25
Piotr Landowski	25
Antoni Filipiak	25
Wawrzyn Filipiak	25
Franciszek J. Rosenthal	1.00
Józef Bojarski	25
Ignacy Kanka	25
Józef Rozmiarek	25
Jan Skórczewski	25
Józef Holarz	25
Jan Sepion	25
Michał Skudarski	25
Aug. F. Miller	25
Ignacy Pauszek	25
Wojciech Nowak	25
Franciszek M. Skweres	25
Wojciech Jambor	25
Wojciech F. Mroziński	25
Szymon Miller	25
Władysław Wermus	25
Ignacy Idziorek	25
Skolektowane przez Antoniego Nowak:	
Wawrzyn Majer	25
Antoni Nowak	25

Powyższe sumy nadesłał Fr. J. Rosenthal, sekr. lokalnego komitetu b.p.K.

Razem $4078.43

Powyższą sumę $4078.43 niniejszem kwitujemy.

P. M. Heliński, prezes;
M. Durski, kasyer;
S. Orpiszewski, sekr. fin.

DO SPRZEDANIA 160 AKROW dobrego gruntu w powiecie Taylor, w stanie Wisconsin, na granicy powiatu Clark, w śród wielkiej polskiej kolonii, 3½ mili od stacyi kolejowej Wisconsin Central kolei żelaznej. Jest porosły dobrem twardem drzewem i rzeczułka przerzyna w części północno-zachodniej. Klarunek jest łatwy a ze samego drzewa można zrobić kilka tysięcy dolarów. Cena $3,500. Grunt ten będzie wkrótce wartości $5,000 i więcej, albowiem polscy farmerzy są poobsiedlani naokoło i cena gruntu idzie stale w górę w całej okolicy. Do sprzedania za gotówkę lub na wypłatę. Zgłosić się po bliższe informacye do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

8 Baca A	311 Lis K
20 Bak J	312 Lis W
21 Barzyk M	313 Lizak K
24 Baszcz M	314 Żobodziński W
38 Bielaski J	316 Lorkiewicz J
44 Bugacz Z	318 Lanertowicz J
48 Borowicz W	323 Malczyk M
55 Brzeczka M	327 Maza J
56 Bruński J	333 Martynowicz N
59 Bulanda M	340 Mazurkiewicz A
64 Cap A	348 Migacz J
70 Chrobak A	350 Migdał W
74 Cieślolski J	353 Mika M
76 Cichowski P	354 Mi[illegible] J
77 Cison M	358 Mikuła M
86 Cybulski B	366 Musiał J
87 Czaja Z	371 Nachrzewski S
88 Czac J	380 Niemiec S
89 Czarnecki J	383 Nowakowski M
90 Czechoski J	386 Nytko J
92 Czyżewski J	392 Osak P
97 Dekarzewski I	399 Paradziński F
104 Dobrowatski J	408 Pawlikowski J
105 Dolińska F	410 Pietrowska G
106 Dombek K	419 Poręba M
107 Dusza A	420 Poszkiewicz K
113 Dusza A	427 Przybyaz F
133 Frąckiek J	429 Przybyła A
144 Grabski F	437 Rągowski B
149 Godlewski J 2	448 Rogowski J 3
155 Golczewska J	453 Różnicki J
159 Grudeczka A	458 Rutkowski K
165 Groboski W	460 Sajkiewicz M
166 Grudecka A	507 Stasiowski S
167 Grzelak A	509 Stefański S
168 Gużyński J	514 Stokłosa J
191 Hudecz J	526 Szablewski W
202 Jaróg J	527 Szarek J
203 Jarmoła F	533 Szymczyk J
204 Ja-ińska J	537 Tamaszański K
205 J-eliński J	540 Terlecki T
209 Jędrzejczyk J	570 Wadycki J
217 Kaliciński J 2	572 Wojtkiewicz S
221 Kania A	574 Walecki J
228 Kapłan J	587 Widnowska A
227 Kasprzak A	588 Wierzbiński K
229 Kawałkowski J	591 Witkowski J
230 Kempa A	593 Wiśniowski J
239 Klapkowski F	596 Wiśniowski S
245 Klimek K	599 Wojtanowicz J
247 Kmak J	600 Wojdula P
253 Kolacki J	601 Wójcik J
254 Kolsai W	602 Wojtkiewicz H
262 Kordecka A	603 Woźniak P
265 Kowalski J	605 Wrzesiński W
275 Krzyżański F	610 Zabawa J
278 Kubik J	612 Zamorska M
283 Kurkowski J	618 Znój J
285 Kuczelewski S	625 Zuczaszeski J
289 Kwiatkowski J	628 Żukowski J
301 Lewandowski W	629 Żuławjeńska H
302 Lewandowski J	631 Zyszczak P

NA GWIAZDKĘ

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może to uczynić za naszem pośrednictwem. Wysyłamy choćby najmniejszą sumę do wszystkich części świata.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st. Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Kwiat Preryi między Indyanami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożył na polskie Józef Bełkowski. W mocnej oprawie. Cena $1.25

Kucharka Makarego zawierająca 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenie ciast, robienie konfitur itd. W mocnej oprawie. Cena $1.00

Nowy Sowizrzał z Ziemi Pomorskiej rodem i jego awantury. Książka zawierająca przygody z życia najsławniejszego polskiego figlarza. Cena 40c.

Wł. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.
CHICAGO, 8 listopada 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	5.00—5.20
Straights	3.80—3.90
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.10—4.20
Żytnia	3.15—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	86—90
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—90
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—46
No. 4	46—52
No. 3	48—53
No. 3 biała	48—50
No. 3 żółta	48—53
No. 2	23
No. 2 żółta	54
No 2 biała	46—50
Jęczmień	38—55
OWIES (buszel)	
Zwykły	26—29
No. 4	27
No. 3	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	29
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	[illegible]
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—50
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	12—14
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—11.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50—1.60
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—1.85
Brzoskwinie (buszel)	40—1.25
Winogrona koszyk]	15—25